

Aleksandra Polewska

**Zniszczę Twój
KOŚCIÓŁ**

PROJEKT OKŁADKI

Lukasz Sobczyk

SKŁAD *Lukasz*

Sobczyk

KOREKTA

Marek Chadziński

Anna Kendziak

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Sandro Boticelli Trzy pokusy Jezusa (detal)

ISBN 978-83-7569-318-8

© 2012 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Dąbrowskiego 16 30-532
Kraków tel./fax 12 41114
52 e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

*Krzysiowi W.,
który walczył po
stronie Dobra*

WSTĘP

Prześladowania chrześcijan kojarzą nam się najczęściej bardzo odległe: albo odległe czasowo

- jak choćby rozliczne akty męczeństwa pierwszych wyznawców Chrystusa, które rozgrywały się w granicach Imperium Rzymskiego; albo odległe geograficznie - jak współczesne masakry dokonywane na naszych braciach w wierze, choćby w Afryce. Tymczasem mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, iż największa w dziejach rzeź chrześcijan miała miejsce w minionym - dwudziestym - stuleciu. Dane statystyczne mówią, iż na przestrzeni dwóch tysięcy lat życie za wiarę oddało około 70 milionów wiernych. Aż 65 procent z nich stanowią chrześcijanie, którzy zginęli w XX wieku. Przez dziewiętnaście stuleci zamordowano 24,5 miliona chrześcijan. Czyż więc fakt, iż w ciągu ostatniego wieku zginęło ich niemal dwa razy tyle, nie wydaje się przerażający?

Jak do tego doszło? Czy nikt nie próbował temu zapobiec? Niniejsza książka jest próbą odpowiedzi na te pytania.

1.

MOGĘ ZNISZCZYĆ TWÓJ KOŚCIÓŁ

*Wizja Leona XIII, modlitwa do
Michała Archaniola i daty-znaki*

Drogi Czytelniku, wyobraź sobie, że jesteś papieżem. Nie myśl jednak o swoim urzędowaniu w kategoriach splendoru, władzy i płynących z tego tytułu niezliczonych przywilejów. Pomyśl o misji, o powołaniu, o ciężącej na Tobie odpowiedzialności, która często jest o wiele większa niż ta, która spoczywa na barkach przywódców państw. Pomyśl o rozmaitych skomplikowanych problemach, których w katolickim świecie nigdy nie brakowało i nie braknie, a którym musisz stawić czoło. Pomyśl o tytanicznej pracy, jaką musisz wykonywać każdego dnia. Pomyśl o tym, że nie jesteś już młody i coraz częściej szwankuje Ci zdrowie. Nie zapomnij też, że jesteś nieustannie wystawiony na

publiczną krytykę i nie tylko nikt nie przeoczy Twego najmniejszego uchybienia, ale nagłośni je tak, by usłyszano o nim w najdalszych zakątkach świata. Gdyby tego było mało, pewnego ranka doświadczasz mistycznej wizji, z której wynika, że przed Kościołem, którym kierujesz, rozpoczyna się właśnie najtrudniejsze stulecie w jego dziejach; że sam Księżę Ciemności, przy pomocy osób, które uda mu się nakłonić do współpracy, dokona rzeczy, których nie ośmielił się dokonać przez blisko dwa tysiące lat, by zniszczyć owczarnię, której Ty -jako następca św. Piotra - przewodzisz.

To nie jest pomysł na scenariusz watykańskiego dreszczowca. To historia, która wydarzyła się naprawdę.

Co zrobiłbyś, będąc wówczas papieżem?

Wizja Leona XIII

Pewnego poranka wielki papież Leon XIII zakończył Mszę Świętą i rozpoczął uczestnictwo w innej, odprawiając dziękczynienie, jak to zawsze miał zwyczaj czynić. W pewnej chwili zauważono, że energicznie podniósł głowę, a następnie utkwił wzrok w czymś, co unosiło się tuż nad nim, i wpatrywał się niewzruszenie, bez mrugnienia okiem, ale z uczuciem przerażenia i zdziwienia, mieniąc się na twarzy. Cos' dziwnego, cos' nadzwyczajnego działo się z nim- pisał w roku 1955 ojciec Domenico Peche-nino na 58. stronie przeglądu „Ephemerides Liturgi-cae”. - Wreszcie, jakby przychodząc do siebie, dał lekkim, ale energicznym uderzeniem dłoni znak, wstał i udał się do

swego prywatnego gabinetu. Na pytanie zadane przyciszonym głosem: „Czy Ojciec Święty czuje się dobrze?Może czegoś potrzebuje?“, odpowiedział: „Nic, nic“. Po upływie pół godziny kazał przywołać Sekretarza Kongregacji Rytów, dał mu zapisany arkusz papieru i polecił wydrukować go oraz przesłać do wszystkich w świecie biskupów, ordynariuszy diecezji. Co on zawierał? Treść modlitwy, którą odmawiamy razem z ludem po zakończeniu Mszy Świętej, z prośbą skierowaną do Maryi i gorącym wołaniem do Księcia Wojska Niebieskiego, błagając, aby Bóg strącił szatana do piekła.

Święty Michale Archaniele,
broń nas w walce,
a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha
bądź nam obroną.
Niech go Bóg poskromić raczy, pokornie prosimy,
a Ty, Książę Wojska Niebieskiego,
szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich
po tym świecie krążą,
Mocą Bożą strąć do piekła.
Amen.

Ksiądz Gabriele Amorth, egzorcysta diecezji rzymskiej i przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, w jednej ze swych książek dodaje, iż we wspomnianym piśmie Leon XIII polecił także, aby powyższą modlitwę odmawiano na klęczkach oraz że została ona rozesłana do biskupów ordynariuszy w 1886 roku. Przytacza również fragment listu

pasterskiego kard. Giovanniego Nasalli Rocca napisanego na Wielki Post i ogłoszonego w Bolonii w 1946 roku. Rzeczony dostojnik Kościoła wyjaśnia w nim krótko okoliczności, w jakich modlitwa do Archanioła Gabriela powstała.

Leon XIII ułożył osobiście tę modlitwę - podkreśla kard. Rocca. — Zdanie o złych duchach, które na zgubę dusz ludzkich krążą po tym świecie, ma swoje uzasadnienie historyczne, o czym kilka razy opowiadał nam jego osobisty sekretarz, ks. Rinaldo Angeli. Leon XIII miał rzeczywiście widzenie duchów piekielnych, które gromadziły się nad Wiecznym Miastem (Rzymem). Z jego osobistego doświadczenia pochodzi modlitwa, którą polecił odmawiać w całym Kościele. Modlitwę tę odmawiał on sam głosem drżącym i silnym: słyszeliśmy ją tyle razy w Bazylice Watykańskiej. Oprócz tej modlitwy Leon XIII ułożył także treść specjalnego egzorcyzmu zawartego w Rytuale Rzymskim. Polecił, aby odmawiali go biskupi i kapłani w swoich diecezjach i parafiach. Egzorcyzm ten odmawiał także on sam bardzo często w ciągu dnia (...).

Wiek demona

Ojciec Domenico Pechenino, rozpoczynając swój artykuł o wizji Leona XIII, zaznacza wyraźnie, iż nie pamięta dokładnie daty, w której owa sytuacja miała miejsce. Nie wskazuje też żadnego, choćby orientacyjnego, momentu w czasie. Podobnie zresztą kard. Rocca w swym liście pasterskim z 1946 roku.

W 1933 roku niemieckie czasopismo „Konnersreuther Sonntagsblattes” podało, iż Leon XIII doznał swej głośnej wizji mistycznej krótko po roku 1880 i w tym samym czasie zalecił odmawianie modlitwy do Michała Archanioła wszystkim biskupom na świecie.

W 1934 roku niemiecki pisarz i duchowny - ojciec Bers - na łamach „Theologisch-praktische Quartalschrift” obwieścił, iż powstanie modlitwy do Michała Archanioła nie mogło być poprzedzone żadną mistyczną wizją, czego dowodem miał być... brak dowodów potwierdzających, że Leon XIII rzeczywiście miał takie objawienie. W każdym razie akurat ojcu Bersowi w roku 1934 takie dowody nie były znane, bo co najmniej od lat czterdziestych XX wieku wiadome było, iż Ojciec Święty potwierdził przy wiarygodnych świadkach zaistnienie owej wizji.

W październiku 2003 roku ojciec William Saunders na łamach „Arlington Catholic Herald” opublikował tekst, gdzie napisał, iż Leon XIII w czasie sprawowania wspomnianej Mszy Świętej, w trakcie której doznał mistycznej wizji, upadł na podłogę, a modlący się z nim kardynałowie, przypuszczając że papież zasłabł, bezzwłocznie posłali po lekarza. Puls Ojca Świętego stał się niewyczuwalny i wszystkim przez krótką chwilę wydawało się, że nie żyje. Nagle Leon XIII ocknął się i powiedział: „Cóż za zatrważający obraz było dane mi zobaczyć! Bóg dał szatanowi możliwość wyboru stulecia, w którym ten będzie mógł niszczyć Kościół jak nigdy wcześniej! Demon wybrał XX wiek!”. I jak pisze dalej ojciec Saunders, papież udał się wkrótce do swego gabinetu i ułożył modlitwę do św. Michała Archanioła.

Aktualnie wielu znawców tematu przyjmuje, że cała sytuacja miała miejsce w 1884 roku, a ściśle rzecz ujmując 13 października. Do tej tezy przychyliła się między innymi wybitny włoski publicysta i pisarz katolicki Antonio Socci. Krótki opis objawienia Leona XIII (opatrzonego tą właśnie datą) Socci umieścił na swojej stronie internetowej, gdzie zaznaczył, iż w czasie jego trwania Ojciec Święty usłyszał dialog Chrystusa z demonem, który dochodził do jego uszu z tabernakulum. Dialog ten, przytaczany przez ostatnie lata w publikacjach na całym świecie, brzmi następująco:

- Mogę zniszczyć Twój Kościół - mówił szatan szorstkim, charczącym głosem.
- Spróbuj tego dokonać - miał odpowiedzieć Chrystus.
- Potrzebuję na to większej władzy i więcej czasu
- kontynuował demon. - Od 75 do 100 lat.
- Masz więc tę władzę i ten czas - usłyszał w od powiedzi.

Dodam jeszcze, iż końcowe zdania owej rozmowy przedstawiane są czasem nieco odmiennie. Część autorów bowiem podaje, iż demon poprosił konkretnie o całe dwudzieste stulecie, a jeszcze inni, że szatan dodatkowo zaznaczył, iż prócz władzy będzie potrzebował też ludzi, których rękami wprowadzi w życie swe niszczycielskie zamysły.

Siły piekielne nad Wiecznym Miastem

Owa słynna, po trosze wręcz apokaliptyczna wizja Leona XIII wywołuje wiele sporów. Jedni twierdzą, że

nigdy nie miała miejsca, inni że papież ujrzał w niej wyłącznie demony kłębiące się tłumnie nad Rzymem, a jeszcze inni, że dodatkowo usłyszał w czasie jej trwania przytoczony powyżej dialog Chrystusa z szatanem. Zwolenników tej ostatniej wersji jest zdecydowanie najwięcej, choć ich przeciwnicy twierdzą, iż opowieść o Leonie XIII przysłuchującym się głosom dobiegającym z tabernakulum powstała dopiero u progu XXI wieku jako próba wyjaśnienia okrucieństw, wynaturzeń i zbrodni, jakie na bezprecedensową skalę przetoczyły się przez świat w dwudziestym stuleciu i jakie w sposób szczególny dotknęły chrześcijan.

Dziś wiemy na pewno - i mamy na to dowód w postaci choćby cytowanego listu pasterskiego kard. Gio-vanniego Nasalli Rocca - iż modlitwa do Michała Archanioła z całą pewnością wyszła spod pióra Leona XIII i że Ojciec Święty ułożył ją po doświadczeniu mistycznej wizji przedstawiającej, rzec by można, nadzwyczajne zgrupowanie duchów piekielnych.

Kardynał Rocca pisze wprawdzie, iż w wizji papieskiej demony gromadziły się wyłącznie nad Rzymem, ale ten obraz nie przeczy w żaden sposób istocie dialogu Chrystusa z szatanem, który papież miał usłyszeć w czasie tego samego widzenia. Jeśli demon zamierzał zniszczyć Kościół, to zupełnie oczywisty wydaje się fakt, iż w samym jego sercu, a więc w Rzymie, w którego granicach mieści się Watykan, musiał gromadzić najwięcej swych sił. Zdobycie watykańskiego serca Kościoła przez szatana zadziałałoby przecież niczym klasyczny efekt domina: uderz w pasterza, a rozproszą się

owce. Poza tym, czy gdyby owa wizja - zwana przez znawców tematu wizją diabelską Leona XIII - dotyczyła wyłącznie zagrożenia ciężącego nad Rzymem, czy uściślając Watykanem, Ojciec Święty nie umieściłby w jej treści sformułowania, z którego wynikałoby, że jest odmawiana w intencji Stolicy Apostolskiej czy nawet całego Wiecznego Miasta?

Zwróćmy uwagę, że tekst modlitwy odnosi się tylko do osób, które ją w danym momencie odmawiają. Zanoszona jest ona w ich intencji: *broń nas, w walce, bądź nam obroną* — proszą wierni. Nie pada w niej ani jedno słowo, ani najdelikatniejsze nawet odniesienie do pa-piestwa, Watykanu czy Rzymu, nad którym unosiło się w wizji Leona XIII kłębowisko demonów. W drugiej części tekstu mamy również wyłącznie prośbę o pokonanie demonów jako takich i strącenie ich do piekła.

Jak wiemy, modlitwa do Michała Archanioła została rozesłana do wszystkich biskupów ordynariuszy rozsianych po całym ziemskim globie. Dotarła do każdej katolickiej diecezji. Zupełnie jak broń, którą każda z tych diecezji z osobna miała się bronić przed wojną, jaką demon miał wypowiedzieć Kościołowi; przed wojną Dobra ze Złem, jakiej nie było nigdy wcześniej. Nie ma więc żadnej logicznej sprzeczności między wizją demonów gromadzących się nad Wiecznym Miastem, a rozbrzmiewającym w czasie jej trwania dialogiem między Chrystusem a szatanem. Nie tylko nie ma sprzeczności, ale występuje wręcz jednoznaczna spójność. Modlitwa do Michała Archanioła natomiast wyraźnie miała za zadanie chronić przed szatańskimi działaniami wiernych wypowiadających jej słowa, niezależnie od tego, w jakim miejscu świata ją wznosili.

Za Rosję

Tezę tę zdaje się dodatkowo potwierdzać fakt, iż teksty modlitwy stworzone przez Leona XIII w związku z diabelską wizją, jakiej doznał, Pius XI nakazał w 1930 roku odmawiać szczególnie w intencji Rosji.

Aby wszyscy mogli bez trudu i niewygody uczestniczyć w tej świętej krucjacie - powiedział Pius XI w swym przemówieniu z 30 czerwca 1930 roku - zarządzamy, by te modlitwy, które nasz poprzednik, błogosławiony Leon XIII, polecił odmawiać kapłanom i wiernym po Mszy Świętej, odmawiano właśnie w tej szczególnej intencji, to znaczy za Rosję. Niech przeto biskupi, duchowieństwo diecezjalne i zakonne postarają się powiadomić o tym swój lud i wszystkich uczestniczących w Świętej Ofierze, niech często o tym przypominają.

Wspomniany już wcześniej ks. Gabriele Amorth podkreśla, iż ówcześni papieże mieli głęboką świadomość przerażającej obecności szatana we współczesnych sobie czasach. O roli Piusa XI i sytuacji Rosji w owej bezprecedensowej wojnie Dobra ze Złem powiemy sobie jeszcze wiele w następnych rozdziałach. Tymczasem przyjrzyjmy się zdumiewającym datom pojawiającym się w tej niezwyklej historii.

Dwie trzynastki i Cud Słońca

Antonio Socci na swym blogu podkreśla, iż data diabelskiej wizji Leona XIII nie jest przypadkowa. Już od początku zawiera w sobie ukryty znak. Jest nim

trzynasty dzień października. W 1884 roku dzień ten nie dla nikogo jeszcze nie znaczył. Nikt bowiem nie mógł wiedzieć, iż dokładnie 33 lata później - 13 października 1917 roku - w Portugalii będzie miało miejsce ostatnie objawienie fatimskie. Nikt nie wiedział, że Matka Chrystusa pojawi się w Fatimie, by tam dać Kościołowi i światu broń do walki w bezprecedensowej wojnie z szatanem. Nikt nie wiedział również, że 13 października 1917 roku Maryja na znak prawdziwości swych objawień uczyni spektakularny cud na niebie, który przejdzie do historii jako Cud Słońca i który obejrzy na własne oczy niemal 100 tysięcy osób. Rok 1884 również nie wydaje się przypadkowy. A to dlatego, że sto lat później - w roku 1984 - Jan Paweł II dokona tego, czego życzyła sobie Matka Boża w Fatimie: zawierzenia Jej Niepokalanemu Sercu Rosji. Zawierzenie to - jak obiecała Maryja dzieciom z Fatimy - powstrzyma eskalację zła na świecie. Od diabelskiej wizji mija wiek. W 1984 roku system komunistyczny, jawnie, spektakularnie i na skalę światową walczący z Bogiem i Kościołem, rozpada się jak domek z kart. Czas dany demonowi dobiega końca.

Michał Archanioł jako pierwsza pomoc

Jednak w dniu diabelskiej wizji Leon XIII naturalnie nie mógł o tym wszystkim wiedzieć. Wierzył natomiast, że Bóg nie opuści swych wiernych, ZWŁASZCZA w dobie największej próby. I choć oczywiście odczuwał

lęk, nie wątpił, że niebiosa ześlą pomoc co najmniej proporcjonalną do bezprecedensowego zagrożenia. On sam zaś, w bezpośredniej reakcji na wstrząsające objawienie, ułożył modlitwę do Michała Archanioła i nakazał rozesłać jej tekst do wszystkich katolickich zakątków świata, by pod każdą szerokością geograficzną broniono się nią na jego polecenie każdego dnia owego nadciągającego demonicznego stulecia.

Niebiosa oczywiście już przygotowywały się do stosownej kontrofensywy. Przez następny wiek na najbardziej ekstremalne i przerażające działania szatana odpowiadały niewiarygodnie zaskakującymi reakcjami, nierzadko zresztą uprzedzając i niwecząc diabelskie projekty jeszcze w stadium planowania.

Leon XIII odszedł do Pana w 1903 roku. Choć rozpoczął swój pontyfikat z pełną świadomością faktu, iż świat zachodni przestał już być światem chrześcijańskim, widoku rzeczywistego piekła wieku demona, w którym Kościół miał być bezlitośnie prześladowany, Opatrzność oszczędziła jego oczom.

2.

BESTIA W KOŚCIELE

Nim przejdziemy do dalszej części tej bezprecedensowej historii walki Dobra ze Złem, przyjrzyjmy się prorockim objawieniom i natchnieniom trójki postaci z historii Kościoła, które z diabelską wizją Leona XIII zdają się nie tylko wyraźnie korespondować, ale je zapowiadać i potwierdzać. Pierwszą z nich jest oczywiście fragment Apokalipsy św. Jana, w którym autor pisze: *Potem ujrzałem anioła zstępującego z nieba, który miał klucz do Czełusci i wielki łańcuch w ręce. I pochwycił Smoka, Węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wtrącił go do Czełusci, i zamknął, i pieczę nad nim położył, by już nie zwozdzil narodów, aż tysiąc lat się dopełni. A potem ma być na krótki czas uwolniony.* (Ap 20,1-3).

Synonimem słowa „czeluść” jest między innymi „otchłań”, która wraz z aniołami obezwładniającymi

diabła pojawia się około osiemnaście stuleci po śmierci św. Jana w mistycznej wizji żyjącej w XIX wieku niemieckiej zakonnicy.

Pół wieku przed rokiem 2000

Choć „Pasja” Mela Gibsona nie ukazuje tej sytuacji, to historyczne objawienia bł. Anny Katarzyny Emmerich, które dla reżysera stały się inspiracją, opisują szczegółowo moment zstąpienia Chrystusa do piekielnych otchłani. Rozegrała się tam według rzeczzonej niemieckiej mistyczki scena, która Leonowi XIII wydałaby się zapewne znajoma.

Gdy Aniołowie otworzyli bramy piekielne - czytamy w tekstach objawień bł. Anny Katarzyny - ujrzałam jakiś zamęt ohydy, przekleństw, lajań, wycia i jęków. Jezus przemówił coś do duszy Judasza, tu zamkniętej, a Aniołowie mocą Bożą całe tłumy złych duchów obalili na ziemię. Wszyscy czarci musieli uczcić i uznać Jezusa, to było dla nich najstraszniejszą męką. Mnóstwo czartów otoczono wkoło innymi, jeden przy drugim i spętano tych skrajnych, stojących w koło tak, że cała czereda pozostała w ten sposób na uwięzi. Wszystko to odbywało się według pewnych określonych postanowień. Lucyfera wrzucili Aniołowie skępowanego w będącą tam środkową otchłań, że aż zakotłowało się za nim w ciemnościach. Słyszałam, jeśli się nie mylę, że Lucyfer miał być znowu wypuszczony na pewien czas, coś na 50 czy 60 lat przed rokiem 2000 po

Chrystusie. Innych dat nie pamiętam. Niektórzy czarci mieli być uwolnieni pierwaj na karę i kuszenie ludzi. Termin ten uwolnienia przypadał dla niektórych właśnie na nasze czasy, dla innych nieco później.

Moskwa niosąca wiele zła i wrogie Prusy

Niemiecka mistyczka doznała też, z całą pewnością przed rokiem 1824, kilku wizji odnoszących się do przyszłości Europy i Kościoła. Muszę tu podkreślić, iż błogosławiona nie miała żadnego wykształcenia i żadnej wiedzy o ówczesnej polityce międzynarodowej. Tymczasem w jej objawieniu pojawiają się dwa państwa, które w XX wieku mają odegrać zasadnicze znaczenie na arenie międzynarodowej i których władcy mieli się wsławić okrutnymi i zakrojonymi na niebywałą skalę prześladowaniami chrześcijan.

Widziałam różne części ziemi. Mój przewodnik wskazał mi Europę i pokazując mi piaszczyste miejsce, wyrzekł te znaczące słowa: „Oto wrogie Prusy”. Pokazał mi następnie punkt najbardziej wysunięty na północ, mówiąc: „Oto Moskwa niosąca za sobą wiele zła”. Mieszkańcy odznaczali się niesłychaną pychą. Zobaczyłam, że zbrojono się i pracowano wszędzie. Wszystko było ciemne i zagrażające. Zobaczyłam tam św. Bazylego [na placu Czerwonym znajduje się katedra św. Bazylego - przyp. autorki]. Ujrzałam pałac o lśniących dachach. Na nim stał szatan na czatach.

Dlaczego Kościół został wzniesiony w Rzymie?

W ostatnim fragmencie objawień bł. Anny Katarzyny, dotyczącym niszczenia Kościoła przez demona, pojawia się również dość znamienny w odniesieniu do wizji Leona XIII wątek Wiecznego Miasta.

Zobaczyłam ludzi z tajnej sekty podkopującej nieustannie wielki Kościół i zobaczyłam blisko nich obrzydliwą Bestię, która wyszła z morza. (...) Była w cętki jak tygrys i okazywała wielką zażyłość wobec burzących. Kładła się często pośród nich, gdy pracowali. Oni zaś często wchodziłi do pieczary, w której czasami się chowała. (...) Kościół był już w dużej mierze zburzony, tak że pozostawało jeszcze tylko prezbiterium z ołtarzem. Ujrzałam burzących, jak weszli do niego razem z bestią. Wchodząc do Kościoła z bestią, burzyciele napotkali tam potężną niewiastę pełną majestatu. Zdawało się, że spodziewała się dziecka, szła bowiem powoli. Nieprzyjaciół ogarnęło przerażenie na jej widok, a bestia nie mogła postąpić nawet o jeden krok. Wyciągnęła w powietrzu najbardziej wściekłą szyję w kierunku tej niewiasty, jak gdyby chciała ją pożreć. Lecz Ona się odwróciła i upadła na twarz. Zobaczyłam wtedy bestię uciekającą w kierunku morza, a nieprzyjaciela biegli w wielkim nieładzie. (...) Zobaczyłam Kościół św. Piotra i ogromną ilość ludzi pracujących, by go zburzyć. Ujrzałam też innych, naprawiających go. Linia podziału pomiędzy wykonującymi tę dwojaką pracę ciągnęła się przez cały świat. Dziwiła mnie równoczesność tego, co się dokonywało. Burzyciele odrywali wielkie kawały budowy. Byli to w szczególności zwolennicy sekt w wielkiej liczbie,

a z nimi — odstępcy. Ludzie ci, wykonując swą niszczycielską pracę, wydawali się postępować według pewnych wskazań i jakiejś zasady. Nosili białe fartuchy, obszyte niebieską wstążką i przyozdobione kieszeniami z kielnia-mi przyczepionymi do pasa. Mieli szaty wszelkiego rodzaju. Byli pomiędzy nimi ludzie dostojni, wielcy i potężni w mundurach i z krzyżami, którzy jednak nie przykładali sami ręki do dzieła, lecz kielnią oznaczali na murach miejsca, które trzeba było zniszczyć. Z przerażeniem ujrzałam wśród nich także katolickich kapłanów. Zburzono już całą wewnętrzną część Kościoła. Stało tam jeszcze tylko prezbiterium z Najświętszym Sakramentem. (...) Kościół św. Piotra był zniszczony, z wyjątkiem prezbiterium i głównego ołtarza. Widziałam znowu atakujących i burzących Kościół św. Piotra. Zobaczyłam, że na końcu Maryja rozciągnęła płaszcz nad Kościołem i nieprzyjaciele Boga zostali przepędzeni. Znowu miałam wizję tajnej sekty podkopującej ze wszystkich stron Kościół św. Piotra. Pracowali oni przy pomocy różnego rodzaju narzędzi i biegali to tu, to tam, unosząc ze sobą kamienie, które z niego oderwali. Musieli jedynie pozostawić ołtarz. Nie mogli go wynieść. Zobaczyłam, jak sprofanowano i skradziono obraz Maryi. Poskarżyłam się Papieżowi. Pytałam go, jak może tolerować, że jest tylu kapłanów wśród burzących. Widziałam przy tej okazji, dlaczego Kościół został wzniesiony w Rzymie. To dlatego, że tam jest centrum świata i że wszystkie narody są z nim na różne sposoby związane. (...) Zobaczyłam też, że Rzym stoi jak wyspa, jak skała pośrodku morza, gdy wszystko wokół niego obraca się w ruinę. Gdy patrzyłam na burzących, zachwycała mnie

ich wielka zręczność. Posiadali wszelkie rodzaje maszyn, wszystko dokonywało się według pewnego planu. Nic nie waliło się samo. Nie robili hałasu. Na wszystko zwracali uwagę, uciekali się do wszelkich rodzajów podstępów i kamienie wydawały się często znikać w ich rękach. Niektórzy z nich ponownie budowali; niszczyli to, co było święte i wielkie, a to, co budowali, było próżne, puste i powierzchowne. Na przykład wynosili kamienie z ołtarza i budowali z nich schody wejściowe.

Tajna sekta

Proroctwa Katarzyny Emmerich dotyczące wydarzeń historycznych są dość jednoznaczne w swym przekazie i nie wzbudzają większych wątpliwości. Jednakże te, które odnoszą się do losów Kościoła, nie wydają się już tak oczywiste. Szczególnie fragmenty przepowiedni, w których błogosławiona mówi o tajnej sekcie.

E.B. Raoul Au Clair w swojej publikacji „Prophetie de Catherine Emmerich pour notre Temps” [„Proroctwa Katarzyny Emmerich dotyczące naszych czasów”- przyp. autorki] sugeruje, iż owo określenie odnosi się do wolnomularzy. Tezę swą uzasadnia pojawieniem się w treści przepowiedni sztandarowych wolnomularskich symboli - takich jak kielnia czy białe fartuchy z niebieską wstążką. Au Clair zwraca również uwagę na rozmaite odniesienia do światła, które czyni Katarzyna w swych proroctwach o owej sekcie. Jednym z powszechnie używanych synonimów wolnomularza jest bowiem określenie „syn światła”.

Użyty przez wizjonerkę termin „propagator światła” ma według Au Claire ścisły związek z wolnomularstwem.

Dalsze części książki wskażą na fakty, które potwierdzą trafność sugestii Au Claire, a ja dodam w tym miejscu, że 20 kwietnia 1884 roku papież Leon XIII w reakcji na rozwój masonerii i jej coraz bardziej niepokojący wpływ na ówczesne rządy opublikował encyklikę „Humanum genus”, w której w sposób niezwykle czytelny wskazywał na niebezpieczeństwa, jakie dla chrześcijaństwa i Kościoła wypływają z idei i działalności masonerii.

Leon XIII przeciwko masonerii

Leon XIII, nazywając masonerię jednym z najważniejszych wrogów chrześcijaństwa i Kościoła, nawiązał do dokumentów i wypowiedzi wcześniejszych papieży - począwszy od bulli Klemensa XII z 1738 roku - którzy mieli na tę kwestię identyczny pogląd. Sam natomiast postawił wolnomularzom szereg zarzutów, z których pierwszym było odrzucenie zasad religijnych oraz szerzenie ideologii racjonalistycznej, laickiej i naturalistycznej.

Drugi zarzut dotyczył podważania przez masonerię katolickich prawd wiary, krytyki autorytetu i władzy nauczycielskiej Kościoła oraz szerzenia indyferentyzmu religijnego.

Trzeci wskazywał na dążenie przez wolnomularzy do rozdziału religii od życia państwowego i społecznego,

którego owocem miało być państwo bezwyznaniowe. Papież podkreślał również, że poprzez wpływ na władze państwowe wolnomularze coraz bardziej ograniczali prawa duchowieństwa, doprowadzili do konfiskaty majątków kościelnych, likwidacji wielu zakonów, a nawet samego Państwa Kościelnego we Włoszech. Leon XIII nie zawahał się też stwierdzić, iż masoneria dąży do całkowitego zlikwidowania papieżstwa.

Kolejnym zarzutem Ojca Świętego wobec masonów było ograniczanie wpływu religii i Kościoła w szkolnictwie i kulturze, propagowanie moralności świeckiej zgodnej z naturą i wyzwolonej, czego skutkiem miało być zezwierzęcenie człowieka, szerzenie złych obyczajów, rozwiązłość seksualna, usankcjonowanie rozwodów, upadek instytucji małżeństwa ze szczególną krzywdą dla kobiet i dzieci.

Następnym zarzutem płynącym z „Humanum genus” było propagowanie ustroju opartego na wolności i równości ludzi oraz na pochodzeniu władzy od ludu, co pobudzać miało do nieposłuszeństwa wobec legalnej władzy, prowadzić do rewolucji, a w konsekwencji przyczyniać się do rozwoju ideologii dążących do zniesienia własności prywatnej oraz różnic społecznych i majątkowych. Według encykliki masonerie, socjalizm i komunizm łączyła wspólnota celów. Fakty historyczne przedstawione w następnych rozdziałach książki pokażą bardzo wyraźnie, jak zdumiewająco prorocze okazały się w późniejszych dziesięcioleciach papieskie tezy.

Leon XIII w swej encyklice „Przeciwko masonerii” wskazuje również na jej niepokojąco sekciarski

charakter. Otwarcie mówi, iż organizacja wolnomularzy opiera się na zasadzie ścisłej tajemnicy i przysięgi, która czyni z masonerii związek tajny, ukrywa jej cele, organizację i metody działania przed społeczeństwem oraz pozwala zmuszać członków do wykonywania nawet nieetycznych rozkazów. Ojciec Święty zaznaczył również, iż masoneria prowadzi podwójną grę: oficjalnie funkcjonuje jako organizacja szerząca naukę, postęp i humanitaryzm, za tą fasadą natomiast działa wbrew porządkowi państwowemu i społecznemu, dla którego - zdaniem Leona XIII - jedynym stabilnym oparciem są wartości chrześcijańskie.

Kończąc niniejszy wątek, dodam, iż Leon XIII zakazywał katolikom wstępowania do łóż masońskich i popierania działalności wolnomularskiej.

„Nigdy wcześniej nikt nie dawał świadectwa tak upiornych nieszczęść”

Powróćmy do prorocत्व.

Skoro już wspomniałam o Moskwie uosabiającej Rosję i wrogich Prusach wymienianych przez bł. Annę Katarzynę Emmerich jako dwóch państwach, które w czasach wzmoczonej działalności demona miały odgrywać role głównych czarnych charakterów na scenie politycznej, przytoczę też pochodzący z VIII wieku fragment prorocत्वa św. Otylii. Przepowiednia ta - odnaleziona przez amerykańskich żołnierzy w czasie wyzwolenia Hohenbergu w 1944 roku - nie mówi co

prawda wprost o stuleciu demona, które ma kiedyś nadejść, jednakże mówi o niszczycielu, jakiego nie znała wcześniej historia i którego Otylia określa jednoznacznie mianem Antychrysta.

Przyjdzie czas, kiedy Germanie będą nazywani najbardziej wojowniczym narodem świata - zapowiadała święta ponad tuzin wieków temu. - Ten czas wypełni się, kiedy z łona germańskiego narodu wyjdzie straszliwy niszczyciel, który rozniesie po świecie wojenną pożogę. Żołnierze będą go nazywać Antychrystem. (...) Niszczyciel narodzi się w krainie Dunaju. (...) Wojna, jaką wzniesi, będzie najokrutniejszą, jaką człowiek zdołał kiedykolwiek wywołać. (...) Niszczyciel będzie zwyciężał na lądach, morzach, a nawet w powietrzu, ponieważ jego wojownicy będą mieli skrzydła. [Pamiętajmy, że w VIII wieku nie znano samolotów, toteż Otylia do opisu szczegółów wizji przyszłości używała słów, które dziś mogą brzmieć niedorzecznie - przyp. autorki]. Będą oni dokonywać niewiarygodnych ataków z nieba i rozniecać gigantyczne pożary w miastach różnych części świata. (...) Narody będą się dziwić i pytać jeden drugiego, jak to możliwe, by jeden człowiek rozniecił takie piekło? Jak zdołał to zrobić? (...) Przyszłe pokolenia będą się dziwić: jak to możliwe, by przeciwnicy niszczyciela, którzy byli tak liczni i silniejsi od niego, nie zdołali przerwać jego obląkańczego marszu po ziemi? Dlaczego nie próbowali zapobiec temu piekłu, które im zgotował?

Nie trzeba chyba nikomu wyjaśniać, kim ów człowiek-niszczyciel był. Adolf Hitler. To nazwisko samo ciśnie się na usta; nazwisko, które uosabia największe

zbrodnie doby piekła na ziemi. *Nigdy wcześniej nikt nie dawał świadectwa tak upiornych nieszczęść* — podsumowuje przyszłą działalność Antychrysta znad Dunaju św. Otylia w swym prorocctwie.

W jednej z wersji dialogu, jaki Leon XIII miał usłyszeć w trakcie trwania diabelskiej wizji, pojawiają się takie oto słowa szatana: *Potrzebuję od 75 do 100 lat i większą władzę nad tymi, którzy mi służą*. Demon działa przez ludzi, którzy służą złu. Nie muszą oni wcale być satanistami ani wierzyć w istnienie diabła. Wystarczy, że służą złu. Bez takich osób diabeł niewiele by uczynił. Adolf Hitler jest - co prawda ekstremalnym, ale jednak najbardziej wyrazistym - przykładem tego, do czego człowiek służący złu może doprowadzić. I jak wielu innych za sobą pociągnąć.

Założyciel michalitów i apokalipsa

Do przywódcy Trzeciej Rzeszy wrócimy w swoim czasie, teraz natomiast przenieśmy się do momentu, w którym świat nie słyszał jeszcze o jego istnieniu. Krótco przed śmiercią Leona XIII, w roku 1902, ks. Bronisław Markiewicz, późniejszy błogosławiony i obdarzony łaską prorocctwa założyciel zgromadzenia michalitów, w jednym ze swych artykułów publikowanych na łamach czasopisma „Powściągliwość i Praca” wyznał, iż przyglądając się postępom dechrystianizacji współczesnej mu Europy, trudno oprzeć się wrażeniu, iż rozpoczyna się objawiony św. Janowi w apokalipsie

czas krótkiego uwolnienia mocy piekielnych. W swym tekście ks. Markiewicz sugerował też, iż to właśnie dwudzieste stulecie będzie okresem szczególnie wzmożonych ataków Księcia Ciemności na Kościół i ludzkość.

Na zakończenie tego wątku dodam tylko, że michalici to spopularyzowana nazwa członków Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła, w herbie którego widnieje płomienny miecz niebiańskiego patrona, i że ułożona przez Leona XIII modlitwa do tego boskiego obrońcy od zawsze była przez michalitów zanoszona. Czy to przypadek? Nie sądzę.

3.

CISZA

PRZED BURZĄ?

Między wizją diabelską a Cudem Słońca

Dokładnie 33 lata po diabelskiej wizji papieża Leona XIII, 13 października 1917 roku, nad Cova da Iria, małą portugalską miejscowością położoną nieopodal Fatimy, w której od pięciu miesięcy trójce dzieci ukazywała się Matka Boża, Słońce zaczęło wirować niczym ogniste koło i *7kftn&t* się do Ziemi w asyście promieni kolorowego światła. Dziesiątki tysięcy zgromadzonych tam ludzi (jedne *±tó<&&* podają, że było to 30 tysięcy, inne, że nawet 100 tysięcy), z przerażeniem i zachwytem jednocześnie, wpatrywało się w niebo. Niektórzy klękali i płakali. Inni, przeświadczeni, iż Słońce za chwilę uderzy w naszą planetę, uciekali z krzykiem, gdzie nogi poniosły. Jeszcze inni głośno spowiadali się z grzechów, myśląc że rozpoczyna się właśnie Sąd Ostateczny. Owo spektakularne i bezprecedensowe zjawisko, które przeszło do historii jako

Cud Słońca i trwało około 10 minut, wieńczyło ostatnie objawienie fatimskie i było zapowiedziane przez Maryję jako znak potwierdzający autentyczność wizji Łucji, Franciszka i Hiacynty. Biskup Fatimy w oficjalnym liście pasterskim dotyczącym cudu napisał: *Tysiące ludzi widziało ten taniec Słońca... Widziały go osoby z różnych grup i klas społecznych, wierzące i niewierzące, dziennikarze głównych portugalskich gazet, a nawet ludzie przebywający poza miejscem zgromadzenia.*

W chwili, gdy Słońce nad Cova da Iria rozrzuciło świetliste, barwne smugi, na drugim końcu Europy, a dokładnie nad fińskim jeziorem Razliw, Włodzimierz Ilicz Lenin przygotowywał się do tajnego przekroczenia granicy rosyjskiej, wszczęcia powstania, które przeszło do historii jako wielka rewolucja październikowa i przekształcenia Rosji w kraj, o którym w Fatimie z wyjątkową troską mówiła Maryja. Tydzień po Cudzie Słońca Leninowi udało się powrócić do Rosji, trzy dni po powrocie rozpocząć rewolucję, a wkrótce później dać początek największej w dziejach, programowej, niezwykle brutalnej i zakrojonej na nieznaną wcześniej skalę walce z chrześcijaństwem.

„Potrzebuję więcej czasu”

Leon XIII 33 lata wcześniej usłyszał w trakcie trwania diabelskiej wizji, jak demon mówi do Chrystusa, że potrzebuje więcej czasu, by zrealizować swój plan zniszczenia Kościoła, a Chrystus miał odpowiedzieć:

Masz ten czas. Jak widać, nawet szatan potrzebował czasowej przestrzeni, aby móc przygotować się do historycznego uderzenia.

Nie trzeba być wybitnej klasy historykiem, żeby skonstatować, że między 1884 a 1914 rokiem w dziejach i Kościoła, i świata nie wydarzyło się nic, co swoim zasięgiem, spektakularnością czy okrucieństwem w jakikolwiek sposób zakrawałoby na wydarzenie na miarę początku wielkiej diabelskiej ofensywy.

Antonio Socci, wybitny włoski, katolicki publicysta, jest akurat nieco innego zdania. W swej książce „Mroki nienawiści” wskazuje, iż pierwszą iście diabelską akcją wieku demona była masakra chrześcijan w Chinach, która miała miejsce już w początkach XX wieku. Był to okres, kiedy uczucia patriotyczne i ksenofobiczne kierowano w Chinach przeciwko obcym mocarstwom (głównie Japończykom i państwu Europy Zachodniej) silnie ingerującym w sprawy Państwa Środka. Na fali owej wrogości uderzano przede wszystkim w najsłabszych i najbardziej bezbronnych cudzoziemców. Nietrudno się domyślić, iż okazali się nimi misjonarze oraz chińscy chrześcijanie. Podczas tak zwanego powstania bokserów, kiedy to zaatakowane zostały zagraniczne placówki dyplomatyczne w Pekinie, zginęło ponad 80 cudzoziemców i całe setki chińskich chrześcijan. Poza tym w czasie prześladowań, jakie rozpętano później, zginęło 5 biskupów, 31 europejskich duchownych, ponad 100 duchownych chińskich, około 190 pastorów protestanckich wraz z rodzinami i co najmniej 30 tysięcy chińskich wiernych. Wśród tych ostatnich

przeważali katolicy, jednak około dwa tysiące stanowili także protestanci.

Czas miał pokazać, że był to - niestety - dopiero początek. Bo prawdziwe piekło prześladowań rozpocząć miała dopiero Komunistyczna Partia Chin.

Religio depopulata

Nie jestem fascynatką słynnego średniowiecznego prorocstwa o papieżstwie przypisywanego św. Malachiaszowi, jednak czasami nie mogę się powstrzymać, by się do niego nie odwołać. Niewtajemniczonym wyjaśnię krótko, że przepowiednia Malachiaszowa składa się ze 112 wersów, z których każdy zawiera dwa lub trzy łacińskie słowa i dotyczy innego papieża (pisałam o niej szczegółowo w książce „Wizje, prorocstwa, przepowiednie”). Święty nie zdradzał imion kolejnych następców św. Piotra, ale określał każdego następnego za pomocą symboli, słów-kluczy, które to charakteryzować miały bądź samych bohaterów jego przepowiedni, bądź ich pontyfikat. Co ciekawe, owe słowa-klucze stawały się czytelne zazwyczaj dopiero po śmierci Ojca Świętego, do którego się odnosiły. Dla przykładu, współczesny Malachiaszowi papież opisany został jako *Ex castro Tiberis*, czyli „Ktoś znad Tybru”. W tym miejscu wyjawić należy, że Innocenty II przyszedł na świat w Citta di Castello, położonym właśnie u brzegów Tybru. Piusa IX, który musiał się zmierzyć z ogromem przeciwności i cierpień, w tym z gwałtowną likwidacją

Państwa Kościelnego, Malachiasz określił jako *Crux de cruce*, czyli „Krzyż nad krzyże”. Natomiast Benedyktowi XV, którego pontyfikat rozpoczął się kilka tygodni po wybuchu pierwszej wojny światowej, średniowieczny święty nadał miano *Religio depopulata*, czyli „Religia wyludniona” lub - jak tłumaczą niektórzy - „Religia wyniszczona”. Czyż to miano nie wydaje się ściśle nawiązywać do słów demona z objawienia Leona XIII, mówiącego: *Mogę zniszczyć Twój Kościół?*

Pontyfikat pierwszego uderzenia

Choć pierwsza wojna światowa, która ewidentnie była wydarzeniem o nieznanym wcześniej w dziejach skali i sile rażenia, wybuchła jeszcze za życia Piusa X, to jednak pontyfikat jego następcy Benedykta XV jest z nią wiązany niemal w całości. Posługa papieża, którego św. Malachiasz określił jako *Religio depopulata, przymadła* na okres, w którym Kościół katolicki rzeczywiście został wyniszczony przez utratę całej rzeszy wiernych. Po pierwsze, na skutek pierwszej wojny światowej życie straciło 20 milionów Europejczyków. Po drugie, w 1918 roku wybuchła pandemia hiszpańskiej grypy, która - jak się szacuje - pochłonęła od 50 do 100 milionów ludzkich istnień na całym świecie. Po trzecie - o czym już napomknęłam na początku rozdziału - w 1917 roku w wyniku rewolucji październikowej powstało największe w historii ludzkości ateistyczne imperium totalitarne, które

otwarcie i bezwzględnie walczyło z Bogiem i religią. Z czasem oczywiście represje wobec chrześcijan rozszerzyły się również na państwa, które po drugiej wojnie światowej *znalazły* się w strefie wpływów Związku Sowieckiego. W niektórych krajach bloku socjalistycznego doprowadziło to do całkowitego niemal zaniku życia religijnego. Dla przykładu, najbardziej zateizowanym obecnie państwem Europy są Czechy, które do roku 1989 były ściśle kontrolowane przez ZSRR.

Wigilia na polu bitwy

Mówiąc o Benedykcie XV i jego pontyfikacie pierwszego uderzenia, nie wolno przemilczeć faktu, iż obok wydarzeń tragicznych i przerażających, które stały się faktami w trakcie jego trwania, miały też miejsce pierwsze interwencje z nieba. Najważniejszą z nich były oczywiście objawienia fatimskie, o których opowie kolejny rozdział, jednakże w czasie pierwszej wojny światowej zaistniały również dwa inne niezwykle fakty, z których jeden owocuje w zadziwiający sposób do dziś.

Pierwsze z owych dwóch zdumiewających wydarzeń, o których wspomniałam, miało miejsce 24 grudnia 1914 roku w okopach pod Ypres. Nic nie opowie o nim piękniej niż jeden z napisanych i wysłanych stamtąd zachowanych do dziś żołnierskich listów.

Moja Kochana Siostrze Janet!

Jest druga w nocy i większość chłopaków śpi już w swoich jamach wydrążonych w ścianach okopów. Ja nie

mógłbym zasnąć, dopóki nie napisałbym do Ciebie tego listu. Chcę Ci opisać niezwykle wydarzenia, w których brałem udział w czasie dzisiejszej (a właściwie wczorajszej już) Wigilii. Wiem, że to, co napiszę, wyda Ci się bajką i być może będziesz powątpiewać w prawdziwość moich słów, ale absolutnie nie będę miał Ci tego za złe. Boja sam wciąż zadaje sobie pytanie, czy coś podobnego mogło wydarzyć się naprawdę. Więc wyobraź sobie, że kiedy Ty i cała nasza rodzina śpiewaliście kolędy, siedząc przed kominem w naszym londyńskim domu, ja robiłem to samo, tyle że w towarzystwie moich wrogów z pola bitwy!

Jak pisałem Ci już wcześniej w jednym z listów, pierwsza bitwa pochłonęła tyle śmiertelnych ofiar po obu stronach, że od pewnego czasu baliśmy się wręcz walczyć. Siedzieliśmy cicho w naszych okopach. Nasi wrogowie też nie rwali się do boju. Trochę postrzelaliśmy, oni też, ale w gruncie rzeczy to nie było niepoważnego. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak straszne jest takie siedzenie w okopach i czekanie. Niby nic się nie dzieje, ale doskonale wiesz, że w każdym momencie może wybuchnąć koszmarna walka. Wiesz, że cisza w okopach może być ciszą przed burzą ognia i śmierci. Dziś (a właściwie już wczoraj) cały dzień padało. Oczywiście, przez to w okopach zrobiło się paskudne błoto. Pierwsze niemieckie okopy są oddalone od naszych tylko o 50 jardów. Pomędzy nami a nimi rozpościera się kawałek tak zwanej Ziemi Niczyjej. Jest to tak mały obszar, że czasami słyszymy rozmowy, jakie Niemcy prowadzą ze sobą w swoim okopie. Oczywiście, od czasu, kiedy od niemieckich kul i bagnatów polegli nasi przyjaciele, nienawidzimy Niemców. Ale kiedyś przecież potrafiliśmy razem żartować i czuliśmy między sobą jakąś więź. Minionego poranka — wigilijnego przecież

- mieliśmy tu piękną pogodę. Mróz i piękne, ostre słońce. Wspaniała aura jak na s'święta, prawda? Wciągu dnia rozlegały się jakieś strzały, ale kiedy zapadł zmrok, nad okopami rozpostarta się cisza, jakiej nie było od miesięcy! Bardzo chcieliśmy wierzyć, że ta cisza zwiastuje spokojne święta. Jednak wielu z nas twierdziło, że jest to niemiecka zasadzka, że Niemcy chcą uspić naszą czujność i uderzyć zniemacka, gdy będziemy świętować albo gdy zaśniemy. Wtedy jeden z moich kumpli, John, zawołał mnie i powiedział: - Chodź, pójdziemy podejrzeć, co robią Niemcy. Poszliśmy. Chwilę później dostrzegłem coś zdumiewającego. Nigdy nie sądziłem, że zobaczę w okopach tak śliczne świąteczne dekoracje! Jak okiem sięgnąć, niemieckie okopy mieniły się w ciemności setkami maleńkich światełek. — Co to jest, u licha?! — zapytałem Johna. — Świąteczne choinki! — odpowiedział. I tak właśnie było. Niemcy ustawili na zewnętrznej linii swoich okopów mnóstwo małych choinek, na gałązkach których wisiały malutkie lampiony ze świeczkami. Chwilę później usłyszeliśmy, że śpiewają „Stille Nacht, heilige Nacht...”. To była kolęda, której nie znałem, ale John ją znalazł i tłumaczył mi jej słowa. „Cicha noc, święta noc” — tak się zaczynała. Nigdy nie słyszałem piękniejszej kolędy. Miała w sobie tyle pokoju. Kiedy skończyli śpiewać, chłopaki z naszego okopu, bili im brawa! I zaintonowali naszą, brytyjską kolędę „The first Noel, the angel did say...”. Muszę przyznać, że choć nie brzmieliśmy tak dobrze jak Niemcy, to gdy skończyliśmy, nagrodzili nas prawdziwie entuzjastycznymi brawami. A następnie zaczęli śpiewać „O Tannenbaum”. Dołączyliśmy do nich, śpiewając to samo po angielsku, czyli „O come all ye faithful”, a wtedy oni zaczęli śpiewać tę kolędę po łacinie

„Adeste fideles”. Brytyjczycy i Niemcy śpiewali razem kolędy po dwóch przeciwnych stronach Ziemi Niczyjej! Nie byłem w stanie wyobrazić sobie czegoś bardziej nieprawdopodobnego, ale szybko okazało się, że to był dopiero początek. — Anglicy, chodźcie do nas! — usłyszeliśmy zaproszenie kierowane do nas nieco stwardniałą angielszczyzną. - Wy nie będziecie strzelać, my też nie będziemy! — dodali. Stałiśmy w okopie i spoglądaliśmy jeden na drugiego pytająco. Nie wiedzieliśmy, co robić. I wtedy jeden z naszych zawołał żartobliwym tonem: -To wy chodźcie do nas! I wtedy z okopów niemieckich wynurzyły się dwie postacie. Przeszły w naszym kierunku przez Ziemię Niczyją i zawołały, że chcą rozmawiać z naszym dowódcą. No i nasz kapitan poszedł negocjować. Słyszeliśmy ich rozmowę, a kilka minut później kapitan wrócił z niemieckim papierosem w ustach! — Ustaliliśmy, że wstrzymujemy walki do jutrzejszej północy -powiedział. - Wartownicy jednak zostają na swoich miejscach, a wy też lepiej bądźcie czujni. Wkrótce rozpalono ognisko i stanęliśmy wokół niego my i Niemcy. Muszę jednak przyznać, że Niemcy w swoich szarych, wypranych przed świętami mundurach prezentowali się dużo lepiej niż my. Poza tym prawie wszyscy spośród nich znali angielski, podczas gdy niemiecki znało zaledwie kilku naszych chłopaków. Zapytałem Niemców, gdzie się tak dobrze nauczyli naszego języka. — Wielu z nas pracowało w Anglii — odpowiedział wtedy jeden z nich. -Ja na przykład pracowałem jako kelner w Hotelu Cecil i być może nawet cię kiedyś obsługiwałem! Roześmialiśmy się wtedy. Potem powiedział mi, że ma dziewczynę w Londynie i że wojna pokrzyżowała ich plany małżeńskie. Powiedziałem mu, żeby się nie

martwił, bo my, Anglicy, z pewnością pokonamy ich jeszcze przed Wielkanocą i ani się obejrzy, jak jego dziewczyna zostanie jego żoną. Śmiał się z tego. Zapytał, czy wysłałbym do niej kartkę, którą przekazałby mi później. Oczywiście, zgodziłem się. Inny Niemiec, z Monachium, był kiedyś portierem na Yictoria Station. Pokazał mi fotografię swojej rodziny. Jego najstarsza siostra była tak śliczna, że powiedziałem, iż któregoś dnia chciałbym ją poznać. On rozpromienił się i odparł, że bardzo chętnie mnie jej przedstawi. I chyba nie żartował, bo dał mi na kartce swój adres. Nawet ci, którzy nie znali języka, z powodzeniem wymieniali się upominkami. Nasze papierosy za ich cygara. Nasza herbata za ich kawę. Nasze konserwy wołowe za ich kielbasę. Odznaki i guziki od mundurów zmieniały właścicieli. Sam wymieniłem mój szczyryk na skórzany, zbrojny pas. Pokażę Ci go, jak tylko wrócę do domu. Także gazety wędrowały z rąk do rąk. Niemcy wprost wyli ze śmiechu, czytając naszą prasę. Zapewniali nas, że Francja przegrała i Rosja również prawie kapituluje. Powiedzieliśmy im, że to bzdura. A wtedy jeden z Niemców rzekł: Wy wierzycie waszym gazetom, my naszymi Wszystko wskazuje na to, że ich prasa pełna jest kłamliwej propagandy. Ale jeszcze teraz zastanawiam się, ile kłamstw jest w naszych gazetach. Pamiętasz, jak pisali, że Niemcy to dzicy barbarzyńcy? A to stek głupot! To ludzie z domami, rodzinami, nadziejami, obawami, zasadami. Tacy sami jak my. Dlaczego więc każe się nam myśleć o nich jak o dzikusach? Później pośpiewaliśmy wspólnie przy ognisku, a tuż przed udaniem się na spoczynek umówiliśmy się na jutro na wspólny mecz piłki nożnej.

Właśnie zaczynałem szykować się do powrotu do naszych okopów, kiedy jeden starszy Niemiec chwycił mnie za

ramię. — Mój Boże — powiedział — dlaczego nie możemy żyć w pokoju i po prostu wrócić do domu? - O to musisz zapytać swojego dowódcę - odparłem. Spojrzał na mnie badawczo i rzekł: — Być może masz rację, ale musimy zapytać o to także swoje serca...

A zatem, moja Droga Siostrze, powiedz mi, czy słyszałaś kiedykolwiek o takiej Wigilii, jaka miała tutaj dziś miejsce? Co to wszystko właściwie znaczy? Przecież to niemożliwe, by okazywać taką przyjaźń swoim wrogom. Jesteśmy tu po to, by powstrzymać niemiecką armię i odeśłać do domu. A niemieccy żołnierze są równymi facetami, którzy muszą wykonywać rozkazy, z którymi wcale nie muszą się zgadzać. My zresztą tak samo. Zastanawiam się, co by się stało, gdyby duch, który dziś opanował okopy, opanował ludzi na całym świecie. Co by się stało, gdyby nasi dowódcy złożyli sobie życzenia zamiast wysyłania ostrzeżeń. Gdybyśmy zamiast sobie ubliżać, wspólnie zaczęli śpiewać koledy. A zamiast brać odwet, dawali sobie prezenty. Czy cała ta cholerna wojna nie skończyłaby się wtedy natychmiast? Wszystkie narody twierdzą, że chcą pokoju. A jednak w tę noc Bożego Narodzenia zastanawiam się, czy chcemy tego pokoju naprawdę dość mocno.

Tom

Całą tę historię opisałam szczegółowo w książce „Cuda, znaki, boskie interwencje”, więc teraz uściśnię tylko krótko, że bezprecedensowy rozejm bożonarodzeniowy, który przedstawiony jest w przytoczonym liście, przetrwał aż do pierwszych dni stycznia 1915 roku, kiedy to biorący w nim udział żołnierze odmówili dalszej walki.

W normalnych okolicznościach odmowa wykonania rozkazu, zwłaszcza w warunkach wojennych, karana jest śmiercią, jednak pod Ypres trzeba byłoby wówczas skazać na rozstrzelanie całe oddziały i brygady, a tego przecież nie można było zrobić. O czymś podobnym historycy wojskowości ani wówczas, ani dziś nie słyszeli i pewnie nie usłyszą. Żołnierzy nie rozstrzelano, ale ukarano w inny, dotkliwy sposób.

W grudniu 1915 roku w tym samym miejscu doszło ponownie do spontanicznych rozejmów, choć na o wiele mniejszą skalę. Dowódcy obu walczących stron starali się nie dopuszczać do prób bratania wrogich wojsk, zarządzając na dni świąteczne ostrzał artyleryjski. Unikano także trzymania oddziałów dłużej w jednym miejscu, aby nie doszło do bliższego zapoznania się z żołnierzami z drugiej strony frontu. Dowództwa, którymi zaledwie rok wcześniej wstrząsnęły zupełnie nieprzewidywalne zachowania podlegających im wojsk, nie chciały przeżywać tej „traumy” po raz drugi.

Babcia wielkiego dzieła ekumenicznego

Brat Roger Schiitz-Marsauche, charyzmatyczny założyciel najświetniejszej w świecie międzynarodowej wspólnoty ekumenicznej, miał w swoim pokoju w Taize łóżko, w którym zmarła jego babka - kobieta, która niezwykle silnie naznaczyła jego życie i od której w zasadzie rozpoczęła się cała idea Taize. W czasie pierwszej wojny światowej, gdy jej wnuczek Roger był

zaledwie niemowlakiem, doszła ona do przekonania, że przyczyną wszelkich niepokojów w Europie są podziały między chrześcijanami. Roger patrzył codziennie, jak ta będąca protestantką kobieta konsekwentnie chodziła się modlić do katolickiego kościoła. „Dlaczego to robisz?” - spytał pewnego dnia. „Bo postanowiłam zacząć od siebie poszukiwanie jedności”- odpowiedziała. W jednym z późniejszych wywiadów brat Roger wyjaśnił, iż wszystko, co później wydarzyło się w jego życiu, było konsekwencją tamtej babcinej postawy, która narodziła się w reakcji na wielką wojnę właśnie.

Brat Roger zamieszkał w Taize w 1940 roku. W czasie drugiej wojny, narażając własne życie, ukrywał u siebie Żydów i inne osoby poszukiwane przez nazistów. Gdy wojna kończyła się i armia Hitlera ponosiła porażki na wszystkich frontach, nie odmawiał pomocy także niemieckim żołnierzom. A Taize do dziś jest miejscem, w którym każdy odnajduje jedność już w momencie przekraczania granicy tej niezwyklej burgundzkiej wioski.

Michał Archanioł znokautowany?

Na zakończenie niniejszego rozdziału niezwykle wymowna ciekawostka. W roku 1917 rzymscy masoni obchodzili dwusetną rocznicę swego istnienia, a towarzyszył temu okolicznościowy kongres. 17 lutego, w trakcie trwania owego kongresu, świętujący w Wiecznym Mieście wolnomularze zorganizowali antypapieską

demonstrację na watykańskim placu św. Piotra. Jej naczynym świadkiem był studiujący wówczas w Rzymie ojciec Maksymilian Kolbe. Demonstranci wykrzykiwali pełne nienawiści do Kościoła i papieża hasła, a jedno z najczęściej wznoszonych brzmiało: *Papieżu, zniszczymy Wolnomularze śpiewali też „Hymn do szatana” autorstwa noblisty w dziedzinie literatury Giosue Carducciego.*

Niezwykle znamienity jest fakt, że masonscy manifestanci mieli też ze sobą plakaty przedstawiające Lucyfera mającego pod nogami Michała Archanioła. Plakaty nawiązywały bezpośrednio do znanej nam już modlitwy do Michała Archanioła ułożonej przez Leona XIII zaraz po doświadczeniu diabelskiej wizji. Archanioł jest w niej tym, który broni człowieka przed zwodniczymi pułapkami szatana. Na masonskich afiszach natomiast to Lucyfer nokautował Księcia Niebieskich Wojsk. I nie ma tutaj mowy o żadnym przypadku.

Jak pamiętamy, Leon XIII nakazał odmawiać modlitwę do Michała Archanioła w całym Kościele i to na klęczkach. Przez wiele dziesięcioleci wznoszono ją ku niebu po każdej Mszy Świętej, by obejmowała i chroniła jak największą liczbę wiernych. Nie ma wątpliwości co do tego, że była to i jest modlitwa o ogromnej anty-demonicznej mocy. Dlatego to rzymscy wolnomularze uderzali właśnie w nią, niosąc plakaty, na których Lucyfer deptał boskiego mocarza. Co warte podkreślenia, jeszcze w marcu 1962 roku Wielki Mistrz masonów napisał w jednej ze swoich dyrektyw: *Usuńcie raz na zawsze s'w. Michała Archanioła, obrońcę Kościoła katolickiego, ze wszystkich modlitw wewnątrz Mszy Świętej*

i poza nią. Usuńcie jego figury. Powiedzcie, że to odwraca uwagę od Chrystusa. Modlitwa do Michała Archanioła została zapomniana na wiele lat, niemniej w ostatniej dekadzie powróciła do katolickich świątyń i jest również odmawiana indywidualnie.

Wróćmy jednak na plac św. Piotra, na którym masonscy demonstranci wznosili nad swoimi głowami afisze z Księciem Niebieskich Wojsk leżącym pod stopami Lucyfera. Czyż owe plakaty nie były znakami inauguracji oficjalnej już szatańskiej ofensywy w wieku demona, zważywszy że zaprezentowano je tuż pod oknami następcy św. Piotra?

WYGNANY EPISKOPAT

Prześladowania Kościoła w Portugalii w przeddzień objawień fatimskich

Na przestrzeni owych 33 lat dzielących wizję diabelską i Cud Słońca miały też miejsce wydarzenia, o których mało kto dziś pamięta, a które zasługują na oddzielne omówienie i to nie tylko z tego powodu, że ukazują dotkliwie i usankcjonowane prawnie prześladowania Kościoła, ale również dlatego, że dotyczą kraju, na którego ziemiach ludzkość miała wkrótce usłyszeć, co zrobić, by się uchronić od owego zapowiadanego w objawieniu Leona XIII bezprecedensowego szatańskiego szturmu na Kościół.

Wojna z Kościołem

W chwili, gdy Matka Boża po raz pierwszy ukazała się trójce pastuszków spod Fatimy, modlitwa

różańcowa, do której Maryja zachęcała dzieci, była w Portugalii... obłożona sankcjami karnymi. Od roku 1910 bowiem - kiedy to w ojczyźnie Fado obalono monarchię i u steru władzy stanęli silnie zinfiltrowani przez masonerię antyklerykalni i antyreligijni republikanie - niemalże bez wytchnienia wyzwalano Portugalie z tak zwanego katolickiego obskurantyzmu. Proces ten, choć ewidentnie godził w swobodę wyznania, odbywał się w majestacie specjalnie na tę okoliczność ustanowionego prawa.

Wojna z Kościołem katolickim rozpoczęła się w Portugalii od kasaty zgromadzeń zakonnych. Dosłownie w pierwszych dniach po zwycięstwie republikańskiej rewolucji (co oznaczało, iż dla nowego rządu kwestia ta wymagała regulacji w trybie natychmiastowym) władze opublikowały dekret obwieszczający likwidację wszystkich zakonów w kraju. Pierwszym zgromadzeniem, z którym się rozprawiono, byli oczywiście jezuici. Niemalże w oka mgnieniu wszystkich 388 aresztowano i równie szybko wydano z terytorium państwa. W tym samym miesiącu zakazano nauczania religii w szkołach, osobom duchownym i instytucjom kościelnym zabroniono nauczania tak w szkołach państwowych, jak i prywatnych. Również w październiku przeprowadzono w całym kraju tak zwaną akcję dekrucyfikacyjną, w efekcie której ze wszystkich budynków użyteczności publicznej zniknęły wszelkie symbole katolickie. Ze wszystkich urzędowych oświadczeń usunięto formuły odwołujące się do Boga i religii. Święta katolickie pozbawiono charakteru

świąt państwowych i jedynymi dniami wolnymi od pracy stały się wyłącznie niedziele, nazywane w urzędowej nomenklaturze - co warte podkreślenia - dniami odpoczynku. Z armii usunięto kapelanów. Wojskowym ubranym w mundur zabroniono brania udziału w nabożeństwach religijnych. W ręce cywilnych komisarzy, których mianowały władze (a więc w większości członkowie łóż masońskich lub ich sympatycy) oddano nadzór nie tylko nad organizacjami katolickimi, ale również nad czynnościami liturgicznymi! Komisarze owi mieli odtąd decydować, czy Msza Święta lub choćby procesja w uroczystość Bożego Ciała może być odprawiona poza murami kościoła albo o liczbie i terminie nabożeństw w danej świątyni. Kapłani w miejscach publicznych nie mogli nosić sutann, a zakonnicy i zakonnice habitów. Tej samej jesieni na uniwersytecie w Coimbrze zlikwidowano istniejący tam od 600 lat wydział teologii, a na tamtejszym wydziale prawa katedrę prawa kościelnego. Zerwano również stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską.

Wstrząsający dekret

Wiosną 1911 roku wszedł w życie dekret o rozdziale Kościoła od państwa, który w gruncie *rzeczy* miał doprowadzić przede wszystkim do radykalnego ograniczenia swobód Kościoła i usunięcia katolicyzmu ze sfery publicznej. W świetle powyższego dokumentu państwo konfiskowało cały majątek Kościoła. Budynki

kościelne były odąd dzierżawione przez państwo tak zwanym stowarzyszeniom kultowym (czyli instytucjom kościelnym lub osobom duchownym). Dzierżawa taka jednak mogła być natychmiast wypowiedziana przez państwo bez podania jakiegokolwiek przyczyny. Inne postanowienie dekretu mówiło, iż na terenie kraju mogą posługiwać wyłącznie ci kapłani, którzy ukończyli studia teologiczne w Portugalii. Jeśli zestawimy ten przepis z wcześniejszą decyzją o zamknięciu wydziału teologicznego uniwersytetu w Coimbrze, zobaczymy wyraźnie, jak złośliwie ograniczano możliwość kształcenia nowych księży. Dodam, że krytyka dekretu o rozdziale Kościoła od państwa oraz innych przepisów prawnych wiążących się z Kościołem była zagrożona karą pozbawienia wolności lub utraty mienia.

Portugalskie władze republikańskie nie ograniczyły swego programu laicyzacji wyłącznie do samej Portugalii, ale postanowiły objąć nim także wszystkie portugalskie kolonie. Jako ciekawostkę dodam, iż administracja kolonialna Mozambiku i Angoli oficjalnie odmówiła realizowanie na terytoriach tych krajów polityki laicyzacji. Obecność Kościoła była bowiem od stuleci najsilniejszym czynnikiem integrującym kolonie z metropolią.

Banicja bez precedensu

Episkopat Portugalii nie zamierzał milczeć w obliczu antykościelnej polityki republikańskiego rządu.

W maju 1911 roku biskupi portugalscy wystosowali wspólny list pasterski do wiernych, w którym kategorycznie protestowali przeciwko nowemu, uderzającemu tak silnie w Kościół prawu. Oburzone tym czynem władze państwa wydały wyrok banicji na wszystkich członków episkopatu. Wygnanie to stworzyło haniebną precedens. Nigdy wcześniej bowiem ani w Portugalii, ani w żadnym innym państwie świata nie doszło do podobnego zajścia.

Terror karbonariuszy

W 1913 roku premierem Portugalii został Alfonso Costa, słynący z wyjątkowo antyklerykalnych postaw członek loży masońskiej. W przemianie antyklerykalnych idei w rzeczywistość pomagali mu tak zwani karbonariusze. Byli to członkowie bojówek reprezentujących radykalne skrzydło masonerii i cieszący się całkowitą niemal bezkarnością. Wsławili się oni między innymi obrzuceniem bombami procesji ku czci św. Antoniego, która miała miejsce w Lizbonie 10 czerwca 1913 roku. W konsekwencji tego zamachu życie straciło kilkunastu wiernych, w tym również dzieci. Karbonariusze brutalnie zakłócali również procesje Bożego Ciała, a nawet uroczystości Pierwszej Komunii Świętej.

Aktywna działalność antyklerykalna Costy zmusiła go do ustąpienia ze stanowiska premiera. W styczniu 1914 roku został nim Bernardino Machado, który złagodził antykatolicką politykę swych poprzedników.

Wynikiem tego był przede wszystkim powrót z wygnania portugalskich biskupów oraz zgoda na noszenie sutann przez duchownych w miejscach publicznych.

Wielki laicyzator i „Białe mrówki”

Alfonso Costa, choć nie był już premierem, nie zamierzał rezygnować z urzeczywistniania swej wizji laickiej Portugalii. Wraz z podlegającymi mu radykalnymi republikanami zorganizował sieć bojówek, które przeszły do historii pod nazwą „Białe mrówki”. Jak pisze prof. Tomasz Wituch, *bojówkarze byli kierowani i ochraniani przez loże masońskie, a opłacani najczęściej z funduszy publicznych. Jedną z pierwszych akcji „białych mrówek” było zakłócenie uroczystości wielkanocnych 1914 roku w kościołach całej Portugalii.*

W listopadzie 1915 roku Costa, nazywany *wielkim laicyzatorem*, ponownie objął stanowisko premiera. *Costa ponownie wypędził z kraju dwóch najważniejszych hierarchów portugalskich: patriarchę Lizbony oraz biskupa Porto - pisze Grzegorz Kucharczyk w publikacji „Portugalia - masoneria - Fatima”. - Ponadto zamknięto wszystkie redakcje pism katolickich i uniemożliwiono funkcjonowanie diecezjalnych seminariów duchownych. Z, a samo tylko posiadanie różańca można było trafić do więzienia. „Białe mrówki” bez żadnych przeszkód atakowały nie tylko osoby duchowne, ale także wiernych świeckich. Wrzucano bomby do kościołów podczas trwających nabożeństw; spalono w tamtym czasie ponad sto świątyń,*

a o wiele więcej zostało sprofanowanych i zwyczajnie obrabowanych. Na skutek działań sponsorowanych przez rząd „nieznanych sprawców” zginęło w Portugalii w latach 1915-1917 dwa razy więcej katolików (świeckich i duchownych) niż żołnierzy portugalskich walczących od marca 1916 roku na frontach pierwszej wojny światowej w Europie (Portugalia przystąpiła do wojny po stronie ententy, a portugalskich żołnierzy walczących na froncie francuskim w ramach Korpusu Ekspedycyjnego zginęło 1935). W tej sytuacji, w której znalazł się portugalski Kościół, 13 maja 1917 roku w miejscowości Fatima w archidiecezji lizbońskiej troje dzieci: Lucja, Hiacynta i Franciszek, dostępuje łaski objawienia się Najświętszej Maryi Panny.

„NIE BÓJCIE SIĘ, PRZYCHODZĘ Z NIEBA”

Fatima. Istota niebiańskiej

Nie bójcie się, przychodzę z nieba - powiedziała łagodnie do trójki małych pastuszków spod Fatimy przepiękna świetlista kobieta trzymająca w dłoni biały różaniec. - Przyszłam was prosić o to, abyście przychodzili tutaj każdego trzynastego przez kolejne sześć miesięcy o tej samej godzinie. Później wam powiem, kim jestem i czego oczekuję.

Matka Chrystusa, zapewniając dzieci, że nie mają się czego bać, myślała najprawdopodobniej tylko i wyłącznie o tym, by mali rozmówcy czuli się bezpiecznie w Jej obecności, jednak z perspektywy czasu słowa te można również odnieść do całej ludzkości, która 13 maja 1917 roku była już poważnie zraniona pierwszym

uderzeniem demona w postaci wielkiej wojny z jej porażającym, nieznanym wcześniej cywilizacji i zakrojonym na ogromną skalę niszczycielskim żniwem. Zdanie: *Nie bójcie się, przychodzę z nieba*, z perspektywy historii brzmi jak pocieszenie, wsparcie, jak nadejście wyczekiwanych w czasie bitwy posiłków. Bo bezprecedensowe starcie Dobra ze Złem trwało już bez mała od trzech lat i był to dopiero przysłowiowy początek boleści. Wkrótce przecież - dokładnie 10 dni po ostatnim fatimskim objawieniu - w Rosji miała wybuchnąć wielka rewolucja październikowa, która poskutkować miała w niedługim czasie najokrutniejszymi i, co gorsza, obejmującymi ogromne połacie globu prześladowaniami Kościoła i chrześcijan. Kilkanaście lat po rewolucji bolszewickiej do władzy dojsć miał Adolf Hitler, ikona zbrodni i agresywnej walki z wyznawcami Chrystusa, który w krótkim czasie miał podbić większość Europy, a jego sprzymierzeńcy zaatakować także inne kontynenty. Wkrótce potem również miały się zetrzeć ze sobą oba totalitarne smoki, pogrążając świat w jeszcze większej i jeszcze okrutniejszej wojnie niż ta, która trwała w chwili pierwszego objawienia fatimskiego. Zresztą totalitaryzmy owe, komunizm i nazizm, były przecież najpotworniejszymi z systemów politycznych, jakie kiedykolwiek stały się doświadczeniem ludzkości. Po zakończeniu drugiej wojny światowej państwa demokratyczne od totalitarnych oddzielić miała niewidzialna żelazna kurtyna, a nad światem zawisnąć miało widmo wojny nuklearnej, której tragiczny przedsmak przeżyli Japończycy w Hiroszynie i Nagasaki.

Tak więc 13 maja 1917 roku niczego nieświadomą ludzkość, stojącą dopiero u progu straszliwego stulecia demona, nawiedziła Królowa Pokoju, mówiąc: *Nie bójcie się, przychodzę z nieba*. Maryja, wiedząc o wszystkich makabrycznych planach szatana, przybyła do portugalskiej doliny Cova da Iria pod Fatimą, by obwieścić światu, jak z owym nadciągającym bezprecedensowym piekłem sobie poradzić. W pierwszym rozdziale napisałam o tym, że w dniu diabelskiej wizji Leona XIII niebiosa przygotowywały się już do stosownej kontr ofensywy. Teraz dodam, że objawienia fatimskie były jej istotą.

Rosja - klucz do pokoju

W niniejszym rozdziale nie będę się odnosić do treści całości objawień fatimskich, lecz skupię się wyłącznie na tych częściach, które bezpośrednio wiążą się z tematyką książki. I tak, jednym z najistotniejszych dla nas fragmentów objawień są słowa, które Maryja wypowiedziała chwilę po ukazaniu dzieciom słynnej, przeraźliwej wizji piekła. *Widzieliście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Bóg chce je ratować, Bóg chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Jeżeli uczyni się to, co wam powiem, wielu zostanie przed piekłem uratowanych i nastanie pokój na świecie* — zapewniała Matka Chrystusa. — *Wojna zbliża się ku końcowi, ale jeżeli ludzie nie przestaną obrażać Boga, to w czasie pontyfikatu Piusa XI rozpocznie*

się druga wojna. Gorsza. Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznanne światło, wiedźcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za jego liczne zbrodnie. Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przybędę, by prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię Świętą wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój. Jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni, Ojciec Święty będzie wiele cierpieć. Różne narody zginą, na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, i zapanuje na świecie pokój.

Powyższy fragment przepowiedni fatimskiej nigdy chyba nie przestanie zdumiewać tych, którzy się z nim zetkną. Zamknięte są w nim bowiem najważniejsze wydarzenia XX wieku, których potencjalna perspektywa w połowie 1917 roku zdawała się zakrawać na najczystsza abstrakcję. A tymczasem - o czym my dziś już doskonale wiemy - przepowiednie te zamieniły się w wielką historię.

Pierwszą rzeczą, która zawsze uderzała mnie w owym tekście, było imię Piusa XI wypowiedziane przez Matkę Chrystusa bardzo wyraźnie. W 1917 roku Achilles Ratti, czyli przyszły Pius XI, był jeszcze arcybiskupem i zapewne przez myśl mu nie przeszło, że trójka małych Portugalczyków z położonej na końcu Europy pod fatimskiej wioski właśnie została poin-

formowana przez samo niebo, co wydarzy się za jego pontyfikatu. Ba! Nie domyślał się pewnie nawet tego, że przyjmie kiedyś imię Pius XI, zwłaszcza że potencjalnie mógł wybrać dla siebie niemal każde inne imię.

Następną kwestią, której nie sposób nie zauważyć, jest sprawa Rosji. 13 lipca 1917 roku, to jest w chwili, gdy Maryja wypowiadała słowa powyższego prorocstwa, cała rodzina ostatniego cara rosyjskiego Michała II Romanowa przebywała jeszcze w areszcie domowym, a Lenin, zagrożony aresztowaniem pod zarzutem działalności na rzecz Niemiec i prowadzenia propagandy antywojennej, uciekał z Petersburga w kierunku fińskiej granicy. Któż mógł wówczas przypuszczać, że 10 dni po ostatnim objawieniu w Fatimie Rosję ogarnie rewolucja, która wyniesie do władzy żądnych światowej ekspansji, agresywnych i niezwykle aktywnych wrogów chrześcijaństwa? Któż mógł przewidzieć, że bezbożna propaganda wypływająca z bolszewickiego źródła za-truje swym jadem świat, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła?

Poza tym zwróćmy uwagę, że Maryja, ostrzegając przed wybuchem drugiej wojny światowej, nie wspomina ani słowem o zagrożeniach płynących z faszyzmu i nazizmu. Nie mówi o Holokauście. Nie wypowiada najkrótszego choćby zdania o Niemczech. Domaga się tylko poświęcenia Rosji Jej Niepokalanemu Sercu i Komunii Świętej wynagradzającej w pierwsze soboty. To jedyny warunek nawrócenia Rosji, które uchroni świat przed drugą wojną światową.

„Rozpocznie się druga wojna. Gorsza”

Jak wiemy, życzenie Matki Bożej z Fatimy nie zostało spełnione w odpowiednim czasie, w konsekwencji czego, zgodnie z Jej zapowiedzią, *bezbożna propaganda rozszerzyła swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Sprawiedliwi byli męczeni, Ojciec Święty wiele cierpiał*. W 1922 roku abp Achilles Ratti został wybrany na następcę Benedykta XV i przybrał imię Pius XI. Szesnaście lat po konklawe, właśnie za jego pontyfikatu, w nocy z 24 na 25 stycznia 1938 roku na niebie ukazała się niespotykanych rozmiarów zorza polarna. Była widoczna nie tylko nad Europą, ale także nad Ameryką, Afryką, a nawet północną Australią. Kilka tygodni później, 12 marca, Adolf Hitler ogłosił aneksję Austrii, zaś 1 października tego samego roku wcielił do Trzeciej Rzeszy Czechosłowację. 1 września 1939 roku, kiedy łamiąc pakt o nieagresji zaatakował Polskę, na tronie papieskim zasiadał już Pius XII.

Wśród historyków nieustannie trwają spory o właściwą datę wybuchu drugiej wojny światowej. Tymczasem według nieba wydaje się ona w sposób oczywisty łączyć z aneksją Austrii.

Zbyt proste?

Czy naprawdę wystarczyłoby tak niewiele, by ocalić świat przed horrorem, jaki zgotował mu komunistyczny i nazistowski system totalitarny? Ludzie wiary z pewnością odpowiedzą, że wystarczyłoby. To samo zapewne

powiedziałyby nam dzieci z Fatimy: wystarczyłoby poświęcić Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi, aby odwrócić bieg historii XX stulecia; stulecia najcięższych prześladowań chrześcijaństwa w dziejach świata, najokrutniejszych wojen.

Czy było to zbyt proste, by brzmiało wiarygodnie nawet w ustach Matki Boga? Naprawdę jestem daleka od czynienia sobie samej sędzią w tej sprawie, zważywszy że nie znam wszystkich okoliczności tego stanu rzeczy, niemniej pytanie to wciąż wraca do mnie niczym przysłowiowy bumerang. Jednocześnie przypominam sobie natychmiast, iż Maryja w Fatimie zaznaczyła od razu, że poświęcenie Jej Rosji może się opóźnić w czasie. Podkreśliła, że *na koniec Jej Niepokalane Serce i tak zatriumfuje, a Ojciec Święty poświęci Jej Rosję, która się nawróci i na świecie zapanuje pokój*. I faktycznie tak się stało - tyle że dopiero 100 lat po diabelskiej wizji Leona XIII.

Do objawień fatimskich wrócimy jeszcze nie-raz, stanowią one bowiem - jak zresztą już podkreśliłam - istotę niebieskiej kontrofensywy. Tymczasem przyjrzyjmy się ofensywie bezbożnej propagandy, jaką Książę Ciemności przypuścił na chrześcijan niemal natychmiast po ich zakończeniu.

ŻAŁOSNA KOMEDIA Z FATIMY

Portugalska masoneria wobec objawień fatimskich

Tak bardziej zagorzali przeciwnicy małych wizjonerów z Fatimy byli masonami - powiedział w wywiadzie dla katolickiego tygodnika „Idziemy” Burkhardt Gorissen, były członek niemieckich łóż masońskich, autor bestsellerowej autobiografii zatytułowanej „Byłem masonem”. W stwierdzeniu tym nie ma krzty przesady.

Arturo de Oliveira Santos, burmistrz gminy Ourem, w granicach której leżała Fatima, kowal, członek loży Wielkiego Wschodu w Leirii, a następnie założyciel loży w Ourem, był pierwszym z ramienia republiki i portugalskich wolnomularzy badaczem fatimskiego cudu. W niedzielę 13 sierpnia 1917 roku,

kiedy to Łucja, Hiacynta i Franciszek przybyli do Cova da Iria na kolejne spotkanie z Matką Chrystusa, czekający już tam na nich burmistrz Santos bezceremonialnie aresztował całą trójkę. W Ourem poddał dzieci wielogodzinnemu przesłuchaniu. Pod groźbą smażenia w oliwie żądał od małych wizjonerów wyjawienia wszystkich sekretów, jakie usłyszały od Maryi. Jednak widmo cierpień nie przstraszyło pastuszków. Dwa dni później, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, cała trójka wróciła do domów.

Cud Słońca żalną sztuczką

Kulminacja masońskich ataków na Fatimę nastąpiła jednak dopiero po Cudzie Słońca, który miał miejsce 13 października 1917 roku i którego świadkami były dziesiątki tysięcy osób. Z jakiegoś powodu owo bezprecedensowe zjawisko słoneczne rozjuszyło tamtejszych wolnomyślicieli do granic możliwości. Portugalska Federacja Wolnomyślicieli, całkowicie kontrolowana przez masonerię, opublikowała nawet manifest adresowany do *wszystkich liberalnie nastawionych Portugalczyków*. Wyrażano w nim kategoryczny sprzeciw w stosunku do *żalnej komedii z Fatimy* będącej *niczym innym jak kościelnym spiskiem mającym na celu obalenie prawa o rozdziale Kościoła od państwa oraz doprowadzenie do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Watykanem*. *Wyzwólmy się (...) sami i oczyśćmy nasze umysły - nie tylko z głupawej wiary w takie ordynarne i śmiechu*

warte sztuczki jak Fatima, ale zwłaszcza z jakiegokolwiek wiary w to, co ponadnaturalne, i w rzekomego Boga wszechmogącego, wszechwiedzącego - i w ogóle „wszech” - czytamy dalej w tekście manifestu. —Jest to narzędzie łajdaków o wyrafinowanej wyobraźni, którzy dla własnych celów pragną zdobyć łatwowierność ludu.

Drzewo z Fatimy i rewolucja październikowa

Dokładnie wtedy, kiedy w Rosji zapadła decyzja o rozpoczęciu wielkiej rewolucji październikowej, To znaczy przed północą 23 października 1917 roku, w Portugalii grupa wolnomularzy z dystryktu Santa-rem zakradła się na miejsce fatimskich objawień, by ściąć drzewo, w którego konarach ukazała się dzieciom Maryja w czasie pierwszego z nimi spotkania. Santaremscy masoni pomylili jednak drzewa i ściąli inne. Dzień później zorganizowali w Santarem bluźnierczą procesję, w której nieśli owo ścięte niewłaściwe drzewo, a także skradziony z miejsca objawień prowizoryczny ołtarz ustawiony tam przez wiernych. Owemu widowisku towarzyszyło parodiowanie przez jego inicjatorów Litanii loretańskiej.

Propagatorzy światła kontra Fatima

W drugim rozdziale niniejszej książki przytoczyłam fragmenty objawień bł. Anny Katarzyny

Emmerich zawierające symboliczny obraz burzenia Kościoła przez członków sekty propagatorów światła. Określenie „propagatorzy światła”, jak zostało tam wyjaśnione, ma ścisły związek z wolnomularstwem.

W cytowanym już wcześniej artykule Grzegorza Kucharczyka dotyczącym prześladowania Kościoła w Portugalii i zagadnień związanych z Fatimą pojawiają się bardzo podobne terminy odnoszące się jednoznacznie do masonerii. *Na krótko przed wielką pielgrzymką, mająca ruszyć, w trzecią rocznicę objawień (maj 1920), z Lizbony do Fatimy i do grobów dwojga zmarłych dzieci, które dostąpiły objawienia (Franciszek Marto zmarł w 1919 roku, a jego siostra Hiacynta w lutym następnego roku), rząd republikański był wysoce zaniepokojony tym faktem — pisze Kucharczyk w publikacji „Portugalia - masoneria - Fatima”. - Niepokój ów był udziałem nawet szefa portugalskiej dyplomacji Julia Ferreiry, który skierował w tej sprawie specjalne pismo do znanego już nam burmistrza Santosa. Czytamy w nim między innymi: „Dowiedzieliśmy się, że reakcyjne elementy na waszym terenie szykują się do kanonizacji zmarłej wizjonerki z Fatimy [bł. Hiacynty Marto - przyp. autorki] i do kontynuowania obrzydliwego religijnego wykorzystywania ludu, co już wcześniej zapoczątkowano. Proszę, by informował mnie Pan, jaki etap osiągnęły te manewry, tak aby Rząd oraz Pan osobiście mógł przedsięwziąć wszystkie konieczne kroki w celu zneutralizowania tej bezwstydnego jezuickiej sztuczki”. Pełen obaw z tego samego powodu był również gubernator prowincji Santarem, który polecił burmistrzowi Santosowi wydanie zakazu*

pielgrzymki i jednocześnie nakazał mu wysłać do Fatimy oddziały Gwardii Republikańskiej. Jak wiemy, Arturo Santos już wcześniej dał się poznać jako szczerzy republikanin i „przyjaciel światła” (czy raczej przyjaciel „niosącego światło” - Lucyfera) i przesłane mu polecenia solennie wykonał. Uzbrojeni gwardziści zablokowali Fatimę, szczelnie obstawiając zwłaszcza miejsce objawień. Do swoich podwładnych w Fatimie burmistrz Santos skierował oficjalny list, w którym informował, że: „(...) w przyszłości żadna religijna parada nie może odbyć się w waszej parafii bez wiedzy mojej Administracji. Proszę poinformować o moim poleceniu organizatorów jakichkolwiek religijnych manifestacji, jak również o każdym incydencie mającym charakter zabobonu, który może się pojawić w związku z tak zwanym cudem fatimskim”.

Drzewo z Fatimy po raz drugi

W marcu 1921 roku portugalscy masoni podłożyli trzy ładunki wybuchowe pod tymczasową kaplicę wzniesioną w Cova da Iria w miejscu objawień. Jedną umieścili także pod drzewem, którego owej historycznej październikowej nocy 1917 roku przez pomyłkę nie ścieli. Wybuch bomb zniszczył dach kaplicy, podczas gdy ładunek pod drzewem nie eksplodował.

Na koniec opowieści o wolnomularzach i Fatimie dodam, że 8 grudnia 1917 roku, w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, Alfonso Costa, znany nam już ultraantyklerykalny premier Portugalii, utracił

władzę, a jego następcą (również członek loży masonskiej) Sidonio Pais zezwolił na powrót skazanych przez swego poprzednika na banicję biskupów i złagodził dekret o rozdziale Kościoła i państwa. Ustały też ataki na wiernych i świątynie. W 1918 roku Portugalia nawiązała ponownie stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

7

„ODRODZENIE CHRZEŚCIJAŃSTWA BYŁOBY NIESZCZĘŚCIEM DLA LUDZKOŚCI”

*Ateizm, antyteizm i systemy totalitarne
jako nowe religie*

Teśli zapyta mnie pani, czy Bóg istnieje, odpowiem: nie mam pojęcia, ale wierzę, że tak - powiedział Eric Immanuel Schmitt, znany francuski pisarz, w jednym z ostatnio udzielonych wywiadów. Ateista odpowie: nie wiem, ale myślę, że nie. Człowiek obojętny zaś: nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. I tyle. Gorzej, jeśli ktoś mówi, że wie, że Bóg istnieje, albo wie, że nie istnieje. Tu zaczyna się fundamentalizm, intelektualna nieuczciwość, pomieszanie wiary z wiedzą i robi się bardzo niebezpiecznie.

Dlatego właśnie na początku niniejszego rozdziału wyjaśnijmy sobie pewne pojęcie, które bardzo często błędnie uznawane jest za synonim ateizmu; termin nierozzerwalnie związany z treścią proroctwa fatimskiego splatającego się również ściśle z wizją diabelską Leona XIII. Bo przecież bezbożna propaganda właśnie była głównym narzędziem służącym do niszczenia chrześcijaństwa. Mam tu na myśli termin „antyteizm”.

Ateizm to brak wiary w istnienie bóstw. Wyrażenie to wywodzi się z połączenia dwóch greckich słów: δ (a-) oznaczającego „nie” i $\Theta\epsilon\omicron\varsigma$ (theos) czyli „bóstwo, bóg”. Ateista zaś to człowiek niewierzący nie tylko w istnienie bóstw, ale również w żadne zjawiska nadprzyrodzone. O ile jednak ateista zachowuje neutralny stosunek do osób wierzących, o tyle antyteista jest już im wrogi. Wywodzący się z łaciny przedrostek „anty-”, jak podają rozmaite słowniki, nie jest w żadnym razie równoznaczny z greckim δ (a-) wyrażającym wyłącznie czyste zaprzeczenie. Określenie „anty-” stosuje się, by wyrazić sprzeciw, niezgodę, wrogość, protest, czyli jak najbardziej negatywne nastawienie wobec zjawiska, którego nazwa jest z nim łączona. Pojęcie antyfaszysta dla przykładu oznacza zadeklarowanego przeciwnika faszyzmu; działania antykorupcyjne mają na celu otwartą walkę, a w dalszych założeniach także likwidację korupcji; w manifestacjach antyrządowych biorą udział osoby sprzeciwiające się polityce danego rządu, żądające zmiany jej kierunku; antydepresanty to leki niszczące depresję. Idąc tym tropem, oczywiste staje się, iż słowo „antyteizm” nie oznacza bynajmniej neutralnej

niewiary w istnienie bóstw i świata nadprzyrodzonego, ale jest postawą wroga, sprzeciwiającą się, żywiącą uprzedzenie, nierzadko walczącą nie tylko z wyznawcami religii, ale również z samymi tymi wyznaniami.

Bardzo obrazową definicję antyteizmu stworzył w 1950 roku francuski filozof katolicki Jacques Maritain. Zgodnie z nią antyteizmem nazywamy aktywną walkę ze wszystkim, co przypomina nam o Bogu. Inne definicje wyjaśniają to pojęcie jako sprzeciw w stosunku do zorganizowanej religii lub wiary w określone bóstwo. Antyteiści stoją na stanowisku, iż religie, w tym w głównej mierze chrześcijaństwo, są zjawiskami niebezpiecznymi i destrukcyjnymi, które generują wszelkiego rodzaju konflikty, począwszy od międzyludzkich, poprzez społeczne, aż po zbrojne międzynarodowe. Należy podkreślić, iż antyteizm w swej najbardziej agresywnej formie panował - i to na ogromną skalę — w państwach totalitarnych opartych o idee komunizmu.

„Wszelka idea o Bogu jest najpodlejszą zarazą”

Państwa komunistyczne, ze Związkiem Sowieckim na czele, swą antyteistyczną aktywność motywowały z jednej strony pasożytniczym charakterem stosunków między Kościołami a ich członkami, z drugiej zaś irracjonalizmem religijnych wierzeń. Podkreślano między innymi, iż religia, w tym głównie chrześcijańska, powstrzymuje rozwój nauki i techniki, nijak nie przystaje

do ducha nowoczesności i świadomości współczesnych społeczeństw i od stuleci wykorzystywana była jako niezwykle skuteczny instrument manipulacji politycznej, ekonomicznej i społecznej. Władze komunistyczne, walcząc z wszelkimi przejawami religijności, nader chętnie cytowały słynne słowa Karola Marksa mówiące, iż *religia to opium dla ludu*, i podkreślały, iż duchowieństwo przez długie wieki odurzało owym opium masy tylko i wyłącznie dla osiągnięcia własnych korzyści, które nie miały nic wspólnego z głoszonymi przez nie świętymi ideami.

Prawda jednak była taka, iż rzeczywistym i praktycznym powodem wrogości państw komunistycznych do organizacji religijnych była chęć sprawowania całkowitej kontroli nad życiem i umysłami obywateli. Bądź co bądź, sam Lenin mawiał, że zaufanie jest dobre, ale kontrola lepsza. *Skończyliśmy z carem ziemskim, skończyć musimy i z Carem niebieskim!* — wołali radzieccy bolszewicy, a sam Włodzimierz Ilicz w 1922 roku na łamach periodyku „Pod sztandarem marksizmu” przedstawił niezwykle wyraziście swój pogląd na kwestię religii w następujący sposób: *Komunizm nie zgodzi się z żadną religią. Wszystkie religie skierowują dążności ludzkie w zaświaty. Przez to paraliżują działalność ziemską człowieka, a tymczasem burżuazja używa w najlepsze dóbr tego świata. Religia staje się zatem opium usypiającym lud. Komunizm wierzy tylko w materię, w dobra tego świata, w życie doczesne. Za Marksem niebo zostawia „klechom i wróblom”. Wszelki socjalizm, zezwalający na religię jako na „rzecz prywatną”, jest zgubnym*

kompromisem z burżuazją. Bóg zaświatowy jest komuniście niepotrzebny. Wystarczy on sam sobie bez jakiegś tam „Bożej” pomocy. W liście do Maksyma Gorkiego Lenin napisał zaś: Wszelka idea o jakimkolwiek Bogu, owszem, wszelkie kokietowanie z taką myślą, jest niewypowiedzianą pospolitością, jest najpodlejszą zarazą.

Powołanie Rosji: wymieść ze świata chrześcijaństwo

Oto fragment niezwykle interesującej publikacji zatytułowanej „Socjalizm i komunizm potępione przez papieża”: *Marszałek armii sowieckiej, Tuchaczewski, w wywiadzie udzielonym jednemu z przedstawicieli prasy w Paryżu w 1936 roku, rzeki: „Cywilizacja łacińska i grecka napelnia nas, bolszewików, wstrętem. Sądzę, że tak zwane odrodzenie chrześcijaństwa byłoby nieszczęściem dla ludzkości. Powołaniem Rosji jest wymieść ze świata te stare rupiecie cywilizacji chrześcijańskiej. A to da się osiągnąć jedynie siłą”.*

I chrześcijaństwo „wymiatano” siłą. O tym, w jaki konkretnie sposób to realizowano, opowiedzą kolejne rozdziały tej książki. Zwróćmy jednak uwagę na słowa Tuchaczewskiego o tym, że powołaniem Rosji jest wymieść ze świata resztki cywilizacji chrześcijańskiej. Czyż nie brzmią one niczym potwierdzenie wszystkich prorocत्व, o jakich już sobie powiedzieliśmy: począwszy od słów diabła z objawienia Leona XIII: *Mogę zniszczyć Twój Kościół, poprzez wizję bł. Katarzyny*

Emmerich dotyczącą *demona siedzącego na lśniących dachach Moskwy niosącej za sobą wiele zła*, aż po słowa Maryi z Fatimy o wrogiej propagandzie, która przez Rosję rozniesie się po świecie.

Totalitarni bogowie

Systemy totalitarne, zwalczając organizacje wyznaniowe, kreowały nową religię i nowe bóstwa i to z rozmysłem i precyzją. Bo czyż choćby kult jednostki - tak przecież charakterystyczny dla owych reżimów - nie przywodzi na myśl kultu boga? Lenin, Stalin, Hitler, Mao Tse-tung - czy którykolwiek z nich przedstawiany był przez systemową propagandę jako zwykły śmiertelnik? Oficjalnie wszyscy oni byli zajadłymi wręcz wrogami religii, jednak na użytek kreowania własnego imageu przypisywali sobie nadprzyrodzone niemal zdolności, a ich życiorysy stylizowane były na swoiste reżimowe hagiografie. Wszyscy czterej przypominali bóstwa, których władza była praktycznie nieograniczona, a bezwzględność i bezkarność, jaka jej towarzyszyła, przerastała samowolę i okrucieństwo najsłynniejszych despotycznych władców antyku. Nie zapominajmy też, że władza owych totalitarnych bogów wydawała się niemożliwa do obalenia, a więc niemal wieczna (a wieczność jest przecież przymiotem boskim).

Po śmierci Stalina nadszedł czas, gdy kult jednostki obwołano w Moskwie „błędem i wypaczeniem” i w miejsce jednoosobowego boga reżimowego

wskoczyło bóstwo zbiorowe zwane partią. (W komunistycznych Chinach kult Mao Tsetunga trwał jeszcze przez wiele lat, a przywódcy Korei Północnej do dziś postrzegani są jako synowie niebios.) Partia zastępowała również w osobliwy sposób wspólnotę kościoła, a jej program - święte pisma. Święta państwowe pełniły rolę dawnych świąt religijnych. Manifestacje, defilady, marsze - choćby pierwszomajowe - przypominały do złudzenia dawne procesje. Monumentalne pomniki, portrety, rzeźby owych przywódców - dawne święte wizerunki, których profanacja, nawet nieumyślna, słono kosztowała.

Aleksander Sołżenicyn w swym słynnym „Archipelagu Gułag” opisuje kilka takich autentycznych „profanacji”. Krawiec, spiesząc się przy fastrydze, wbił igłę w gazetę. Niefortunnie ostrze igły przebija zdjęcie Józefa Stalina. Niefrasobliwy krawiec trafia za to do łagru. Pewien mężczyzna otrzymuje polecenie przeniesienia popiersia Stalina z miejsca na miejsce. Popiersie jest ciężkie i nieforemne. Trudno nieść je w rękach. Mężczyzna, chcąc ułatwić sobie zadanie, zdejmuje skórzany pasek od spodni, robi pętlę, zakłada ją na szyję rzeźby, następnie zarzucają sobie na plecy i wędruje do celu. Zostaje zadenuncjowany, bo publicznie ośmieszył Wodza. Również zostaje skazany na pracę w łagrze. Po dzień dzisiejszy w Korei Północnej pomnikowi Kim Ir Sena w Phenianie pokłon muszą składać nawet zagraniczni turyści. Gdy *zaczynają* protestować, dostają wyraźne ostrzeżenie od koreańskich przewodników, że odmowa grozi przykrymi konsekwencjami.

Z totalitarną religią nie było i -jak widać jeszcze dziś - nie ma żartów: albo jesteś jej gorliwym wyznawcą, albo idziesz do piekła jeszcze za życia. Nigdy w historii cywilizacji tak ogromna liczba ludzi w majestacie prawa państwowego nie była tak prześladowana religijnie i sterowana strachem, jak w XX wieku w krajach totalitarnych.

Gwiazda czerwona i betlejemka

Świetnym przykładem wypełniania luk po zwalczanej religii nową obrzędowością totalitarną jest historia świąt Bożego Narodzenia w powojennej Polsce. Wkrótce po kapitulacji Hitlera nowe władze komunistyczne wypowiedziały otwartą wojnę silnie zakorzenionemu w życiu polskiego społeczeństwa katolicyzmowi. Hasłem przyświecającym owej misji przedstawicieli nowego porządku stały się słynne słowa Edwarda Ochaba wygłoszone na jednym z partyjnych posiedzeń: *Musimy wybić zęby klerowi!*

Wybijanie zębów klerowi rozpoczęło się od prób wyparcia ze świadomości społeczeństwa świąt Bożego Narodzenia. Propaganda systemowa zaczęła przedstawiać je wyłącznie jako święta ludowe, zaś o dniach między Wigilią a Nowym Rokiem mówiono wyłącznie w kategoriach krótkich, zimowych wakacji. Święta Bożego Narodzenia były co prawda dniami wolnymi od pracy, jednakże w Wigilię na rozmaite sposoby starano się zatrzymać w zakładach, fabrykach i biurach jak największą liczbę pracowników. Choinki, które ustawiano

w urzędach, szkołach, świetlicach czy halach fabryk, zamiast gwiazdą betlejemską wieńczono gwiazdą czerwoną. W miejsce błyszczących bombek na gałązkach świerkowych wieszano modele dźwigów, lokomotyw, armat, czołgów, a nawet... hut. Imprezy świąteczne dla dzieci nazywano „choinkowymi”, a radosne zabawy, które je wypełniały, miały charakter ściśle indoktrynacyjny, zgodny z wytycznymi nakreślonymi przez Wydział Propagandy.

Ofiarą komunistycznego antyteizmu padł nawet sam Święty Mikołaj, któremu prócz związków z antypostępowym Kościołem zarzucono też inklinacje ze zgniłym, kapitalistycznym i reakcyjnym rzeczą jasną Zachodem. By jednak likwidacja Świętego Mikołaja nie była zbyt bolesna dla polskich maluchów, w 1949 roku sprowadzono im ze Związku Sowieckiego jego komunistyczną wersję w postaci Dziadka Mroza. *Dziadek Mróz miał stać się symbolem ludowych korzeni świąt bożonarodzeniowych — pisze Mateusz Pietrzyk w znakomitym artykule „A Święty Mikołaj stał się wrogiem ideologicznym” - Przyodziały był zazwyczaj w biały lub złoty kaftan, co ciekawe, czasami ubrany był w strój rosyjskiego chłopca. Mrozowi towarzyszyła zazwyczaj żona — Starucha Zima oraz wnuczka - Śnieżynka. Cała trójka rozdawała dzieciom prezenty, a następnie czytała bajki, w tym między innymi opowiadanie pt. „Lenin wśród dzieci”. Opowiadanie to przedstawiało historię traktującą o wodzu rewolucji, który razem z dziećmi świętował przy choince przyjście Nowego Roku. Oto fragment tego wiekopomnego dzieła: „Wokół przystrojonego drzewka powstało taneczne koło. Lenin sam wśród dzieci bawi się zachwycony, zagradza drogę kotkowi,*

ułatwia ucieczkę myszce. Dzieci zrozumiały, że Lenin, którego widziały po raz pierwszy, jest ich największym przyjacielem i towarzyszem".

Wojna z Bożym Narodzeniem okazała się wielką przegraną władz komunistycznych i to niemal już na starcie. Nikt nie zamierzał świętować wieczerzy wigilijnej w cieniu choinki zwieńczonej gwiazdą czerwoną i przystrojonej modelami czołgów czy hut. Rodzice rezygnowali z posyłania dzieci na propagandowe imprezy choinkowe. Cóż, świętą rację miał Stalin, kiedy mówił, iż wprowadzanie komunizmu w Polsce przypomina siodłanie krowy. Niemniej władze PRL do samego końca swego trwania u steru pozostawały jednoznacznie przeciwne katolickim tradycjom bożonarodzeniowym.

Nowy bóg: bezbożnictwo

Wróćmy jednak do okresu międzywojnia i kolebki agresywnego antyteizmu, jaką był Związek Sowiecki.

Wspomniana już publikacja *Socjalizm i komunizm potępione przez papieża* pełna jest dowodów owej zajadłej wrogości do chrześcijaństwa realizowanej niezwykle konsekwentnie przez dwudziestowiecznych komunistów. I tak czytamy w niej między innymi: *Komisarz oświaty w Rosji, Lunaczarski, wołał publicznie: „Z całego serca życzę powodzenia w walce z oburzającym widmem Boga. Rząd podejmie stanowcze kroki przeciw swym nieprzyjaciółom, którzy go napastują: Biblia*

i Krzyżem". A oto inny wart przytoczenia fragment: Komunista Stiepanow przyznawał, że największą przeszkodą w szerzeniu komunizmu jest Kościół katolicki. Ale też dodawał: „Tym lepiej! Wiemy bowiem, w kogo godzić, kogo starać się przede wszystkim zniszczyć. Moim zdaniem nadszedł już czas do szturmu generalnego. Niech już wiedzą wszyscy, o co nam właściwie chodzi".

Natomiast przywódca działającego pręźnie w ZSRR Związku Walczących Bezbożników, o którym szerzej w osobnym rozdziale, powiedział: *Chcemy wszystkie kościoły całego świata pogrzyć w olbrzymim morzu płomieni. Nasz ruch ateistyczny stał się niesłychaną potęgą, która wypłeni wszystkie uczucia religijne. Ruch ten jest jedną z najważniejszych gałęzi naszej antyreligijnej walki klasowej. Musimy jeszcze wzmocnić nasze dzieło antyreligijne, które podkopie fundamenty starego świata.*

Sam Stalin w 1936 roku oświadczył za pośrednictwem radzieckich rozgłośni radiowych swym poddanym: *Uważamy każdą religię za naszego największego wroga. Walka z religią musi być prowadzona w niezmienszonych rozmiarach. Nie może być mowy o tolerancji dla religii, ponieważ jej cele są zdecydowanie sprzeczne z naszymi celami. Rok później w Wielki Wódz w taki oto sposób przemówił do dzieci: Musicie się strzec - mówił - by nie owładnęły wami obce wpływy religijne. Musicie wszystkie stać się bezbożnymi. Kto jest bezbożny, ten jest prawdziwym rewolucjonistą i komunistą. Jeśli zaś myślicie o religii, popełnicie zradę rewolucji i zradę dyktatury komunistycznej. Ja sam jestem bezbożny i przekonałem się, że komunizm razem z bezbożnictwem są etapami do prawdziwego socjalizmu.*

Bezbożnictwo stało się zatem jednym z bóstw nowej totalitarnej religii. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, iż stało się ono pierwszym i najważniejszym z jej bóstw. Bez czczenia tego bóstwa bowiem nie można było -jak podkreślał, bardzo słusznie zresztą, Stalin - być prawdziwym rewolucjonistą i komunistą. Zasadę tę świetnie rozumiał również zagorzały - choć tylko przez pewien okres - zwolennik stalinizmu Enver Hoxha, który realizację idei antyteistycznych doprowadził w swym kraju do ekstremum.

Słownik ateistycznych imion

Jesteśmy pierwszym w świecie państwem ateistycznym! - powtarzał z dumą Enver Hoxha, przywódca komunistycznej Albanii, którego rządy trwały blisko pół wieku i - jak twierdzą historycy - cechowały się najbardziej ekstremalnym antyteizmem w całym bloku państw pozostających w orbicie wpływów ZSRR. Jedną z form stosowanej przez Hoxhę bezwzględnej walki z religią było wyrugowanie z języka albańskiego imion i nazw miejscowości, które nawiązywałyby w jakikolwiek sposób do którejkolwiek z wyznawanych wcześniej w Albanii religii. Jednym z efektów owych zabiegów było opublikowanie w 1982 roku specjalnego słownika zawierającego 3 tysiące zatwierdzonych przez rząd imion, których etymologia nie została skazona żadnym z albańskich wyznań i które można było nadawać dzieciom. Imiona i nazwy miejscowości (od maleńkich wiosek począwszy, a na dużych miastach

skończywszy), które nawiązywały do któregośkolwiek z wyznań, były delegalizowane i zmieniane. I tak, dla przykładu, obowiązywał zakaz nadawania dzieciom imion biblijnych czy też imion świętych chrześcijańskich. Arcybiskup Angelo Massafra, metropolita Szkodry, w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Niedziela”, stwierdził wręcz, iż Hoxha zabraniał nawet *używać wyrażień, które miały związek z religią i rzeczywistością nadprzyrodzoną*. Inny albański hierarcha, Zef Simoni, biskup pomocniczy Scutari, przez 12 lat więziony był w obozie eksterminacyjnym w Spać. W czasie swojego pobytu tam poznał księży torturowanych i mordowanych na dziesiątki okrutnych sposobów. *Poddawano ich elektrowstrząsom, musieli chodzić boso po rozżarzonych metalowych płytach lub byli zanurzani głową w dół w beczkach z lodowatą wodą* - opowiadał po latach Andrei Colombo dziennikarzowi włoskiego czasopisma „Tempi”. — *Usta napelniano im solą, byli zmuszani do połykania leków uszkadzających system nerwowy. Pamiętam, że jezuita Gjon Karma został pochowany żywcem w trumnie. Franciszkanin Frano Kiri był przywiązany do trupa tak długo, aż zwłoki poczęły się rozkładać. Innych wieszano, ścinano im głowy lub topiono w bagnie*.

„Można być albo chrześcijaninem, albo Niemcem”

Nie spoczniemy, póki chrześcijaństwo nie zostanie zniszczone - mawiał Reichsführer - SS Heinrich Himmler. Wyowiedź ta jest zaledwie jedną z dziesiątek innych

udokumentowanych i potwierdzających fakt, iż agresywna walka z chrześcijaństwem nie była wyłączną domeną komunizmu. Zbrodnicza furia nazistowskiego antyteizmu skierowana była jednak przede wszystkim przeciwko Żydom. I chociaż chrześcijaństwo - które wódz Trzeciej Rzeszy określał mianem *produktu judaistycznego* - stało dopiero niejako na drugiej linii ognia, zostało przez nazistów zaatakowane już w momencie dojścia Hitlera do władzy. *Można być albo chrześcijaninem, albo Niemcem. Jednym i drugim się nie da* - podkreślał autor „Mein Kampf” w imię tej zasady działał. 7 lipca 1935 roku minister spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy Wilhelm Frick głosił, że celem reżimu narodowo-socjalistycznego jest „pokonanie każdej formy obecności religii w życiu publicznym. Kościół musi zniknąć z życia publicznego” - pisze Julio Loredó w artykule „Prześladowanie Kościoła - relacja świadka”. - Ten cel realizowano etapami. Naziści najpierw zlikwidowali związane ze świętami religijnymi dni wolne od pracy, a następnie zabronili uprawiania jakiegokolwiek kultu religijnego poza murami kościołów. Kolejnym krokiem stało się wydanie zakazu transmisji przez radio jakichkolwiek treści religijnych, w końcu zabroniono nawet pielgrzymowania do sanktuariów i wszystkich innych form publicznego wyznawania wiary. (...) We wrześniu 1939 roku wszedł w życie dekret, który wprost zabraniał odprawiania rekolekcji. Z antykatolicką polityką rządu łączyła się także kampania zniesławiająca osoby wierzące, uprawiana przez reżimowe gazety, takie jak „Das schwarze Korps” (organ SS), „Der SA. Mann” (organ SA) i „Folkischer Beobachter” (organ NSDAP, czyli partii nazistowskiej).

*W wytworzonym w ten sposób klimacie podwyższonego napięcia społecznego dochodziło do aktów wandalizmu. Sprawowanie kultu religijnego było często przerywane przez bojówki, które wbiegały do kościołów, miotając bluźnierstwa. Obiekty religijne często atakowały hordy nazistów krzyczących „Śmierć klerowi!”, „Won, psy!” czy „Księża do Dachau!”. Autorka tekstu przytacza również fragment artykułu z czasopisma „Der Durchbruch”, który nie pozostawia wątpliwości co do antychrześcijańskich zamierzeń nazistów: *Chrześcijaństwo i naród niemiecki stanowią dwie nieprzystawalne rzeczywistości, dwie przeciwstawne kulturowo tendencje. (...) Woda przyniesiona z Jordanu, którą nawodniono niemiecką ziemię, sprawiła, że ziemia ta zaczęła wydawać trujące rośliny. Należy je teraz usunąć, aby móc tę ziemię uzdrowić. (...) Jako ludzie Północy przeciwstawiamy się semickim wpływom, które mieszają z błotem naszą godność. (...) Jeśli Niemcy mają żyć, musi zniknąć Krzyż. (...) Koniec obecności Kościoła w Rzeszy jest tylko kwestią czasu. (...) Fuhrer przekazał nam, że w naszych żyłach płynie świecka krew. (...) Nie potrzebujemy religii ani Kościoła. Jesteście dla nas wszystkim, o wieczne Niemcy!**

Między 1933 a 1945 rokiem w samych Niemczech prześladowanych było 12 tysięcy księży, którym ograniczono wolność osobistą i poddawano różnym szykanom. Ponadto wielu duchownych i świeckich działaczy katolickich znalazło się w obozach zagłady i zostało zamordowanych.

Według danych opublikowanych w 2000 roku w czasie kongresu „Męczennicy Europy Wschodniej i nazizmu” odbywającego się na Papieskim Uniwersytecie

Regina Apostolorum, hitlerowcy uwięzili w Dachau 2794 kapłanów i zakonników 37 narodowości. W Auschwitz uwięziono 416 duchownych. W Polsce podczas drugiej wojny światowej ofiarami represji padło około 6400 duchownych, wśród których znalazł się ojciec Maksymilian Kolbe. Także w innych podbitych krajach - jak choćby Francja, Holandia czy Włochy Mussoliniego - Kościół był okrutnie prześladowany i przesiąkał krwią swoich męczenników.

„Nim nie zawisnie papież”

A oto dwie relacje dwóch niemieckich duchownych ilustrujące jednoznacznie wrogi stosunek nazistów do chrześcijan.

W pierwszych miesiącach wojny pewnego młodego zakonnika niemieckiego wcielono przymusowo do Waffen-SS, a wkrótce potem wysłano na specjalne szkolenie polityczne. Oto jak je wspomina: *Zostaliśmy poinformowani o tym, jakie są cele wojny. W skrócie chodzi o to, żeby uwolnić Niemcy od Żydów, komunistów, a przede wszystkim od chrześcijan. Z tych trzech wrogów Kościół to wróg najbardziej niebezpieczny; od dwóch tysięcy lat ta religia zrodzona z żydostwa przy pomocy kłamstw i obłudy zatruwa i zniewala naród niemiecki, bał, cały świat. Zdanie podsumowujące ową lekcję brzmiało: Zanim nie zawisnie papież, ten zbrodniarz z Rzymu, nim nie zawisną wszystkie klechy, nie może być mowy o zwycięstwie!”*

Pewien ksiądz wspominał po wojnie, jak członek SA doradzał mu, by porzucił kapłaństwo, póki jest na to czas. *Niech się ksiądz przekwalifikuje i znajdzie inny zawód. Wiem, że partia postanowiła natychmiast po zwycięstwie objeżdżać parafię za parafią i powystrzelać wszystkich duchownych. W euforii zwycięstwa ujdzie to na sucho.*

Co ciekawe, nawet Tomasz Mann, którego nikt nie podejrzewałby o jakiegokolwiek inklinacje z Kościołem, już w 1938 roku dostrzegł, iż nazistowska nienawiść do semityzmu jest jednocześnie nienawiścią do chrześcijaństwa. *Świat winien raczej sobie uświadomić, że narodowosocjalistyczne prześladowanie Żydów idzie w parze z wrogością do chrześcijaństwa, owszem, że oba te przejawy wrogości są wyrazem jednych i tych samych poglądów, poglądów pogańskich i wrogich duchowości. Antysemityzm narodowosocjalistyczny jest zarazem antychrześcijańskością - podkreślał z całą mocą autor „Czarodziejskiej góry”.*

„Sami staniemy się Kościołem”

Minister propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels już w 1933 roku podsumował politykę Hitlera wobec Kościołów za pomocą ledwie kilku słów: Ostro przeciw Kościołom. Sami staniemy się Kościołem!”— pisze Michael Hesemann w głośnej i niezwykle interesującej publikacji „Religia Hitlera”. Hesemann religijne znamiona nazizmu skatalogował w wymienionej książce w sposób niezwykle skrupulatny.

Inną ogromnie wartościową pozycją, do której chcę nawiązać, jest pochodząca z 1940 roku publikacja zatytułowana „Chrześcijaństwo w Trzeciej Rzeszy”, spisana przez niemieckiego jezuitę ojca Waltera Mariaux. Autor podkreśla w niej, iż człowiek nie potrafi żyć bez strawy duchowej. Jeśli wyrwie się go ze sfery oddziaływania religii chrześcijańskiej, jej miejsce zajmie neopogaństwo narodowego socjalizmu. (Pamiętajmy, że jezuita ma na myśli mieszkańców nazistowskich Niemiec). Nazizm zatem, odrzucając religię objawioną jako źródło praw moralnych, zaczął jej poszukiwać w tak zwanych przejawach żywotności ludu niemieckiego.

Z nową, neopogańską religią siłą rzeczy pojawiła się nowa moralność, scharakteryzowana w będącym organem SS czasopiśmie „Das Schwarze Korps” z 6 maja 1937 roku. *W ludzie niemieckim istnieje niezmierny potencjał. Należało tylko uwolnić cudowny i nieodkryty do tej pory skarb owego potencjału poprzez praktyki sprzyjające wzrastaniu tego ludu.* Efektem owej koncepcji stał się panseksualizm, przejawiający się w praktykowaniu nudyzmu, swobodzie seksualnej, łatwości uzyskiwania rozwodów. Hasłami przewodnimi owego nowego trendu narodowego były sentencje takie jak: *Dobre jest wszystko to, co silne i piękne* lub *Każde zdrowe macierzyństwo jest dobre*. Jednym ze skutków wprowadzania w życie owych zwichrowanych zasad było utworzenie specjalnych centrów macierzyństwa prowadzonych przez organizację Lebensborn, w których młode kobiety będące Aryjkami mogły zachodzić w ciążę z młodymi esesmanami, rodzić ich dzieci,

a następnie oddawać je do wychowania wykwalifikowanemu personelowi.

W „Mein Kampf”, które do dziś nazywa się Biblią Hitlera, rasa aryjska przedstawiona została jako społeczność nadludzi, Żydów zaś jej autor przedstawił jako podgatunek, który w przyszłości — mającej należeć do niego oczywiście - należało zlikwidować. W hitlerowskiej koncepcji walki Dobra ze Złem - bardzo osobliwej - dobrem byli ewidentnie Aryjczycy, a Złem naród żydowski. W eksterminacji ludności semickiej miało pomóc przywódcy Trzeciej Rzeszy początkowo na nowo zinterpretowane, a z czasem przekształcone na potrzeby nazizmu Pismo Święte. *Galilejczyk, którego potem nazwano Chrystusem, (...) był ludowym przywódcą, który opowiedział się przeciwko judaizmowi - obwieścił Hitler w 1941 roku w swej kwaterze głównej. — Galilea była oczywiście kolonią, w której Rzymianie osiedlili galijskich legionistów, a Jezus z pewnością nie był Żydem. Przecież to Żydzi zwali go synem nierządnicy i rzymskiego żołnierza. (...) Zamiarem Galilejczyka było wyzwolenie od Żydów jego galilejskiej ojczyzny, a w swej nauce zwracał się przeciw żydowskiemu kapitalizmowi, dlatego też Żydzi go zabili. Chrystus był Aryjczykiem. To zaledwie próbka projektu „nowelizacji” Nowego Testamentu autorstwa Fihrera. Stary Testament miał być potraktowany jeszcze bardziej bezwzględnie, bo niemal w stu procentach jego prawdziwą treść miały zastąpić pogańskie legendy nordyckie.*

Ostateczną wojnę z Kościołem Hitler zamierzał stoczyć dopiero po zwycięskim zakończeniu drugiej

wojny światowej, co w grudniu 1941 roku, przebywając w Wilczym Szańcu, wyjawił swym współpracownikom: *Wojna się zakończy. Ostatnim wielkim zadaniem naszych czasów będzie jeszcze wtenczas rozwiązanie problemu Kościoła. Dopiero wtedy naród niemiecki będzie całkowicie zabezpieczony. Wmaszeruję do Watykanu i wygarnę całe to towarzystwo.*

Zniszczyć przykazanie miłości

Niniejszy rozdział pozwolę sobie zwięździć ciekawostką, która mówi wszystko o agresywnie antyteistycznym charakterze obydwu systemów totalitarnych. Lenin, Stalin i Hitler oficjalnie i jednoznacznie opowiadali się za obaleniem Chrystusowego przykazania miłości. Wszyscy trzej przedstawiali je jako podwalinę wszelkich przejawów niesprawiedliwości społecznej. *Precz z miłością bliźniego! Nam nade wszystko potrzebna jest nienawiści* - głosili bolszewicy. W 1929 roku na łamach „Prawdy Komsomołu” napisano, iż koniecznością jest *»(...) uzbroić się w dynamit nienawiści klasowej i walczyć wszystkimi środkami przeciwko dobroduszości w walce antyreligijnej*”. Również według Hitlera największym błędem chrześcijaństwa była idea miłości bliźniego i woła współczucia. *Nie wolno żywić współczucia wobec ludzi, którym los przeznaczył zgubę. Cała ta miłość bliźniego musi przypaść w udziale wyłącznie członkowi własnego narodu* - twierdził Führer.

Chrześcijaństwo nakazywało kochać wrogów i powstrzymywać się od przemocy - podkreśla we wspomnianej już „Religii Hitlera” Michael Hesemann - narodowy socjalizm wyznawał zaś prawo dżungli. Kto zwraca się przeciwko chrześcijaństwu, zwraca się przeciwko Bogu. Kto występuje przeciw Bogu, siłą rzeczy występuje przeciw miłości, bo przecież Bóg właśnie nią jest. Bogowie totalitarni walczyli z Bogiem, który jest miłością, po to, by w gruncie rzeczy zająć Jego miejsce. Ponieważ żywili nienawiść do miłości, nie byli w stanie się powstrzymać przed dokonaniem wszystkich tych nieludzkich zbrodni, których dokonali. Bo tam, gdzie nie ma miłości, tam - jak podkreślił Hesemann - rządzi jedynie prawo dżungli. A dżunglę zamieszkują przecież dzikie zwierzęta, nie ludzie.

PIUS XII ZMOWA MILCZENIA

*Nieustraszony i bezsilny świadek
Cudu nad Wisłą*

Kiedy polityka dotrze aż do ołtarza, wówczas religia i Kościół oraz reprezentujący je papież mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek udzielać wskazań i wytycznych, których dusze katolickie mają prawo domagać się i obowiązek przestrzegać - obwieścił pewnego dnia swego burzliwego pontyfikatu Pius XI, który w powszechnej świadomości uchodzi za tego, który bał się zaprotestować przeciwko totalitarnemu złu.

Papież międzywojnia postrzegany jest jako zwolennik włoskiego faszyzmu, przyjaciel Mussoliniego i konformista, który poprzez swoją bierną postawę wobec faszystowskiego i nazistowskiego systemu przyczynił się pośrednio do wybuchu drugiej wojny światowej

i wszystkich jej straszliwych konsekwencji, a następnie został zamordowany na zlecenie Duce. Ze stereotypem tym generalnie nikt nie walczy.

Prawdziwą twarz papieża międzywojnia znają w zasadzie tylko duchowni i garstka świeckich, w tym głównie historyków i dziennikarzy, którzy z rozmaitych powodów zetknęli się z jego biografią. W Polsce, a także w pozostałych krajach, które do momentu upadku systemu komunistycznego w Europie nieustannie bombardowane były antypapieską propagandą, treść owej propagandy, której osią była profaszystowska postawa tego papieża, wciąż jest zdumiewająco żywa. Tymczasem wrogość władz państw komunistycznych wobec Piusa XI nie wynikała bynajmniej z jego rzekomych sympatii do faszyzmu i nazizmu, ale wyłącznie z powodu jego jednoznacznego i oficjalnego potępienia komunizmu.

Odważny dyplomata

Analizując dzieje papiestwa XX wieku, niezmiernie trudno oprzeć się wrażeniu, iż przynajmniej trzech papieży tego stulecia Opatrzność niemal od początku ich życia przygotowywała do misji, którą mieli wypełnić.

Arcybiskup Achilles Ratti, prefekt Biblioteki Watykańskiej z trzema doktoratami, w kwietniu 1918 roku został mianowany przez Benedykta XV wizytatorem apostolskim w Polsce, a po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości pełnił w niej funkcję nuncjusza apostolskiego. Co niezwykle znamienne, abp Ratti swą

posługę w Polsce rozpoczął od pielgrzymki na Jasną Górę, którą odbył dokładnie 15 sierpnia, a więc równe dwa lata przed Cudem nad Wisłą. Kiedy w sierpniu 1920 roku bolszewicy zbliżali się do Warszawy, a dyplomaci wyjeżdżali z niej w popłochu, Ratti - jako jeden z dwóch przedstawicieli dyplomatycznych obcego państwa (drugim był przedstawiciel Turcji) - postanowił pozostać na swoim posterunku w stolicy Polski. *Zostałem mianowany nuncjuszem przy polskim rządzie, a rząd na razie jest w Warszawie, zatem moje miejsce jest tutaj* — powtarzał przysły papież wszystkim, którzy próbowali nakłonić go do ucieczki. Opowiadając historię Piusa XI, warto wtrącić w tym momencie, że prawie trzy miesiące wcześniej, w Wadowicach, przyszedł na świat kolejny przysły ojciec święty, który obok niego i jego następcy Piusa XII miał odegrać w stuleciu demona niezwykle ważną rolę.

W historycznej bitwie warszawskiej, która powstrzymała pochód bolszewizmu na zachód Europy, walczyli nie tylko żołnierze. Brały w niej udział również całe rzesze polskich wiernych, które w sierpniu gromadziły się spontanicznie w kościołach i gorliwie błagały o cud zwycięstwa ich dopiero co odrodzonej i wciąż bardzo słabej ojczyzny nad agresją komunizmu. W biblijnej Księdze Wyjścia opisana jest scena, w której Mojżesz modli się z uniesionymi rękami o zwycięstwo walczących Izraelitów. Gdy jego ręce są w górze, Izraelici mają przewagę; gdy ręce Mojżesza drętwieją i opadają, pokonuje ich przeciwnik. W końcu pojawiają się mężczyźni, którzy podtrzymują ręce proroka i Izrael

ostatecznie zwycięża. W sierpniu 1920 roku tłumy Polaków w świątyniach robią niemal dokładnie to samo co Mojżesz, a wśród modlących się o powstrzymanie bolszewickiej nawałnicy jest też Achilles Ratti.

Mniej więcej pół roku przed przybyciem Rattie-go do Polski w charakterze wizytatora apostolskiego, w Moskwie wybuchła rewolucja październikowa. Niespełna trzy lata po niej Lenin, rozochocony podporządkowaniem sobie rozległej Rosji, zapragnął podbić całą Europę, jednak by tego dokonać, musiał pokonać odgradzającą go od Zachodu Polskę. Włodzimierz Ilicz był przekonany, że świeżo odrodzony i niezwykle warty po ponad stuletnich rozbiorach kraj jego czerwoni wojownicy rozdepczą bez większego trudu. Tymczasem okazało się, że to ów Dawid z procą, którym była Polska, pokonał jednym strzałem Goliata, jakim był on. I podobnie jak Dawid pokonał Goliata z pomocą z nieba, tak polscy żołnierze pokonali bolszewików dzięki nadprzyrodzonej, niebiańskiej interwencji.

Chciałoby się rzec, że arcybiskup Ratti wiedział, co robi, nie opuszczając Warszawy w obawie przed szturmem bolszewików. Patrząc na dzieje jego pontyfikatu z perspektywy dziesięcioleci, trudno wręcz oprzeć się wrażeniu, że po prostu miał jej nie opuszczać. Został w stolicy wiedziony prawdziwie Bożym natchnieniem: miał się stać świadkiem boskiej interwencji w wielką historię; interwencji, która stała się nie tylko profetycznym obrazem walki, jaką sam miał toczyć, będąc papieżem, ale również zapowiedzią ostatecznego pokonania bestii walczącego z Bogiem totalitaryzmu komunistycznego.

W sierpniu 1920 roku Ratti nie mógł nawet przypuszczać, iż dwa lata później będzie zasiadał na tronie papieskim i że będąc następcą św. Piotra, przyjdzie mu się zmierzyć z bezbożnym komunizmem, tak samo jak Polakom z bolszewikami pod Wólką Radzymińską.

Historycy wojny polsko-bolszewickiej są zgodni co do tego, że to por. Stefan Pogonowski swoim dość szaleńczym atakiem, który przypuścił na wroga, zapoczątkował zwycięstwo bitwy warszawskiej. *Tak rzeczywiście było, jednak jest to tylko część prawdy* - piszą w książce „Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą” ks. dr Józef M. Bartnik SJ i Ewa J.P. Storożyńska. - *Oto do walki z żołnierzami spod znaku lucyferycznej, czerwonej gwiazdy, włączyła się w dniu swego święta Strażniczka Polski, Najświętsza Maryja Łaskawa. Bolszewicy jeńcy wzięci do niewoli opowiadali, że podczas nocnego ataku Polaków na Wólkę nagle zjawiała się przed nimi, unosząc się wysoko nad ziemią Matjer Bożjaf*

Relacje bolszewickich dezertersów

Mówili, że niespodziewanie ujrzeli na ciemnym niebie ogromną, potężną i pełną mocy kobiecą postać, od której było światło - czytamy dalej w wyżej wymienionej publikacji. — Nie był to ani duch, ani zjawa! Bolszewicy wyraźnie widzieli Świętą Postać jako żywą osobę! Wokół Jej głowy jaśniała świetlista aureola, w jednej dłoni coś trzymała, jakby tarczę, od której odbijały się wystrzelwane w kierunku Polaków pociski, po czym powracały, by eksplodować na pozycjach

atakującej armii! Wyraźnie widzieli jak poły Jej szerokiego, granatowego płaszcza unosiły się i falowały na wietrze, zasłaniając Warszawę. Grozę zjawiska potęgowała asysta Niebiańskiej Osoby. Towarzyszyły jej oddziały przerażających skrzydlatych, konnych rycerzy, zakutych w pobłyskujące mimo ciemności stalowe zbroje, pokryte lamparciami skórami. Hufce widmowych postaci najwyraźniej... gotowały się do walki! Trudno się dziwić, że na ten widok bolszewicy nie zdzierżyli i... rzucili się do szaleńczej ucieczki. Nieziemska Osoba wyglądała groźnie, a oddziały straszliwych, skrzydlatych rycerzy stanowiły tak realne zagrożenie, że śmiertelnie przerażeni krasnoarmiejcy w nieopisanej panice rejterowali z pola walki tak szybko, że nie sposób było ich dogonić.

Skąd dziś wiemy o dezercerujących w popłochu bolszewikach? Między innymi z zachowanych relacji świadków pośrednich, to znaczy mieszkańców wiosek, do których dotarli wstrząśnięci nadprzyrodzonym doświadczeniem i przerażeniem sowieccy żołnierze. Szukali we wsiach jakiegokolwiek schronienia. *Uciekiniery byli w stanie szoku nerwowego - piszą dalej ks. dr Józef M. Bartnik SJ i Ewa J.P. Storożyńska. - Mieli przerażone, wytrzeszczone oczy, szczękali zębami, zachowywali się bezrozumnie, usiłując się schować gdziekolwiek, choćby w psiej budzie. Na klęczkach błagali Polaków o ukrycie, otwarcie przyznając, że ratują się ucieczką przed Carycą — Matier Bożju.*

W książce zawarta została również relacja Bolesława Wiśniewskiego, mieszkańca parafii Zambrów: *Okolo 20 sierpnia wycofujący się w rozsypce bolszewicy mówili, że do Warszawy szło im się dobrze, jednak miasta nie zdobyli, ponieważ zobaczyli nad stolicą Matkę Bożą*

i... nie mogli z Nią walczyć. Mówili też, że pod Warszawą KTOŚ zabrał im zdolność dowodzenia i chęć do walki.

Podobne doświadczenia mieli również czerwonoarmiści, którzy dotarli spod Warszawy do różnych miejscowości we wschodniej Polsce. Także prymas Aleksander Kakowski wspomniał w swym dzienniku o bolszewickich jeńcach, którzy opowiadali o nieprawdopodobnym znaku na rozciągającym się nad polem bitwy niebie. *Ludzie Pogonowskiego nie mieli świadomości, że nad ich głowami ukazała się Najświętsza Dziewica. Nie mieli pojęcia o tym, że Strażniczka Polski we własnej osobie towarzyszy ich zmaganiom z przerażającym wrogiem i osłania ich swoim płaszczem* — czytamy dalej w książce „Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą”. - *Nie wiedzieli, że Matka Łaskawa jest razem z nimi. Jedyne, co mogli dostrzec w świetle eksplodujących pocisków, to ta wydawałoby się niczym nie uzasadniona, paniczna ucieczka bolszewików z pola walki. Oto zapis samego marszałka Piłsudskiego pochodzący z publikacji „Rok 1920”: Gdzież więc jest [bolszewicka] 16 Armia? Gdy jechałem do Mińska, świadczyły o niej armaty zostawione bez zaprzęgów i bez obsługi w polu, świadczyły o niej dość liczne trupy ludzi i koni obok szosy, świadczyła wreszcie ludność, która z zachwytem opowiadała mi, zatrzymując auto, gdy mnie poznawano, że „bolszewiki” uciekały w bezładzie i w popłochu w różne strony.*

Nadwiślański cud był czymś więcej niż tylko odmianą losu Polski i Europy, choć zwycięstwo Sowietów zdawało się już być przesądzone. Walczący pod Warszawą bolszewicy - którzy byli nie tylko ateistami, ale

w dużej mierze także antyteistami - tamtej sierpniowej nocy ujrzeni na własne oczy spektakularny i iście nieziemski dowód istnienia Matki Boga i de facto dowód istnienia Jego samego.

Fides intrepida

We wspomnianej już słynnej średniowiecznej przepowiedni św. Malachiasza dotyczącej papieżstwa do pontyfikatu Piusa XI odnoszą się dwa łacińskie pro-roczne słowa, które brzmią: *Fides intrepida*, i oznaczają „Nieustraszona wiara”. Choć po dzień dzisiejszy nie wiadomo, czy Malachiaszowe proroctwo jest autentyczne, zamieszczona w nim charakterystyka papieża międzywojnia z pewnością ma nieporównywalnie więcej wspólnego z jego postawami wobec totalitaryzmów niż komunistyczna propaganda kreująca go na politycznego konformistę i przyjaciela faszystów.

Pius XI otrzymał kapelusz kardynalski pięć miesięcy przed tym, jak został wybrany na następcę św. Piotra. Został kardynałem tylko na chwilę i jakby wyłącznie po to, by móc uczestniczyć w konklawe. Pięć lat przed owym konklawe w Rosji miała miejsce wielka rewolucja październikowa. Narodził się komunizm, a z nim owa wroga Bogu propaganda, przed którą ostrzegała w Fatimie Maryja. Trzy lata później Ratti jako nuncjusz apostolski w Polsce na własne oczy oglądał najazd bezbożnych bolszewików na Rzeczpospolitą, który miał być wstępem do podboju Europy, a który dzięki potężnemu cudowi z Maryją w roli głównej został powstrzymany.

Przypomnijmy sobie, że w sierpniu 1920 roku nuncjusz Ratti był jednym z dwóch dyplomatów, którzy nie uciekli z Warszawy przed nadciągającymi Sowiecami. Czyż więc określenie *Fides intrepida* już wówczas nie oddawało siły jego ducha? Gdyby bolszewicy zdobyli stolicę, Ratti najprawdopodobniej zginąłby męczeńsko z ich rąk i z całą pewnością doskonale zdawał sobie sprawę z tego zagrożenia. Znał doktrynę komunizmu i jego agresywnie antyteistyczny charakter. Zdecydowanie potępiał jedno i drugie. W 1940 roku Stalin zemścił się za Cud nad Wisłą na dziesiątkach tysięcy polskich oficerów w Katyniu. Nikogo zatem nie powinno dziwić, że propaganda komunistyczna za bycie świadkiem owego cudu mściła się również na Achillesie Rattim jeszcze przez całe dziesięciolecie po jego śmierci.

Pontyfikat Piusa XI przypadł na okres narodzin i rozwoju najokrutniejszych w historii systemów politycznych: komunizmu i nazizmu, a co za tym szło - również na okres największych i najbardziej barbarzyńskich prześladowań wyznawców Chrystusa w dziejach chrześcijaństwa. Wbrew obiegowym opiniom Pius XI od samego początku miał odwagę wyraźnie i oficjalnie potępiać owe ideologie i walczyć o prawa chrześcijan. Niestety, świat pozostawał zdumiewająco głuchy na jego rozpaczliwe apele o rozwagę i pomoc.

Straszny trójkąt i zmowa milczenia

Myli się poważnie ten, kto sądzi, iż jedynie Związek Sowiecki i Trzecia Rzesza spędzały papieżowi międzywojnia sen z powiek. Okrutne prześladowania chrześcijan

nie były bowiem wyłączną domeną Sowietów, ale także innych państw, których władze utożsamiały się z antyteistyczną ideologią komunizmu. Najbardziej szalejący i agresywny antyteizm komunistyczny miał za pontyfikatu Piusa XI miejsce w trzech państwach, które papież określał mianem „straszego trójkąta”. Należał do niego — prócz wiodącego Związku Sowieckiego — także Meksyk i Hiszpania. Z czasem do krajów spod znaku „straszego trójkąta” dodano również nazistowskie Niemcy.

Papież rozpaczliwie wzywał na pomoc i prosił o interwencję rządu wolnych od totalitaryzmu państw Europy, a także władze Stanów Zjednoczonych, jednakże wszystkie one wydawały się pozostawać ślepe i głuche nie tylko na jego dramatyczne apele, ale przede wszystkim na losy masakrowanych chrześcijan, w tym głównie katolików. Widząc ów porażający brak reakcji ze strony zachodnich państw demokratycznych, Pius XI zaczął mówić o zмовie milczenia opinii międzynarodowej, która dawała ciche przyzwolenie na masowe prześladowania i rzezie wyznawców Chrystusa, czego nie sposób zrozumieć.

Pius XI oficjalnie potępia nazizm

Ignorowany przez zachodnie demokracje Pius XI walczył każdą dostępną sobie i Watykanowi bronią, którą w ogromnej mierze stanowiły kontakty dyplomatyczne. Jednym z najdzielniejszych wojowników watykańskiej dyplomacji okazał się jego zaufany przyjaciel - nuncjusz

apostolski w Niemczech Eugenio Pacelli, przyszły Pius XII. To on nie tylko informował na bieżąco papieża o szalonych antysemickich i antychrześcijańskich działaniach Hitlera, ale również tworzył zręby i koordynował pracę nad najszlachetniejszą w historii encykliką, znaną jako „Mit brennender Sorge”, z 14 marca 1937 roku.

O encyklice tej powiemy sobie szerzej w części poświęconej nazistowskiemu Niemcom, teraz natomiast zasygnalizuję tylko, iż dotyczyła ona dramatycznej sytuacji Kościoła w Trzeciej Rzeszy i pomimo tego, iż w jej tekście ani razu nie użyto pojęcia „narodowy socjalizm”, dla wszystkich jej odbiorców absolutnie oczywisty był fakt, iż jednoznacznie piętnuje nazizm. Pius XI rozpoczął ją od protestu przeciw naruszeniom konkordatu podpisanego między Watykanem a hitlerowską Rzeszą w roku 1933. Dokument ten do dziś mylnie interpretowany jest przez wielu jako *wyraz* akceptacji polityki Fuhrera przez Stolicę Apostolską. Tymczasem został on zawarty wyłącznie po to, by Watykan nie utracił możliwości ochrony niemieckich katolików przed prześladowaniami nazistów. Pozostał jedynym instrumentem prawnym, którego Pius XI mógł używać - choć, jak czas pokazał, z coraz mniejszym skutkiem - w walce z Fuhrerem.

Nuncjusz Pacelli obserwował Hitlera już od lat dwudziestych. Wiedział doskonale, że gdy osiągnie on pełnię władzy, wymierzy ją z całą bezwzględnością w ludzi Kościoła, toteż sam postulował sygnowanie owego konkordatu przez Stolicę Apostolską, co oczywiście poczytano mu później za ewidentny wyraz pronazistowskich sympatii. W 1933 roku Watykan

oczywiście nie musiał zawierać konkordatu z nazistowską Rzeszą, jednakże gdyby tego nie zrobił, skazałby lekką ręką niemieckich katolików na pastwę hitlerowskich wizji eksterminacji chrześcijaństwa, a tego dopuścić się nie mógł.

Wracając jednak do samej encykliki, Pius XI postawił w niej serię tez, w których wyraźnie odciął się od nazizmu, potępił jego pogańskie tendencje, a także idee wyższości rasy i państwa nad nauką Kościoła. Papież wezwał w niej również niemieckich katolików do oporu wobec hitlerowskiej ideologii.

Wybitny irlandzki historyk chrześcijaństwa Eamon Duffy, profesor Uniwersytetu Cambridge, stwierdził, iż encyklika „Mit brennender Sorge” w sposób nie-pozostawiający najmniejszych wątpliwości rozwiewa wszystkie podejrzenia dotyczące poparcia przez papieża międzywojnia ruchu faszystowskiego. Jednakże nie trzeba być profesorem prestiżowej, światowej uczelni, by mieć legitymację do wygłoszenia takiego twierdzenia. Encyklika jako taka jest przecież oficjalnym dokumentem papieskim o charakterze ogólnokościelnym i doprawdy trudno uwierzyć, że istnieją wciąż uczeni, publicyści i wszelkiej maści komentatorzy, którzy ów niezaprzeczalny fakt wydają się zupełnie ignorować.

Einstein podziwia postawę Kościoła

W grudniu 1940 roku Albert Einstein na łamach „Time Magazine” opublikował tekst, którego

fragment przytoczę, a o którym nigdy nie mówi się w kontekście postawy Kościoła wobec nazizmu. *Kiedy nastąpiła rewolucja w Niemczech [tzn. władzę objął Hitler - przyp. autorki], będąc miłośnikiem wolności, patrzyłem z ufnością na uniwersytety, wiedząc, iż były zawsze głęboko oddane sprawie prawdy. Lecz uniwersytety zostały uciszone. Zwróciłem zatem wzrok na wielkich wydawców poczytnych dzienników, którzy w żarliwych artykułach redakcyjnych głosili swoje umiłowanie wolności. I oni, podobnie jak uniwersytety, zostali zmuszeni do milczenia, zagłuszeni w ciągu zaledwie kilku tygodni. Tylko Kościół przeciwstawił się całkowicie hitlerowskiej kampanii dążącej do unicestwienia prawdy. Nigdy nie żywiłem szczególnego zainteresowania wobec Kościoła, lecz teraz czuję do niego wielką miłość i podziw, bo tylko Kościół wykazał odwagę i wytrwałość w obronie wolności intelektualnej i moralnej. Muszę przyznać, że to czym dawniej gardziłem, teraz bezwarunkowo chwalebę.*

Pamiętajmy, że Einstein mówi o Kościele, na którego czele stał nie tylko Pius XI, ale i jego okrutnie oczerniany, nazywany papieżem Hitlera następcą, zasiadający na papieskim tronie w chwili publikacji tekstu Einsteina już od blisko dwóch lat.

Przerażające niebezpieczeństwo dla ludzkości

Cztery dni po publikacji „Mit brennender Sorge” dotyczącej neopogańskiego nazizmu, 19 marca 1937 roku, w uroczystość św. Józefa, Pius XI ogłosił

drugą antytotalitarną encyklikę „Divini Redemptoris”, poświęconą bezbożnemu komunizmowi. *Komunizm jest zły w samej swej istocie i w żadnej dziedzinie nie może współpracować z nim ten, kto pragnie chrześcijańską ocalić cywilizację* - czytamy w encyklice, w której papież międzywojnia nie waha się używać ostrych niczym przysłowiowy miecz obosieczny słów. - *Walka między dobrem a złem, będąca smutnym następstwem grzechu pierworodnego, wciąż trwa i wyrządza wiele szkód. Nigdy też ów dawny i podstępny kusiciel nie ustawał w oszukiwaniu ludzi zwodniczymi obietnicami. Dlatego to w ciągu wieków jedne wstrząsy następowały po drugich, aż doszło do obecnego przewrotu, który już się sroży albo staje się poważnym zagrożeniem niemal wszędzie, gwałtownością zaś i rozmiarami zda się przerastać wszystko, co Kościół wycierpiał w dawniejszych prześladowaniach. Z tego względu narody znajdują się w przerażającym niebezpieczeństwie popadnięcia na nowo w barbarzyństwo okropniejsze niż to, w jakim większa część świata znajdowała się w momencie przyjścia Bożego Zbawcy. Domyśliliście się już niewątpliwie, Czcigodni Bracia, że tym groźnym niebezpieczeństwem, o którym mówimy, jest bolszewicki i bezbożny komunizm, wyraźnie dążący do tego, by zniszczyć doszczętnie wszelki ład społeczny i podważyć same podwaliny cywilizacji chrześcijańskiej.*

Pius XI podkreślił w „Divini Redemptoris” jednoznacznie, iż komunizm pozbawia człowieka wolności, czyli duchowej podstawy wszelkich norm życiowych. Dodał, iż odbiera on osobie ludzkiej całą jej godność i wszelkie moralne oparcie. Papież nie obawiał się też

stwierdzić, iż według założeń komunizmu człowiek jest wyłącznie kółkiem wtłoczonym w tryby maszyny, dlatego nie przyznaje mu się żadnych praw naturalnych. W *stosunkach międzyludzkich natomiast komunizm głosi zasadę absolutnej równości, odrzucając wszelką hierarchię i wszelki autorytet ustanowiony przez Boga, także autorytet rodziców* - pisze dalej Pius XI. - *Ich zdaniem bowiem, jeżeli istnieje jeszcze jakiś autorytet lub władza, to wypływa ona ze społeczności jako pierwszego i jedyne źródła. Jednostka zaś nie ma żadnego prawa posiadania bogactw lub środków produkcji, ponieważ są one źródłem dalszych dóbr, a to z konieczności prowadzi do władzy jednego człowieka nad drugim. Oto dlaczego komunizm twierdzi, że wszelkie prawo prywatnej własności powinno być radykalnie zniszczone jako główna przyczyna niewoli gospodarczej.*

Papież stawia również pytanie, jak doszło do tego, iż idee systemu odrzucanego od tak dawna przez poważną naukę i nieznanego żadnego potwierdzenia w rzeczywistości mogły tak szybko się rozszerzyć po całym świecie. Pius XI pyta i odpowiada, że niewielu zdołało poznać prawdziwe zamiary i cele komunizmu, a większość z łatwością uległa pokusie w postaci najbardziej zwodniczych obietnic. *Propagatorzy komunizmu bowiem twierdzą obłudnie, że dążą tylko do poprawienia doli warstw pracujących, że zamierzają również usunąć nadużycia gospodarki liberalnej i dojść do sprawiedliwego podziału dóbr* - czytamy dalej w encyklice. - *Są to niewątpliwie cele w całej pełni uzasadnione. Komuniści jednakże, żerując przy tym na kryzysie światowym, umieją nierzadko pozyskać dla swoich zamysłów także takie koła, które z zasady przeciwne są*

wszelkiemu materializmowi i terrorowi. Jak każdy błąd zawiera ziarno prawdy, tak i owe słuszne dążenia wspomniane powyżej, zrzęcznie w stosownej chwili i w stosownym miejscu wysuwane i podkreślane, ukrywają odrażające i nie-ludzkie okrucieństwo zasad i metod bolszewickiego komunizmu; w taki sposób uwodzi się wybitniejsze jednostki do tego stopnia, że stają się one apostołami pośród młodej inteligencji nie umiejącej jeszcze dostrzec błędów głęboko tkwiących w tym systemie. Umieją też agitatorzy komunizmu wykorzystywać przeciwieństwa rasowe i wzajemnie zwalczające się ustroje polityczne, umieją korzyści wyciągnąć z bezradności nauki bez Boga, aby zagnieździć się w uniwersytetach i pseudonaukowymi argumentami uzasadnić tam swoją doktrynę.

Sekta komunizmu

Szybkie rozpowszechnienie się fałszów komunizmu docierających niepostrzeżenie do wszystkich krajów, małych i wielkich, wysoko ucywilizowanych i niżej stojących, nawet do najodleglejszych zakątków ziemi tłumaczy się również niecną propagandą, jakiej świat zapewne dotąd nie widział - stwierdza Pius XI. - Wyływa ona z jednego źródła, a zrzęcznie dostosowana do warunków poszczególnych narodów, rozporządza ogromnymi środkami pieniężnymi, niezliczonymi stowarzyszeniami, kongresami światowymi i dobrze wyszkolonymi siłami, korzysta z czasopism i broszur, szerzy się w kinoteatrach, ze sceny teatralnej i przez radio, na koniec w szkołach powoli i w uniwersytetach, ogarniając coraz to szersze warstwy społeczne, nawet

wartościowsze, tak, że trucizna wciska się skrycie, zatruwając umysły i serca. Dalszym czynnikiem przyczyniającym się potężnie do rozpowszechnienia komunizmu jest sprzysiężenie milczenia w wielkiej części niekatolickiej prasy światowej. Powtarzamy: sprzysiężenie, bo inaczej trudno wytłumaczyć, dlaczego prasa tak skrzętnie chwyta i notująca drobniejsze zdarzenia mogła tak długo milczeć wobec okropnych zbrodni popełnianych w Rosji, Meksyku i w końcu w wielkiej części Hiszpanii, dlaczego stosunkowo tak mało pisze o tak rozległej organizacji światowej, jaką jest sekta komunizmu, kierowana z Moskwy. Ogólnie jednakże wiadomo, że milczenie to należy po części przypisać krótkowzroczności politycznej, ale niemniej znajduje ono poparcie u niektórych tajnych związków, które już od dawna dążą do zburzenia chrześcijańskiego ustroju społecznego.

Jak widać, papież międzywojnia, nazywając w oficjalnym dokumencie watykańskim komunizm sektą, wytoczył przeciw Moskwie najcięższe działa. Nie powinno zatem nikogo dziwić, iż w odwecie sowiecka propaganda kreowała Piusa XI przez długie dziesięciolecia na marionetkę Mussoliniego.

Hiszpania ostrzeżeniem

Patrzemy z boleścią na smutne następstwa tej propagandy — czytamy dalej w encyklice. — Gdziekolwiek bowiem komunizm zdołał się zagnieździć i dojść do władzy - myślimy tu z szczególniejszą troską duszpasterską o narodach rzeczypospolitej rosyjskiej i meksykańskiej - tam wszelkimi

środkami, jak to sam przyznaje, dążył do tego, aby doszczętnie zniszczyć podstawy religii w sercach ludzi, a zwłaszcza młodzieży. Biskupów i kapłanów wydalal z kraju, skazywał na katorgi, rozstrzeliwał i w nieludzki sposób mordował; świeckich podejrzanych o obronę religii prześladował i uważał za wrogów, włókł przez sądy i do więzienia.

Pius XI nie omieszkiał również poruszyć w tekście „Divini Redemptoris” kwestii bestialskich prześladowań chrześcijan przez bojowników czerwonego terronu w czasie trwającej jeszcze wówczas wojny domowej w Hiszpanii. Co godne podkreślenia, nie zawahał się ostrzec, iż hiszpańska rzeź chrześcijan może się powtórzyć w wielu innych, skażonych bezbożną propagandą komunizmu krajach. *Także tam, gdzie, jak w drogiej Nam Hiszpanii, bezecna zaraza komunizmu nie mogła jeszcze rozwinąć całego szalu niszczycielskiego, występowała niestety z tym okrutniejszą gwałtownością. Zniszczyła niejednen i drugi kościół, obaliła niejednen i drugi klasztor, lecz gdzie tylko mogła, obróciła doszczętnie w perzynę wszystkie kościoły i wszystkie klasztory, i wszelkie ślady religii chrześcijańskiej, nawet najwspanialsze pomniki sztuki i nauki. W swym szale niszczycielskim komunizm nie tylko mordował tysiące biskupów i tysiące kapłanów, zakonników i zakonnic, ścigając przede wszystkim tych, którzy z szczególnym oddaniem poświęcili się robotnikom i ubogim, lecz większą jeszcze liczbę ofiar znalazł wśród świeckich ze wszystkich stanów i tępi ich tępnie po dzień dzisiejszy dlatego tylko, że są dobrymi katolikami albo przeciwstawiają się ateizmowi komunistycznemu. A całe to dzieło zniszczenia wykonuje się z taką nienawiścią,*

z takim okrutnym barbarzyństwem, że wydaje się ono nieznośnym w czasach dzisiejszych. Każdy człowiek o zdrowych zmysłach, każdy polityk świadomy swej odpowiedzialności, każdy, powtarzam, człowiek zadrzeć musi na myśl, że to, co dziś dzieje się w Hiszpanii, jutro powtórzyć się może wśród innych narodów cywilizowanych.

„Oskarżamy system i jego twórców”

Pius XI podkreśla także w „Divini Redemptoris”, że po raz pierwszy w dziejach ludzkości ma miejsce tak starannie i planowo przygotowany bunt przeciw *wszystkiemu, co nazywa się Bogiem* (2 Tes 2,4). *Bo komunizm jest z natury swej antyreligijny — dodaje papież — i uważa religię za „opium dla ludu”, ponieważ nauka jej głosząca życie pozagrobowe odciąga oczy proletariatu od owego przyszłego rajy sowieckiego, który na ziemi należy zbudować.*

Ojciec Święty pisze również o terrorze, jaki targa Rosją - nie przypadkiem zresztą encyklika o bezbożnym komunizmie ukazuje się w 1937 roku, momencie kulminacji terroru stalinowskiego w ZSRS. Dawni towarzysze, wspólni spiskowcy i bojownicy mordują się wzajemnie - wylicza papież i dodaje, że ów okrutny terror i tak nie jest w stanie powstrzymać ani rozkładu moralnego, ani tym bardziej dezorganizacji struktury społecznej.

Pius XI podkreśla jednak z całą mocą, iż nie tylko jest daleki od potępienia narodów Związku Sowieckiego, ale wręcz żywi do nich najszczerzą ojcowską miłość. Zaznacza, że świetnie zdaje sobie sprawę z faktu, jak wielu

mieszkańców ZSRS *jęczy pod jarzmem narzuconym im przemocą przez ludzi obojętnych na prawdziwe dobro kraju, i świetnie rozumie, że wielu dało się skusić złudnym nadziejom. Oskarżamy system, jego twórców i propagatorów, którzy Rosję uważali za najdogodniejszy teren, aby tam urzeczywistnić teorie od dziesiątków lat opracowane, i stąd rozpowszechnić je po całym świecie — dodaje odważnie.*

Ojciec Święty przytoczył też w „Divini Redemptoris” niezwykle wymowny fragment jednej ze swoich wcześniejszych encyklik *Jaką trwałość może mieć porozumienie między ludźmi i jaką wartość mają układy tam, gdzie nie poręcza ich sumienie, gdzie nie ma żadnej wiary w Boga, żadnej bojaźni Bożej? Jeśli bowiem zburzy się ten widament, to razem z nim upada też wszelkie prawo moralne - a wówczas nic już nie powstrzyma stopniowej, lecz nieuchronnej zguby narodów, rodzin, państwa i cywilizacji samej.*

Bóg wzywa Ojca Świętego

Po lekturze fragmentów encykliki „Divini Redemptoris” wróćmy na chwilę do prorocत्व z Fatimy dotyczących Rosji.

Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznanne światło, wiedźcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za jego liczne zbrodnie — powiedziała Maryja do trójki małych pastuszków w 1917 roku, niemal w przededniu wybuchu wielkiej rewolucji październikowej. - Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przybędę, by prosić

Opoświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunii Świętą wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanie pokój. Jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni, Ojciec Święty będzie wiele cierpieć. Różne narody zginą, na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i zapanie na świecie pokój.

Treść objawień fatimskich została uznana przez Kościół w 1930 roku, a więc za pontyfikatu Piusa XI, i dla nikogo nie jest dziś tajemnicą, że tak jak zapowiedziała Maryja, bezbożna propaganda sowiecka rozszerzyła swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Sprawiedliwi byli męczeni, a papież wiele przecierpiał.

Siostra Łucja Dos Santos, zmarła w 2005 roku wizjonerka z Fatimy, robiła, co mogła, by życzenie Matki Bożej o poświęceniu Rosji Jej Niepokalanemu Sercu zostało spełnione, jednak starania jej nie przynosiły skutku. W 1929 roku zakonnica doznała objawienia, w którym Matka Chrystusa ponownie upomniała się o naród rosyjski. *Bóg wzywa Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją uratować za pomocą tego środka* - powiedziała Maryja. Łucja na nowo podjęła więc działania mające doprowadzić do tego, by pragnienie Matki Bożej nie zostało znów zignorowane. Podkreślała, że dzięki zawierzeniu Bóg położy kres prześladowaniom szalejącym w Związku Sowieckim.

Gdy w 1939 roku pytano Łucję, dlaczego Rosja nie może się nawrócić bez poświęcenia dokonanego przez Ojca Świętego, odparła, że poświęcenie to pierwszy triumf Niepokalanego Serca Maryi. *Ono otwiera drogę do późniejszego rozszerzenia kultu Niepokalanego Serca i umieszczenia Go obok nabożeństwa do Serca Jezusa* - wyjaśniła i poprosiła, aby wierni modlili się w intencji papieża. - *Módlcie się wiele za Ojca Świętego. On to uczyni, ale będzie za późno. Mimo to Niepokalane Serce Maryi ocali Rosję. Została Mu ona powierzona.*

Pius XI w walce z agresywnym antytryzmem komunistycznym był nie tylko nieustraszony, ale i niezłomny. Pozostawał jednak również niemal zupełnie bezsilny wobec znieczulenia zachodnich demokracji na bestialskie prześladowania chrześcijan - najpierw w krajach „strasznej trójki”, a potem w Trzeciej Rzeszy.

Zastanawiam się czasami, jak potoczyłyby się losy świata, gdyby na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX stulecia papież posłuchał siostry Łucji Dos Santos i zawierzył zgodnie z jej instrukcją Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi? Być może Pius XI - podobnie jak ewangeliczna Marta z Betanii - zabiegał i starał się o wiele, podczas gdy potrzeba było tylko jednego?

Zawał czy morderstwo?

Pius XI zmarł 10 lutego 1939 roku w wieku 81 lat w wyniku trzeciego zawału serca. Jednak już następnego

dnia po jego śmierci szeptano w Watykanie o tym, iż papież międzywojnia został zamordowany na zlecenie Mussoliniego. 11 lutego francuski kardynał Eugene Tisserant zasugerował opinii publicznej, iż Ojciec Święty został uśmiercony zastrzykiem podanym na polecenie Duce przez papieskiego lekarza Francesco Petacciego, który - co ciekawe - był ojcem kochanki Mussoliniego. Duce, zlecając zabójstwo papieża, chciał rzekomo zapobiec wystąpieniu Piusa XI, w którym ten miał oficjalnie potępić faszyzm i antysemityzm. Tekst przemówienia był już ponoć przygotowany, a jego publiczny odczyt miał nastąpić właśnie 11 lutego 1939 roku. Kartek z treścią przemówienia nigdy nie znaleziono. Krążą pogłoski, iż zniszczono je natychmiast po śmierci Ojca Świętego. Nie możemy jednak wykluczyć, że zapiski te w ogóle nie istniały, zważywszy, że Pius XI potępił ruch faszystowski blisko dwa lata przed swoją śmiercią w encyklice „Mit brennender Sorge”.

Cud nad Wisłą w Castel Gandolfo

Nie mógłbym stąd odjechać, nie wspominając jeszcze jednego ważnego szczegółu - powiedział Jan Paweł II na zakończenie swego pobytu w Radzyminie 13 czerwca 1999 roku. (Herb Radzymina przedstawia oko Opatrzności otoczone srebrzystymi promieniami. Dzięki Cudowi nad Wisłą 15 sierpnia 1920 roku miasto zostało odbite z rąk bolszewików.) - Wielu Polaków przybywa do Rzymu, niektórzy odwiedzają też Castel

Gandolfo. Kiedy znajdują się w kaplicy domowej tej rezydencji Papieża, o dziwo, spotkają się tam z freskami na ścianach bocznej kaplicy upamiętniającymi dwa wydarzenia z dziejów naszych, polskich. Pierwszy to obrona Jasnej Góry, a drugi to Cud nad Wisłą. (...) Jak to się stało, jak do tego doszło? Otóż te malowidła kazał w kaplicy w Castel Gandolfo wymalować papież Pius XI, który podczas bitwy warszawskiej w 1920 roku był nuncjuszem apostolskim w Warszawie. To jego decyzja, jego inicjatywa sprawiła, że papież Polak zastał tam, w tej kaplicy, dzieje swojego narodu, a w szczególności wydarzenia tak bardzo mi bliskie, bo —jak już powiedziałem w Radzyminie— właśnie wtedy, w 1920 roku, gdy bolszewicy szli na Warszawę, wtedy się urodziłem (...).

Nuncjusz Achilles Ratti nie był naocznym świadkiem druzgocącej klęski bolszewików pod Wólką Radzymińską, widział natomiast na własne oczy wszystkie jej skutki. Bo pamiętajmy, że owe zwycięstwo Polaków ocaliło zachodnią Europę przed bolszewizmem na zawsze (oczywiście z wyjątkiem późniejszego NRD, ale to już inna historia). U progu swego pontyfikatu, w którym miał się mierzyć z rosnącym w potęgę komunizmem, Ratti doświadczył na własnej skórze, iż ów przerażający system -jak sam go określał -jest wbrew pozorom kolosem na glinianych nogach. Być może polskie freski w Castel Gandolfo miały mu przypominać o tym, że ani potop szwedzki, ani sowiecki nie jest w stanie pokonać Boga, który cały czas był u jego boku jako mocarz potężny - jakby powiedział prorok Jeremiasz; Boga, który czynił go tym mającym przejść do

historii według proroctwa św. Małachiasza jako *Fides intrepida*, czyli „Wiara nieustraszona”.

Pius XI nie dożył oczywiście upadku systemu komunistycznego. Misją papieża międzywojnia było bowiem stawianie mu czoła w pierwszych dwóch dekadach jego istnienia. Mimo to wiedział jednak, że któremuś z jego następców agonię czerwonego totalitaryzmu przyjdzie oglądać na własne oczy, a fresk przedstawiający Cud nad Wisłą wymalowany w letniej papieskiej rezydencji być może również będzie swoistym tego proroctwem. A może wiedziony Bożym natchnieniem dawny nuncjusz apostolski w Polsce przewidział, że owym papieżem, któremu dane będzie zadać ostateczny cios komunizmowi, okaże się Polak urodzony niespełna trzy miesiące przed cudowną nadwiślańską wiktoria? Dodajmy, że Polak ten w 1984 roku spełnił życzenie Maryi z Fatimy dotyczące poświęcenia Jej Niepokalanemu Sercu Rosji, ale do tej historii wrócimy w swoim czasie. Teraz przyjrzyjmy się okrutnym prześladowaniom Kościoła w krajach „straszego trójkąta”.

„OD REWOLUCJI ŚWIATOWEJ DZIELI NAS TYLKO CHRYSZTUS!”

*Pięć milionów Wojujących Bezbożników
i sowiecka, antyreligijna „pięciolatka”*

Towarzysz Józef Wissarionowicz Stalin zazdrościł chyba Karolowi Marksowi autorstwa słynnego powiedzenia, iż religia to opium dla ludu, bo sam próbował stworzyć coś równie zwięzłego, literackiego i łatwo wpadającego w ucho. Niestety, kreowanie cytatu-ikony odnoszącego się do religii szło mu nadzwyczaj kiepsko. *Religia jest jadem dla naszych dzieci!* — zagrzemiał kiedyś, ale ów grzmot kojarzył się raczej z burzą w szklance wody niż frazę, która miałaby przejść do historii. *Kościół uciska wiedzę, pali wynalazki!* - nie poddawał się najsłynniejszy z wąsatych Gruzinów. Przy innej okazji

obwieścił uciskanej przez siebie części ludzkości, iż *nie istnieją bajeczki opowiadane przez Kościół!* I tutaj akurat można by się z nim zgodzić, bo Kościół w istocie opowiadaniem bajek nigdy się nie parał. Czerwony Wódz stwierdził w końcu głośno, że *od rewolucji światowej dzieli nas (czyli bolszewików) tylko Chrystus*. Kiedy wypowiadał te słowa, nie miał pojęcia, że nie tylko dzieli, ale i do owej światowej bolszewickiej rewolty nigdy nie dopuści.

, Ja bezbożnik, a ty?"

Związek Wojujących Bezbożników nie tylko naprawdę istniał, ale i dokładnie tak się nazywał. Wprawdzie w chwili swego powstania, to jest w lutym 1925 roku, określany był mianem Ligi Bezbożników, ale już cztery lata później, czyli w roku 1929, funkcjonował - i to prężnie - jako *еou mHcmeyjotqux 6e3ÓootCHUKoe* i pod tą też nazwą przeszedł do historii.

Wojujący Bezbożnicy byli narzędziem bolszewickiej Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej w walce z religią i Kościołem. Wojujący Bezbożnicy przemocą - tak, tak podkreślam, że przemocą - zwalczali rozmaite grupy wyznaniowe, denuncjowali osoby wierzące, niszczyli obiekty sakralne i nie powstrzymywali się nawet przed profanowaniem miejsc pochówku i przedmiotów kultu religijnego. Swą zacieklą zawiść bezbożni związkowcy kierowali przede wszystkim przeciwko Cerkwi prawosławnej, która -jak wiadomo - ucierpiała najbardziej ze wszystkich związków wyznaniowych represjonowanych

najpierw przez bolszewickie, a potem sowieckie władze. Pozostałe kościoły, w tym Kościół katolicki, prześladowane były przez Wojujących Bezbożników nieco mniej.

Misją związku było wykorzenienie religii z życia społecznego i ostateczna jej likwidacja. Warto też podkreślić, że organizacja ta ściśle współpracowała najpierw z OGPU (policją polityczną), a następnie NKWD i wydawała aż cztery czasopisma, z których jedno - sztandarowe zresztą - zatytułowane „Ateist” wydawane było między innymi w języku polskim. Trzy pozostałe tytuły to „Bezbożnik”, „Antyreligioznik” i „Nauka i Życie”. Do dziś zachowały się też plakaty propagandowe Związku Wojujących Bezbożników. Jeden z nich przedstawia grzecznego blondwłosego pioniera, nad którym widnieje hasło: *Ja bezbożnik, a ty?* Na innym, do którego stworzenia użyto głównie czerwonej farby, widzimy uśmiechniętego, przypominającego postać z kreskówki bolszewika deklarującego: *Ja bezbożnik*.

Na początku lat trzydziestych do Związku Wojujących Bezbożników zwerbowano około... 5 milionów członków! W 1941 roku - po ataku Niemiec na Związek Sowiecki - liczba członków organizacji spadła o 1,5 miliona, przy czym wielu z pozostałych w związku 3,5 miliona związkowców wcielono do niego przy pomocy przymusu administracyjnego. Propaganda ateistyczna ZWB kładła również duży nacisk na materializm, a także kult techniki i przemysłu, który stając się niejako nową religią, miał ostatecznie zdeprecjonować dotychczasowe religie w oczach społeczeństwa i wykończyć je ze wszystkich sfer życia.

Muzea ateizmu

W latach trzydziestych i czterdziestych Wojujący Bezbożnicy zajmowali się ponadto organizowaniem muzeów ateizmu, głównie w murach odebranych uprzednio rozmaitym związkom wyznaniowym świątyń, wszelkiej maści wystaw antyreligijnych, a także ateizacyjnych szkoleń i kursów. Sporządzali też tak zwane czarne listy księży, których później mordowano.

W 1941 roku, kiedy Hitler najechał na ZSRS, Związek Wojujących Bezbożników nieoficjalnie rozwiązano, a to dlatego, że prawosławie, które dotąd zjadło zwalczano, nagle uznano za wspaniały czynnik jednoczący naród sowiecki w obliczu niemieckiej agresji. Oficjalnie organizację rozwiązano w roku 1947, a właściwie nie tyle rozwiązano, co przekształcono we Wszechzwiązkowe Towarzystwo „Wiedza”, które miało za zadanie propagowanie ateizmu. W Polsce Ludowej odpowiednikiem tejże „bratniej” struktury było Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, powstałe w 1969 roku na skutek zjednoczenia dwóch mniejszych organizacji: Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomysłicieli.

Główny ideolog, morderca z za biurka

Mówiąc o Związku Walczących Bezbożników, nie sposób pominąć osoby jego przywódcy, którym był Jemielian Jarosławski, a w zasadzie Miniej Izrailewicz

Gubelman, członek bolszewickiego KC RKP, jeden z kierowników sowieckiej prasy. Jarosławski był zawodowym rewolucjonistą i synem żydowskich zesłańców z czasów caratu. Stworzył on nie tylko wielki - dziś powiedzielibyśmy - koncern sowieckiej prasy, ale również stał się autorem systemu wychowania ateistycznego oraz planu likwidacji Cerkwi prawosławnej i innych grup religijnych.

Jak podaje Antoni Grajewski w swej pracy o dziejach Kościoła prawosławnego w Rosji, Jemielian Jarosławski *do końca swego życia (zmarł w 1943 roku) nadzorował przygotowanie wszystkich kampanii antyreligijnych, był autorem wielu opracowań, w których fałszując historię, starał się zdyskredytować znaczenie Cerkwi w życiu narodu rosyjskiego oraz uzasadniał konieczność bezwzględnej ateizacji wszystkimi dostępnymi państwu środkami. Ten morderca zza biurka był odpowiedzialny za katorgę tysięcy duchownych i ludzi świeckich, zniszczenie bezcennych zabytków starej kultury rosyjskiej, ruinę tysięcy cerkwi. Do dzisiaj w ZSRR jego prace są cytowane jako fundament naukowego ateizmu i zalecane do studiowania studentom wszystkich uczelni radzieckich.*

Karnawał antyreligijny

Wojujący sowieccy ateści, walcząc z religią, uciekali się do najrozmaitszych form propagandowej agresji. Organizowali między innymi akcje antyświąteczne w okolicach świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy

i innych uroczystości kościelnych. Dla przykładu, w 1923 roku, w okresie bożonarodzeniowym zorganizowali pierwsze antyreligijne manifestacje wyszydające kult Matki Bożej. Podobne demonstracje i wszelkiego rodzaju *karnawały antyreligijne* z bluźnierczymi maskaradami organizowano we wszystkich większych miastach Rosji. Ponadto członkowie Związku Bezbożników organizowali akcje, w czasie których chodzili od domu do domu i, zastraszając mieszkańców, wymuszali na nich podpisy pod petycjami o zamknięcie cerkwi lub kościołów, które następnie kierowane były do władz.

Walczący Bezbożnicy siali wśród Rosjan realny terror ze względu na swą ścisłą współpracę z bezpieką. Opierali się zresztą na rzeszach zwerbowanych na różne sposoby donosicieli inwigilujących osoby praktykujące swoje wyznanie. W samym tylko Petersburgu w okresie Bożego Narodzenia 1924 roku urządzono 20 bluźnierczych procesji.

Ksiądz Roman Dzwonkowski opisał jedną z typowych antyreligijnych demonstracji. Miała ona miejsce w Mińsku 18 stycznia 1930 roku (pamiętajmy, że prawosławne Boże Narodzenie przypada 6 stycznia, nie zaś jak katolickie 25 grudnia). Brało w niej udział wojsko, komsomoł, związki zawodowe, organizacje sportowe i tym podobne. *Po przejściu głównymi ulicami miasta podczas wiecu na placu Wolności przed katedrą katolicką spalono wiele świętych obrazów i przyjęto uchwałę żądającą zamknięcia wszystkich kościołów, cerkwi, synagog, itp. oraz zdjęcia dzwonów. Delegaci przekazali ją natychmiast*

obradującemu Gorsovietowi (Rada Miejska), który w odpowiedzi postanowił bezzwłocznie zamknąć cerkiew przy ulicy Sowieckiej i zdjąć wszystkie dzwony w Mińsku w ciągu miesiąca. Przechodząc przed Konsulatem Generalnym RP, demonstranci śpiewali antyreligijne pieśni i wznosili okrzyki: „Precz z Kościołem — ostoją burżuazji!”, „ Wytępić klechów - agentów faszystowskich!”

Również ks. Teofil Skalski, były więzień bolszewizmu, wspomina jeden z takich karnawałów antyreligijnych na Ukrainie: (...) karnawał nosił cechy zorganizowanej manifestacji antyreligijnej. Przez kilka kwadransów, oświetlone niesionymi pochodniami, przesuwwały się maskary. Transparenty z napisami najbardziej bluźnierczymi powiewały nad każdym zespołem pajaców, na autokarach przybrane w kościelne i cerkiewne ornaty stają karykatury księży i popów: ci popijali z butelek, tamci się między sobą targają i szamocą, a inni, wykrzywiając się, ręce ku niebu podnoszą, a we wszystkich tym szkaradni i ohydni, i umizgi stroją do stojących w tłumie kobiet. Figury świętych Pańskich są niesione i przerzucane, jako bezwładne bałwany na pośmiewisko w nie, jakoby w bogi, wierzących! Może i obrazy rzucono, i deptano, nie wiem, na własne oczy nie widziałem, bo na ulicę nie wyszedłem, ale znieważanie obrazów to zjawisko wówczas bardzo częste.

„Precz z Bożym Narodzeniem!”

Czy jeśli podamy komuś przepis na tort, to poczuje on jego smak? Nie. Moim zdaniem tak samo jest z hi-

storią. Opisując ją, można w nieskończoność przytaczać suche fakty, liczby, statystyki i nigdy nie zrozumieć ducha epoki. Na szczęście można też tej epoki „spróbować”, zupełnie jak tortu. A oto właśnie taka próbka do posmakowania: propagandowe hasła przeciwświąteczne opublikowane na łamach „Orki”, organu Centralnego Komitetu KP/b/ Białorusi (nr 96 z 14 grudnia 1929 roku):

- *Wyteżoną pracą antyreligijną oczyścimy drogę do kolektywizacji.
Wzmocnimy walkę z kułakiem, panami i klerem.*
- *Precz z „bożym narodzeniem”, niech żyje ciągły tydzień roboczy.
Zamiast „bożego narodzenia” - dzień industrializacji i kolektywizacji.*
- *Kler — najwierniejszy pomocnik kontrrewolucji.*
- *Jaskinie oszustwa i obłudy - kościoły, cerkwie i sy nagogi - zamieniamy na ogniska kultury socjalistycznej.*
- *Budujemy nowy świat na zasadach kolektywnej, prawdziwie komunistycznej pracy.*
- *Bojowym zadaniem Komsomołu jest wzmocnienie walki z religią.*
- *Współzawodnictwo socjalistyczne jest klasowym orężem walki z religią.*
- *Walczcie z pojednawczym stosunkiem do religii.
Wszyscy pracujący pod sztandar Związku Wojujących Bezbożników.*
- *Kler katolicki to najwierniejszy sługa polskich fałszywów, kapitalistów i obszarników.*

Precz z kantyczkami i książeczkami do nabożeństwa — czytajcie i rozpowszechniajcie książki radzieckie i komunistyczne gazety polskie. Kontrrewolucyjnemu hasłu jedności narodowo-religijnej, głoszonemu przez księży i kulaków, przeciwstawmy hasło solidarności mas pracujących wszystkich narodowości w walce z elementami kapitalistycznymi.

Radziecki nauczyciel polski winien stać w pierwszych szeregach wojujących bezbożników. Uczyńmy z każdej szkoły twierdzę walki o anty-religijne wychowanie dzieci i młodzieży. W każdej szkole polskiej winna być organizacja Młodocianych Bezbożników.

Kler katolicki sieje nienawiść narodową i antysemityzm. Religia i wódka to dwie trucizny, które otumaniają umysł i osłabiają wolę mas pracujących do walki o socjalizm.

Każde nasze zwycięstwo na froncie walki z niepiśmiennością to nowy cios ciemnocie i zabobonom, na których żeruje religia.

Pracująca młodzieży włościańska! Bądź przykładem dla starych! Nie chodź do kościoła, nie wpuszczaj do domu klechów i ich sługusów, nie wykonujcie obrzędów religijnych (chrztów, wesel religijnych, pogrzebów religijnych).

Kler walczy przeciwko pięciolatce. Wykonajmy ją w ciągu 3-4 lat.

Uderzmy na kulaków i kler kolektywizacją i socjalistyczną przebudową wsi.

„*Boga niet Unie nada!*”

Nauczanie religii w sowieckiej Rosji było zabronione pod karą robót przemysłowych lub łągru. W 1927 roku władze wydały zakaz stawiania krzyży na mogiłach. W 1930 roku katolickie Boże Narodzenie, czyli 25 grudnia, ogłoszono świętem industrializacji. W tym samym roku zresztą prawnie zobowiązano osoby prywatne, cerkwie i kościoły do oddania miejscowym władzom Biblii, wszelkiego rodzaju literatury religijnej i książeczek do nabożeństwa. Niedopełnienie tego obowiązku karano surowo. W 1931 roku zniesiono święta wielkanocne. Dodatkowo na początku lat trzydziestych zaczęto popularyzować wśród młodzieży pozdrowienie, które brzmiało dokładnie tak: *Boga niet!* (Boga nie ma!). Odpowiedź na nie, a właściwie dwie odpowiedzi do wyboru, też zostały dokładnie sprecyzowane. Pierwsza: / *nie nadal* (Niepotrzebny!). Druga: / *nie budjet!* (I nie będzie!).

W tle tego wszystkiego dochodziło do masowych aresztowań duchownych. Zastraszeni wierni, pozbawieni kapłanów, musieli więc sami spełniać posługi religijne. Dla przykładu śluby zawierano przed rodzicami lub kimś najstarszym z rodziny. Te właśnie osoby podpowiadały młodej parze słowa przysięgi małżeńskiej. Zresztą sami księża, obawiając się aresztowania, doradzali swym podopiecznym takie rozwiązania. Niejednokrotnie matki chrzcili też samodzielnie dzieci. Rosyjscy

wierni zaczęli przypominać pierwszych chrześcijan, którzy musząc ukrywać się przez represjonującymi ich władzami, w tajemnicy, nocami udawali się na niedzielną modlitwę do lasu lub na cmentarz.

Ostateczne rozwiązanie otumanienia religijnego

Czytając źródła i publikacje dotyczące prześladowania chrześcijan w Rosji sowieckiej, nie chce się wierzyć, że opisane w nich sytuacje mogły się wydarzyć naprawdę.

Z czym kojarzy się przeciętnemu człowiekowi znającemu historię na poziomie szkoły średniej określenie „ostateczne rozwiązanie”? Zazwyczaj z ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej Hitlera. Tymczasem w sowieckiej Rosji pojawił się termin ostatecznego rozwiązania kwestii religii. W pięcioletnim planie uprzemysłowienia kraju z roku 1930 ogłoszono: (...) *ostateczne rozwiązanie otumanienia religijnego mas i bezwzględna walkę z wszelkimi religiami w najszerszym znaczeniu tego słowa* (...). Dwa lata później, a ściślej rzecz ujmując 5 maja 1932 roku, ogłoszono w Związku Sowieckim pięcioletni plan antyreligijny, a jego najważniejsze hasło brzmiało następująco: *Do dnia 1 maja 1937 roku na całym terytorium ZSRS nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy i samo pojęcie Boga winno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza; jako instrument ucisku mas robotniczych.*

W trakcie realizacji owej antyreligijnej pięciolatki czasopismo „Bezbożnik” na łamach styczniowego numeru wydanego w 1935 roku napisało: *ZSRS jest pierwszym krajem w historii, który ogłosił nieubłaganą walkę z religią.* W maju 1937 roku bilans wymierzonego w religie planu pięcioletniego przedstawiał się tak: zlikwidowano 675 klasztorów prawosławnych, a z około 1000 moskiewskich cerkwi prawosławnych pozostało zaledwie 20.

W świetle oficjalnych danych podanych przez Aleksandra Jakowlewa, przewodniczącego komisji powołanej dla zbadania przestępstw popełnionych w czasie rządów komunistycznych i rehabilitacji osób niewinnych, od 1917 do 1985 roku pod rządami sowieckimi zamordowano około 200 tysięcy duchownych różnych wyznań, a 300 tysięcy internowano (skazywano na łagry). Między rokiem 1918 a 1939 zamordowano ponad 130 biskupów prawosławnych. Ofiarami mordów padło też wiele tysięcy wiernych za próbę obrony wiary i kościołów. Według rządowych dokumentów archiwalnych po 1917 roku zburzono około 40 tysięcy cerkwi i kościołów i ponad połowę synagog. Cerkwie i kościoły o wielkiej wartości artystycznej najczęściej wysadzano w powietrze. Przed zniszczeniem były one dokładnie plądrowane. Warto dodać, że w ciągu roku, który upłynął od rewolucji październikowej państwo znacjonalizowało cały majątek kościelny, wliczając w to także kościoły. Rosyjska Cerkiew Prawosławna, która w roku 1914 liczyła 54 tysięcy parafii, w roku 1940 miała ich zaledwie 500.

W roku 1914 - a więc tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej - chrześcijanie byli w Rosji przytłaczającą większością. Aktualnie stanowią od 17 do 22 procent wszystkich mieszkańców.

10.

„DEKATOLIZACJA” MEKSYKU

i zrobimy wszystko, by go udusić

Cltary kościół El Carmen St. Angeljak i wszystkie świątynie kraju, był zamknięty — relacjonował w jednym ze swych reportaży z ogarniętego wojną domową Meksyku Melchior Wańkowicz. - Aż wreszcie znalazł się przecie zakrystian stary (...). Schodami więc z polepy glinianej, wyszlizganymi przez czas, wiódł nas w dół, ku krypcie podziemnej. Pchnął ciężkie dębowe drzwi. Wionął zaduch. W półmroku ujrzeliśmy szereg trumien polamanych, z oderwanymi wiekami. Ciała mnichów, przeważnie zakonserwowane doskonale, przypominały mi widziane niegdyś w Palermo katakumby. U progu krypty stoi trup zakonniczy. Kosmyki włosów sterczą na

pożółklej skórze czaszki. Niezetałale resztki habitu spływają do stóp brunatną falą... Wielkie zęby, wysunięte naprzód na tej twarzy pół trupa a pół szkieletu, zdają się szczerzyć w uśmiechu. Ręka prawa, uniesiona w łokciu, wskazuje to zwalisko ciał porzucanych. - Co znaczy ten nieporządek? -pytam. - Rząd szukał tu skarbów. Żołnierze odbijali trumny i wyrzucali ciała.

Okrutne prześladowania meksykańskiego Kościoła katolickiego, jakie miały miejsce w latach dwudziestych i trzydziestych minionego stulecia, to dla większości współczesnych Polaków temat niemal egzotyczny. Przed rokiem 1939 w polskich księgarniach znaleźć można było co najmniej kilka znakomitych i bardzo poczytnych publikacji dotyczących tej kwestii. Jedną z nich była choćby książka „W kościołach Meksyku” autorstwa Melchiora Wańkowicza, inna, pióra Jana Rostworowskiego, nosiła tytuł „O męczeńskim Meksyku”.

Po 1945 roku władze PRL z oczywistych względów nie zezwoliły na wznowienie żadnej z tych pozycji, jak również nie dopuściły do publikacji choćby jednej z bardzo wielu zagranicznych książek naukowych i popularno-naukowych poruszających tematykę prześladowań Kościoła w Meksyku. Jedyną wydrukowaną po wojnie publikacją dotyczącą dziejów owych represji była powieść „Moc i chwała” Grahama Greene'a. Dlatego też nim przejdę do opowieści o prześladowaniach meksykańskich wyznawców Chrystusa sensu stricto, nakreślę możliwie krótko ich historyczne tło.

Katolicy - obywatele drugiej kategorii

Prześladowaniom w Meksyku dała początek uchwalona w 1917 roku konstytucja, która —jak podkreślają bez ogródek wybitni zachodni historycy - miała nie tylko skrajnie anryklerykalny, ale również antyreligijny charakter. Kilka lat przed jej uchwaleniem ster władzy w Meksyku przejęli związani z masonerią politycy. Jak pisze Jerzy Robert Nowak w swej pracy „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”, masoni, którzy objęli rządy, przekształcili dawny radykalizm społeczny rewolucji meksykańskiej w ekstremalny radykalizm antykościelny, a nawet antyreligijny. Nowak, na potwierdzenie swych słów, przytacza też fragment kilkutomowej historii Kościoła opracowanej przez francuskich autorów: *Wkrótce po rozpoczęciu w roku 1910 wielkiej meksykańskiej rewolucji społecznej nowa generacja intelektualistów zaczęła posuwać się znacznie poza granice antyklerykalizmu, którym odznaczała się ta reforma w połowie XIX stulecia. Dokonując niekiedy rewizji poglądów swych liberalnych poprzedników w świetle analizy marksistowskiej, zmierzali nie tylko do ograniczenia władzy doczesnej Kościoła, lecz w ogóle do stłumienia wpływu religii na społeczeństwo. Gloryfikując przeszłość Meksyku, chcieli ponadto wyeliminować wszystko, co łączyło się z hiszpańską erą kolonialną, włączając w to katolicyzm. Ludzie wyznający podobne przekonania, wywodzący się głównie z klas średnich, prawnicy i intelektualiści, wprowadzili do konstytucji meksykańskiej z roku 1917 artykuły wyjątkowo wrogie tradycyjnym wpływom religii.*

Zakazane sutanny i konfesjonały

Rzeczona konstytucja odbierała Kościołowi status osoby prawnej. Znosiła zakony. Oddawała pod nadzór władz państwowych majątek kościelny i samych duchownych, ograniczając w ten sposób dramatycznie ich działalność duszpasterską. Zakazywano też wyświęcania nowych kapłanów. Jednym z najbardziej kuriozalnych postanowień tejże konstytucji było prawo nadane władzom poszczególnych stanów do określania liczby kapłanów mogących sprawować posługę na ich terytorium. Stosowanie tej zasady w praktyce doprowadziło między innymi do tego, iż władze stanu Tabasco (dodajmy, że był to stan, w którym zniszczono niemal wszystkie świątynie) ustaliły, iż maksymalna liczba duchownych, na jaką istnieje zapotrzebowanie w ich stanie, jest równa zero. Duchownych pozbawiono czynnego prawa wyborczego. I świeckim, i duchownym dziennikarzom prasy katolickiej wydano zakaz poruszania jakichkolwiek kwestii wiążących się z polityką. Ponadto księża mogli nosić sutanny wyłącznie na terenie kościołów. Tak więc w czasie procesji, która podążała wokół murów kościoła, kapłan nie mógł mieć na sobie sutanny. Nie wolno było używać konfesjonałów. Osoby świeckie nie miały prawa przebywać na plebanii. Duchownym cudzoziemcom nakazano bezzwłoczne opuszczenie Meksyku (wyjechało ich około 400). Wprowadzono również zakaz jakichkolwiek form kultu religijnego poza lokalami zamkniętymi. Duchowieństwo radykalnie odcięto od możliwości

jakiegokolwiek nauczania poprzez zakaz działalności edukacyjnej w istniejących świeckich szkołach, jak również zakaz prowadzenia własnych placówek szkolnych. Instytucjom religijnym i kapłanom zabroniono prowadzenia jakichkolwiek badań naukowych, a nawet instytucji charytatywnych. Francuski historyk Jean A. Meyer stwierdził, iż meksykańska konstytucja z 1917 roku *uczyniła katolików obywatelami drugiej kategorii, bez miejsca w życiu publicznym.*

Prezydent Calles chce zniszczyć Kościół

Już w trakcie prac nad konstytucją umiarkowana mniejszość meksykańskich parlamentarzystów ostrzegła, że tak rażąco uderzająca w wiarę katolicką ustawa zasadnicza może doprowadzić nie tylko do protestów społecznych, ale również do wybuchu wojny domowej. Ostrzeżenia stały się faktem. Najpierw rozpoczęły się w Meksyku akcje protestacyjne zarówno kapłanów, jak i świeckich katolików. Różnymi metodami - w tym między innymi strajkiem duchowieństwa - protestujący doprowadzili władze państwa do wycofania się z prób wprowadzenia w życie antykatolickich zapisów konstytucyjnych. Jednakże gdy w 1924 roku prezydentem kraju został Plutarco Elias Calles, sytuacja zmieniła się radykalnie, na niekorzyść Kościoła rzecz jasna. *Ogromna część badaczy najnowszej historii Meksyku zgodna jest co do tego, że właśnie prezydent Plutarco Elias Calles, mason i fanatyczny wróg religii, był głównym*

sprawcą tak niszczącego dla Meksyku wewnętrznego konfliktu wokół Kościoła i religii - pisze Jerzy Robert Nowak we wspomnianej już wcześniej publikacji. - Taką opinię głoszą najwybitniejsi zagraniczni badacze historii meksykańskiego konfliktu między państwem a Kościołem, na czele z Jeanem A. Meyerem. Opinię tę podzielał również najwybitniejszy polski badacz historii Ameryki Łacińskiej, prof. Tadeusz Łepkowski, pisząc w swej historii Meksyku: „(...) Calles mason i zagorzały antyklerykał (...) przyczyniając się swą doktrynerską postawą i decyzjami do wybuchu długotrwałego konfliktu”.

Calles głosił oficjalnie, iż chce zniszczyć Kościół katolicki, najpierw prowokując katolików, a następnie dokonując na nich rzezi. Kroplą, która przepełniła czarę goryczy w polityce prezydenta, było ogłoszenie tak zwanego prawa Callesa. Najbardziej godzącym w Kościół przepisem owego prawa był artykuł 19 nakazujący przymusową rejestrację kapłanów w urzędach państwowych. O tym, czym ów nakaz skutkował w praktyce, napisał we wspomnianej wcześniej przeze mnie książce Melchior Wańkowicz: *(...) zaczęto tę rejestrację traktować jako prośbę o zezwolenie rozpoczęcia swych obowiązków, których nie można było rozpoczynać bez otrzymania odpowiedzi. Tego rodzaju interpretacja udaremniła pełnienie posług religijnych w sąsiednich parafiach, a więc i wszelkie odpusty itd, lub choćby prostą wyрекę. Przede wszystkim zaś sama zasada godziła w samodzielność Kościoła (...).*

Warto również dodać, iż prezydent Calles nałożył na urzędników specjalne sankcje karne za niedbałość w walce z religią.

Cristeros - Wojownicy Chrystusa

Zamykano i niszczone kościoły. Coraz częściej i coraz liczniej aresztowano duchownych. W końcu działania rządu Callesa doprowadziły do wybuchu katolickiego powstania, które przeszło do historii jako powstanie Cristeros, czyli Wojowników Chrystusa. Zaznaczę tutaj, że to nie sami powstańcy określili się tym mianem, ale nazwali ich tak rządowi przeciwnicy. Bunt Cristeros wybuchł 3 sierpnia 1926 roku i wzięło w nim udział około 50 tysięcy meksykańskich chłopów. Dodam, że 40 tysięcy z nich zginęło w walkach, które trwały aż do 1929 roku. Co ciekawe, powstanie Cristeros współcześnie często przedstawiane jest jako zryw „fanatycznych” i „agresywnych” katolików, pomimo tego, iż paradoksalnie na jego źródło wskazuje się rażąco antyreligijną politykę ówczesnych władz meksykańskich. Tymczasem choćby Jean A. Meyer widzi bunt Cristeros w całkowicie innym świetle. *Chłop wiedział tylko jedną rzecz: tamci zamykają kościoły i prześladują księży. On widział tylko jedną rzecz: przybyli żołnierze, zamknęli kościół, aresztowali księdza, zastrzelili tych, którzy protestowali, powiesili swego więźnia, podpalili kościół i zgwałcili kobiety w buntującej się wsi. Znieważeni wieśniacy, którzy kochają swoją wieś, swój kościół i swojego proboszcza, zupełnie naturalnie porwali się do buntu (...).*

Cristeros podkreślali, że nie chcą żyć jak zwierzęta, bez religii i bez Boga, mimo iż rząd do tego właśnie chce ich zmusić. *Wykorzystamy każdą chwilę, która jest*

nam dana, aby głośno krzyknąć „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Dziewica z Guadalupe!” - cytuje ich słowa Meyer w książce „La Crisatada: The Mexican Government's Persecution of the Church”.

Program dechrystianizacji wsi

Po wybuchu powstania Calles nie krył się nawet ze swoimi zamiarami w stosunku do Kościoła. Z jego polecenia nadal zamykano świątynie. Ze szczególnym upodobaniem likwidowano parafie wiejskie, gdyż prezydent dążył do całkowitej eliminacji Kościoła z wiejskich społeczności. Księża z likwidowanych wiejskich parafii zmuszano do przenoszenia się do miast. Zakładano, że brak duchownych na wsiach szybko doprowadzi do całkowitej dechrystianizacji tych terenów. Na początku 1927 roku 3390 z 3600 meksykańskich kapłanów zamieszkiwało w miastach. Setka z owych 210 duchownych, którzy pozostali na wsiach, stanowiła prawdziwie bohaterską grupę. Nawet groźba kary śmierci nie przekonała ich do wyjazdu do miasta. W tym samym roku doszło też do pierwszych egzekucji sprzeciwiających się opuszczeniu wiejskich parafii księża. W ówczesnym meksykańskim systemie prawnym istniała zasada zwana *Ley Fuga* - prawo ucieczki. Zgodnie z nią można było natychmiast, bez jakiegokolwiek postępowania sądowego, zastrzelić każdego, kto próbowałby zbiec w chwili aresztowania. I tak *Ley Fuga* stosowane było w czasie powstania Cristeros właśnie w stosunku do kapłanów.

Kościół katakumb

Można by długo wyliczać przykłady podstępnych zabójstw opornych księży i działaczy katolickich przeprowadzonych na rozkaz masonskich władz Meksyku — pisze Jerzy Robert Nowak w cytowanej już publikacji. - Na przykład w styczniu 1927 roku zamordowano trzech młodych działaczy Sodalicji Mariańskiej w mieście Leon. W kwietniu 1927 roku rozstrzelano prowadzących tajną działalność duszpasterską księży Andrzeja Sala i Trynidada Rangela w Leonie. 26 lipca 1926 roku ofiarą egzekucji w mieście Puebla padł stary kupiec Jose Garda Fanfon za to, że odmówił zdjęcia z witryny sklepu napisu: „ Viva Cristo Rey? (Niech żyje Chrystus Król!). W listopadzie 1927 roku doszło do jednej z najgłośniejszych kazań -pod sfingowanymi zarzutami stracono powszechnie lubianego księdza Michała Augustyna Pro, jego brata Humber-ta i inżyniera Ludwika Segura. Rządowi oprawcy nie oszczędzali duchownych nawet w najbardziej podeszłym wieku. Między innymi zamordowano osiemdziesięcioletniego proboszcza Adama Nachitlana (Zacatecasa). Jośe Isabel Floresa powieszono po 40 latach pracy duszpasterskiej w parafii Matatlan. Okrutny terror fizyczny wobec księży wzmógł się jeszcze bardziej po zabójstwie Aharo Obregona, świeżo wybranego prezydentem na miejsce Callesa [Obregon zginął 17 czerwca 1928 roku z ręki młodego intelektualisty katolickiego Leona Torola - przyp. autorki]. Więzionych księży i zakonnice wyszydzano i upokarzano - czytamy dalej w publikacji „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”. - Częstożakonnice świadomie wsadzano do jednej celi z prostytutkami. Terrorowi

fizycznemu przeciw księżom i działaczom katolickim towarzyszyły coraz liczniejsze przykłady profanowania świątyń i znieważania Hostii św. podczas napadów policji na domy, w których potajemnie odprawiano Msze Świąte. (...) Krwawe prześladowania Kościoła przez rządzącą masonerię doprowadziły do powstania swoistego „Kościoła katakumb”. Nieliczni księża byli przeprowadzani nocami, ukradkiem, przez zaufanych ludzi z rąk do rąk, choć za udzielanie im pomocy groziło rozstrzelanie (...). Msze Świąte odprawiano potajemnie po domach, częstokroć zamiast dzwonka ministrant stukał palcem w podłogę.

Graham Greene w meksykańskich „katakumbach”

Naocznym świadkiem i uczestnikiem owych Mszy Świątych, w czasie których ministrant zamiast potrząsać dzwonkiem stukał palcem w podłogę, był w latach trzydziestych Graham Greene, wybitny pisarz brytyjski, autor wspomnianej na początku powieści „Moc i chwała”, która była jedyną w czasach PRL dostępną w języku polskim publikacją dotyczącą kwestii prześladowań meksykańskich chrześcijan. Dlaczego akurat tę a nie inną książkę władze komunistyczne dopuściły do druku? Każdy, kto ją czytał, bez trudu się domyśli.

Głównym bohaterem jest ścigany przez porucznika Czerwonych Koszul ksiądz. Ów kapłan nie jest bynajmniej przykładem duchownego, który pomimo tego, iż jego powołanie przychodzi mu realizować

w ekstremalnych warunkach, zachowuje świętość. Bohater Greene'a za dużo pije. Ma kilkuletnie dziecko. Zdaje sobie sprawę z własnej ułomności. Paradoksalnie, uciekając przed wyrokiem śmierci, podąża od wioski do wioski, by z narażeniem życia sprawować posługę kapłańską. Wierzy w swoją misję, a jednocześnie co chwilę zastanawia się, czy dla własnego ocalenia jej nie porzucić. Na końcu ginie jak męczennik, ale na jego miejsce pojawia się nowy ksiądz, który bohatercko wędruje od jednej indiańskiej wioski do drugiej, aby odprawiać Msze Święte, rozgrzeszać, udzielać chrztów, ślubów itd.

Główny bohater „Mocy i chwały” w założeniach komunistów miał dyskredytować duchownych w oczach czytelników, jednak - jak na ironię - zdecydowania ich większość, w tym nawet sami duchowni, okrzyknęła przeżywającego nieustanne rozterki moralne księdza wspaniałą, pełną wiary postacią.

Jako ciekawostkę dodam, iż Greene był katolikiem z wyboru. Urodził się i wychował w tradycji protestanckiej. Kiedy jednak w połowie lat dwudziestych zakochał się w swojej przyszłej żonie Vivien, przeszedł dla niej na katolicyzm. Chrzest przyjął w 1926 roku, tym samym, w którym w Meksyku wybuchło powstanie Cristeros.

Zdradzieckie mordy

Wróćmy jednak do meritum. Męstwo, niezłomność i sukcesy powstańców zmusiły władze Meksyku

do ugody z Wojownikami Chrystusa. Rząd z pomocą amerykańskiego mediatora, ambasadora Dwighta Whitneya Morrowa, rozpoczął negocjacje z meksykańskim episkopatem. 27 czerwca 1929 roku zostały one zwieńczone podpisaniem wspólnej, pełnej kompromisów, umowy, a trwające wciąż walki niemal natychmiast przerwano. Szybko jednak okazało się, że prześladowanie Kościoła w Meksyku wcale się nie zakończyło. *Niemal natychmiast po przerwaniu walk rozpoczęto bowiem systematyczne, zaplanowane, zdradzieckie mordy na przywódcach Cristeros* — pisze dalej Jerzy Robert Nowak - *aby zapobiec ponownemu odrodzeniu ruchu katolickich partyzantów. (...) 3 lipca 1929 roku zastrzelono znanego przywódcę Cristeros - duchownego F. Pedrozę. W ciągu kilku lat podstępnie zamordowano wszystkich ważniejszych wodzów Cristeros: Cuewę, Arreolę, Gutiereza, Ahareza, Barajasa, Hernandezza i Salazara. Zdradzieckie mordy i prześladowania dawnych katolickich partyzantów pociągnęły za sobą w okresie od 1929 do 1935 roku aż 5 tysięcy ofiar spośród Cristeros, w tym ich 500 oficerów.*

Książdz? Tylko żonaty pięćdziesięciolatek!

W 1931 roku władze Meksyku rozpoczęły kolejną serię represji wobec Kościoła i duchowieństwa katolickiego. Donald Hodges i Ross Gandy, znani badacze historii Meksyku niezbyt sympatyzujący z Kościołem, przyznawali w swej publikacji, że na początku

lat trzydziestych miały. miejsce w Meksyku skrajne zajścia antyreligijne. W *Vera Cruz* bomby eksplodowały w kościołach, a gubernator tego stanu ograniczył liczbę księży do 1 na 100 tysięcy osób. W *Tabasco* Czerwone Koszule mordowały chrześcijan. Władze blisko połowy stanów Meksyku nie dopuściły do pracy na swoim terenie ani jednego kapłana. Ponadto w wielu stanach obowiązywały przepisy, w świetle których starający się o pozwolenie na pracę kapłani musieli spełniać dwa warunki: mieć ponad 50 lat i żonę. Konsekwencje tych restrykcji były bardzo dramatyczne. W 1935 roku tylko 305 z żyjących w Meksyku 3600 duchownych uzyskało od władz zgodę na wykonywanie posługi kapłańskiej.

Happy end

Plutarco Elias Calles, mimo iż przestał być prezydentem, nie porzucił walki o swoje antyklerykalne i antyreligijne ideały. Usiłował wcielić je w życie i usankcjonować prawnie dzięki swym sojusznikom ze świata polityki. Jednym z nich był minister spraw wewnętrznych Narciso Bassols, który w 1934 roku otwarcie wezwał do urzeczywistnienia socjalistycznej edukacji na wzór Rosji, Trzeciej Rzeszy i faszystowskich Włoch. Kiedy Bassols musiał zrezygnować ze stanowiska na skutek twardego sprzeciwu wobec jego pomysłów ówczesnego prezydenta Meksyku Rodrigueza, Calles zmuszony był wziąć sprawy w swoje ręce. Gdy władzę objął prezydent Lázaro Cárdenas, Calles

wystosował do niego specjalne memorandum, wnioskując, by *państwo w pełni decydowało o kierunku edukacji, którą się kieruje*.

Wspomniani już niezbyt *przyjaźni* Kościołowi historycy Hodges i Gandy nie mieli wątpliwości, iż socjalistyczna edukacja według projektu Callesa doprowadzić miała do całkowitej ateizacji kolejnych pokoleń Meksykanów. Wiodące hasła programu owej socjalistycznej edukacji lansowanej przez Callesa i Bassolsa brzmiały następująco: *Dziecko było w tyranii kleru, rodziców i nauczycieli, dziś samo ma stanowić o sobie*. Albo: *Każde dziecko od piątego roku życia należy do państwa*. Albo: *Całe zło pochodzi od kleru*.

Choć Lazaró Cardenas w drugiej połowie lat dwudziestych dość ściśle współpracował i wspierał Callesa, drogi tych dwóch polityków dość gwałtownie zaczęły się rozchodzić, gdy Cardenasa wybrano prezydentem. Obaj poróżnili się wtedy do tego stopnia, że Calles został w końcu wygnany z kraju. Lazaró Cardenas, podobnie jak Calles, był masonem i choć podzielał jego antyklerykalne i antyreligijne poglądy, nie zamierzał kontynuować bezwzględnej wojny z meksykańskim katolicyzmem z czysto pragmatycznych powodów. Po pierwsze, uznał, że krwawa wojna domowa kosztowała państwo nie tylko zbyt wiele ofiar w ludziach, ale i zbyt wiele pieniędzy. Po drugie, stwierdził, że skoro katolicyzm tak bardzo zakorzeniony jest w mentalności społeczeństwa meksykańskiego, to wykorzenianie go na pewno nie uda się przy użyciu terroru, *zważywszy*, że terror ten, zamiast wymuszać posłuszeństwo,

rozbudzał tylko ogólnokrajowe protesty i akcje zbrojne. *Od początku 1937 roku zaczęto znosić panujące dotąd drastyczne ograniczenia ilości księży i ponownie otwarto setki zamkniętych dotąd kościołów w 10 stanach kraju -* pisze Jerzy Robert Nowak w cytowanej już publikacji. *- W listopadzie 1937 roku wycofano oskarżenia przeciwko przebywającym na wygnaniu przywódcom kościelnej opozycji: arcybiskupowi Ruizowi Floresowi i biskupowi Manriquezy Zarate, umożliwiając im powrót do ojczyzny. Długotrwałe prześladowania religii doprowadziły w rezultacie tylko do umocnienia się w Meksyku zdecydowanej prawicy katolickiej. W 1940 roku ruch prawniczych katolickich nacjonalistów — Union Nacional Sinarquista mógł pochwalić się liczbą pół miliona członków.* , Jak podkreśla wyżej wymieniony autor w publikacji „Walka z Kościołem wczoraj i dziś”, *dwudziestowieczny Meksyk jest wspaniałym przykładem obronienia religii tylko dzięki wierności wierze, odwadze i bezgranicznemu poświęceniu prostego ludu. Zdominowane przez masonerię meksykańskie elity: rząd, wojsko, administracja, wielka część inteligencji, pragnęły wykorzenić wiarę, zepchnąć Kościół do katakumb, poddały księży najokrutniejszym prześladowaniom. A jednak meksykański katolicyzm przetrwał najtrudniejsze wyzwania i wyszedł zwycięsko z najcięższych opresji dzięki postawie setek tysięcy prostych wieśniaków; tych wieśniaków, którzy nie dali się zwieść propagandzie „oświeconych” wrogów religii, którzy porwali za broń w obronie zamykanych kościołów i zabijanych księży i wytrwali przez całe lata w walce, nawet wtedy, gdy duża część duchowieństwa meksykańskiego*

załamala się i zrezygnowala z oporu. Swoim hartem ducha i odwagą przesądzili o tym, że dziś nikt nie próbuje już nawet podważyć roli Kościoła jako znaczącej części meksykańskiego dziedzictwa duchowego.

Prezydent Lazaró Cardenas, uspokoivszy ostatecznie antyklerykalne i antyreligijne nastroje w Meksyku, skupił się na aktywnej pomocy hiszpańskiemu rządowi republikańskiemu, pogrążonemu w szalejącej w ojczyźnie flamenco okrutnej wojnie domowej.

11.

IŚCIE SZATAŃSKA NIENAWIŚĆ DO BOGA

Czerwona Hiszpania

W sierpniu 1936 roku jeden z madryckich samozwańczych „sądów wojennych” wydał wyrok śmierci na Jezusa Chrystusa. Uzbrojony oddział czerwonych milicjantów wraz z dumami madryckich gapiów wspiął się na Wzgórze Aniołów. Królował na nim pomnik Serca Jezusowego wzniesiony przez hiszpańskich katolików jako wotum wdzięczności za ocalenie ich ojczyzny od wielkiej wojny. Milicja stanęła przed figurą Zbawiciela i otworzyła ogień. Czerwoni milicjanci strzelali do pomnika tak długo, aż kule zniszczyły go zupełnie.

Nigdy wcześniej w dziejach Europy, a może i świata nie odnotowano tak zapiekłej nienawiści do religii i jej wyznawców - napisał Hugh Thomas, brytyjski historyk,

wybitny znawca dziejów wojny domowej w Hiszpanii, o prześladowaniach Kościoła, jakie miały miejsce w trakcie jej trwania. Teza ta nie jest bynajmniej odosobniona. Przytłaczająca większość historyków stoi bowiem na stanowisku, iż Hiszpania lat trzydziestych minionego wieku stała się sceną najokrutniejszych i najbardziej bestialskich prześladowań wyznawców Chrystusa, jakie miały miejsce w dziejach Kościoła. Zresztą już Pius XI w swym pierwszym oficjalnym wystąpieniu dotyczącym wojny domowej w Hiszpanii, które miało miejsce niecałe dwa miesiące po jej wybuchu, oskarżył republikanów o iście szatańską nienawiść do Boga.

Pierwsze starcie totalitaryzmów

Dla przeciętnego zjadacza chleba wojna domowa w Hiszpanii to zwykle luka w wiedzy. Większość wie oczywiście, że była. Większość teźże większości zna również postać gen. Franco, którą zwykle nieodmiennie uosabia z najczarniejszym charakterem współczesnej historii ojczyzny flamenco. Pokolenia wykształcone w szkołach PRL wiążą też z hiszpańską wojną domową osobę gen. Swierczewskiego, tyle tylko, że przeważnie nie do końca rozumieją, co właściwie robił na tamtejszym froncie.

W ostatnich latach modne na indywidualne studiowanie dziejów hiszpańskiej wojny domowej dał początek światowy bestseller Carlosa Ruiza Zafóna zatytułowany „Cię wiatru”, nad którego bohaterami

widmo okrutnego konfliktu unosi się niemal nieustannie. Zafón nie jest zawodowym historykiem, ale z pewnością niejeden historyk może pozazdrościć mu sposobu, w jaki potrafi rozbudzić w milionach czytelników nieodpartą chęć przyjrzenia się kartom skomplikowanych dziejów Hiszpanii lat trzydziestych. Przyjrzyjmy się więc przez chwilę jej i my.

W 1931 roku Hiszpanie - wskutek narastających napięć społecznych - obalili istniejący w kraju od stuleci ustrój monarchiczny. Króla Alfonsa XIII, dziadka panującego dziś Juana Carlosa, zmusili do ustąpienia z tronu, wygnali poza granice państwa, a następnie proklamowali republikę. Niestety, wbrew oczekiwaniom Hiszpanów ich ojczyzna nie tylko nie przemieniła się w następnych latach w słoneczną krainę szczęśliwości, ale stawała się areną coraz bardziej zażartych i z czasem również krwawych konfliktów między lewicowym rządem a prawicową opozycją. 17 lipca 1936 roku ów konflikt przeistoczył się w bestialską wojnę domową. Lewicę wspierali republikanie, komuniści, socjaliści i anarchiści; prawicę - nacjonaści, monarchiści, konserwatyści i faszyci. Jedna i druga strona miała zagranicznych sojuszników. Nacjonalistów wspierały bezpośrednio oddziały wojskowe przysyłane przez nazistowskie Niemcy i faszystowskie Włochy. Do republikanów pomoc w postaci tak zwanych Brygad Międzynarodowych przysyłał Komintern, Związek Sowiecki i Meksyk. O ile jednak pomoc nadchodząca z państw faszystowskich była częściowo kredytowana, o tyle wsparcie z ZSRS było całkowicie odpłatne,

a jego cena przekroczyła ponad półtora miliarda peset (ówczesnie równowartość około 500 milionów dolarów). Nie muszę chyba dodawać, że kiedy w listopadzie 1938 roku republikański skarbiec opróżnił się do cna, Józef Stalin odmówił dalszych usług, a w marcu 1939 roku wojna zakończyła się zwycięstwem nacjonalistów, którym przewodził gen. Francisco Franco.

Szybko okazało się, że wojna domowa nie była - tak po prostu - wewnętrzną sprawą Hiszpanii. Stała się zwiastunem tego, co wkrótce miało nastąpić w skali globalnej - starcia systemów totalitarnych, wojny dwóch najokrutniejszych i najbardziej absurdalnych systemów politycznych, jakie kiedykolwiek wydała cywilizacja. Mówi się często, że hiszpańska wojna domowa była preludium drugiej wojny światowej, ale istotą tej wojny było przecież właśnie zderzenie totalitaryzmów. Do dziś, gdy porównuje się obydwa systemy, trudno wskazać w sposób nie budzący wątpliwości, który z nich był bardziej bestialski: komunizm czy faszyzm. Generalnie - głównie ze względu na skalę destrukcji, zasięg czasowy i konsekwencje - wskazuje się komunizm. Natomiast kiedy mówi się o hiszpańskiej wojnie domowej, sprawa wygląda zgoła inaczej.

Najczęściej - i to głównie w krajach Europy Wschodniej, gdzie propaganda komunistyczna była zawsze jednoznacznie wymierzona w gen. Franco - republikanie jawią się wciąż jako obrońcy uniwersalnych wartości, którzy niczym niewinne owieczki zostali skazani na rzeź przez owego „hiszpańskiego Hitlera”. Tymczasem wojny domowej w Hiszpanii nie

da się zamknąć w żadnych uproszczeniach. Nic w niej nie było białe ani czarne. I republikanie, i nacjonaliści dokonywali rzezi. Jednych popierał Stalin, drugim pomagał Hitler i to już mówi samo za siebie. W kontekście hiszpańskiej wojny domowej można mówić co najwyżej o tym, która ze stron wyrządziła mniej zła, a w odniesieniu do tej książki, która ze stron mniej okrutnie uciskała chrześcijan. Walka z religią i Kościołem była tak u faszystów, jak i u komunistów zorganizowana i programowa. W założeniach obu ideologii chrześcijaństwo miało być wyrugowane z życia nie tylko państwa, ale i społeczeństwa. Do dziś uważa się powszechnie, że pod koniec lat trzydziestych z określaną mianem krwawej dyktaturą Franco hiszpański Kościół katolicki niemalże się utożsamiał. I jest to doskonały przykład kolejnego zbyt daleko idącego uproszczenia problemów tej wojny.

„Hiszpania przestała być katolicka”

W maju 1931 roku, czyli miesiąc po wygnaniu Alfonsa XIII z Hiszpanii przez republikanów, prymas kard. Pedro Segura ogłosił list pasterski, w którym wyraźnie sympatyzował z obaloną monarchią. Zachęcał katolików, by w przyszłych wyborach głosowali przeciwko rządowi republikańskiemu, który dążył do zniszczenia życia religijnego. *Jeśli pozostaniemy cisi i beczynni, jeśli pozwolimy poddać się apatii i strachowi, to nie będziemy mieli prawa lamentować, gdy gorzka rzeczywistość pokaże*

nam, że zwycięstwo należało do nas, lecz nie wiedzieliśmy, co to znaczy walczyć jak dzielni rycerze gotowi na śmierć w chwale - podkreślał hiszpański prymas.

W ślad za nim poszła prasa katolicka. Z obawy, iż kard. Segura mógłby zbyt mocno wpłynąć na społeczeństwo, republikańscy ministrowie nakazali wygnanie go z Hiszpanii. Niemniej jego list niemal natychmiast wywołał falę antykościelnych rozruchów, w trakcie których spłonęła ponad setka kościołów i klasztorów, podpalono również siedzibę redakcji monarchistycznego dziennika „ABC”, a rząd zmuszony był wprowadzić stan wojenny. Manuel Azaña, późniejszy premier i prezydent II Republiki, a w połowie 1931 roku minister do spraw wojskowych (notabene absolwent klasztornej szkoły augustianów w Eskurialu), miał wówczas powiedzieć, że woli, by spłonęły wszystkie kościoły w Hiszpanii, niż miałyby ucierpieć choć jeden republikanin. Azaña zasłynął zresztą jako niezwykle aktywny działacz antykościelny. To on przyczynił się do uchwalenia rozdziału Kościoła od państwa, cofnął rządowe subwencje na rzecz Kościoła, zadekretował wypędzenie Towarzystwa Jezusowego z Hiszpanii i nakazał zamknąć niektóre klasztory. Kiedy z jego inicjatywy wprowadzono do konstytucji zapis o zakazie nauczania religii w szkołach, wygłosił swą słynną sentencję: *Hiszpania przestała być katolicka*. W 1933 roku promulgował ustawę o wyznaniach i kongregacjach religijnych, która likwidowała katolickie zakony w Hiszpanii i oddawała je pod całkowitą kontrolę wrogiego przecież Kościołowi państwa. Ustawa ta została oficjalnie potępiona przez Piusa XI.

Znamienny fakt, świetnie obrazujący antychrześcijańską mentalność hiszpańskich republikanów, miał miejsce w 1933 roku w Bilbao. Otóż magistrat tego baskijskiego miasta podjął uchwałę o zburzeniu pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa. Miejscowym wiernym udało się jednak uzyskać sądowe uchylenie tej decyzji. Co ciekawe, władze Bilbao wyasygnowały na wyburzenie owego pomnika aż 10 tysięcy peset, w okresie, kiedy w budżecie miasta nie było pieniędzy nawet na edukację.

Wiosną 1936 roku Azafia, będąc już prezydentem Hiszpanii, pozostał bezczynny wobec przybierających na sile ataków na Kościół, napadów bojówek terrorystycznych i bezkarnych mordów duchownych. Nie ukrywał swojej przynależności do loży masońskiej i antyklerykalnych poglądów, a jak pisze czołowy badacz hiszpańskiej wojny domowej Hugh Thomas, *hiszpańscy masoni byli nie tylko antyklerykalni, ale również aktywnie antyreligijni*. Autor ten podkreśla, iż wśród tych, którzy w 1931 roku tworzyli rząd po zwycięstwie lewicy, największe wpływy mieli właśnie ci politycy, którzy związani byli z wrogą Kościołowi masonerią. (Trudno nie przywołać w tym momencie prorockiej wizji bł. Katarzyny Emmerich o burzycielach Kościoła w masońskich strojach).

Główne propagandowe zarzuty stawiane Kościołowi podnosiły, iż jest on organizacją zamożnych i sprzymierzeńcem kapitalistycznej plutokracji. Atakując „bogactwo” Kościoła, pomijano z rozmysłem i konsekwencją statystyki mówiące o tym, iż to właśnie Kościół

był największą instytucją charytatywną w Hiszpanii i udzielał na szeroko zakrojoną skalę pomocy biednym i bezrobotnym. Milczano też o tym, że wyrażna większość duchownych hiszpańskich nie była zbyt zamożna, a często wręcz biedna.

Podkreślić też należy, że hiszpańska lewica nigdy nie tajiła swoich planów. Otwarcie nawoływała do powielenia sukcesów rosyjskiej rewolucji październikowej, do których zaliczano eksterminację Kościoła. W lutym 1936 roku w jednym z numerów dziennika „El Socialista” pisano: *Jesteśmy zdecydowani zrobić w Hiszpanii to, co było zrobione w Rosji. Plan rosyjskiego komunizmu i hiszpańskiego socjalizmu jest taki sam.* Republikanie szybko jednak doszli do wniosku, że ich radzieccy protoplasci są zbyt łagodni. Margarita Nelken, posłanka socjalistyczna do parlamentu, wkrótce stwierdziła: *Chcemy rewolucji, ale rosyjska rewolucja nie może służyć nam za model, dlatego że u nas musi wybuchnąć ogromnym płomieniem pożar rewolucji, który dostrzegą na całym świecie, i kraj muszą zalać fale krwi, która czerwienią zabarwi morze.*

Ciosy z obu stron barykady

Od 17 lipca 1936 roku, to jest od dnia, w którym rozpoczął się bunt wojska przeciw rządowi republikanów, masakry chrześcijan w Hiszpanii stały się codziennością. W sierpniu zamordowano 2077 duchownych. Dziennie ginęło ich około 70.

W konsekwencji owej rzezi w lipcu 1937 roku biskupi hiszpańscy opowiedzieli się oficjalnie po stronie nacjonalistów, w następstwie czego masakry straciły na gwałtowności. *List biskupów, w którym to opowiedzieli się po stronie nacjonalistów, nie był konsekwencją powyższych zbrodni, a nie odwrotnie* - wyjaśniał później kard. Vincente Enriàue Taracón, podkreślając dodatkowo, iż była to kwestia decydująca, dowodząca, że chodziło o męczeństwo spowodowane nienawiścią do wiary chrześcijańskiej, a nie motywami politycznymi.

Kościół hiszpański otrzymywał zresztą ciosy nie tylko od republikanów, ale również ze strony sił prawicowych. Przykładem tego mogą być represje antykościelne w Katalonii albo w Kraju Basków, gdzie duchowni stanęli po stronie Republiki. W tym drugim przypadku sympatyzowanie z republikanami zakończyło się głównie deportacją 400 księży, choć kilkunastu również rozstrzelano. Jednakże - co niezwykle istotne - prawica prześladowała Kościół z powodów politycznych, republikanie zaś z niedającej się logicznie wyjaśnić nienawiści pełnej sadystycznej przemocy. Jak daleko posuniętej? Oto przykłady.

Parodia drogi krzyżowej i zatrute cukierki

Proboszcz z Naval moral w chwili aresztowania oświadczył obezwładniającym go milicjantom, że chce cierpieć dla Chrystusa. „Taaak? No to umrzesz

jak Chrystus!" - odparli. Wkrótce poddali kapłana dotkliwemu biczowaniu, następnie przywiązali mu drewnianą belkę do pleców, napoili octem, a na głowę włożyli koronę uplecioną specjalnie dla niego z cierni. „Jeśli teraz zaczniesz bluźnić przeciw Bogu, to ci przebaczymy!" - rzucił łaskawie szef pastwiących się nad proboszczem milicjantów na chwilę przed egzekucją kapłana. „To ja wam przebaczam i błogosławię" - odpowiedział cierniem ukoronowany ksiądz. Proboszcza z Naval Moral rozstrzelano. Nim jednak to uczyniono, spełniono jego ostatnią prośbę. Zezwolono, by w chwili śmierci stał odwrócony twarzą do plutonu egzekucyjnego, by móc błogosławić swoim mordercom.

Pewna kobieta, tylko z tego powodu, iż była matką dwóch jezuitów, została uduszona wbitym jej w gardło krucyfiksem. Wcześniej przez Hiszpanię przetoczyła się fala histerycznych propagandowych plotek mówiących o tym, iż jezuici zatrują wodę w studniach, aby sprowadzić śmierć na rzesze niewinnych ludzi, a mnisi porywają i mordują dzieci.

Setki księży i zakonnic palono żywcem. Siostry salezjanki z Madrytu oskarżono fałszywie o rozdawanie dzieciom zatrutych cukierków i wkrótce potem wymierzono im karę. Ich dom zaatakowano i spalono, a zakonnice zgwałcono i pobito do nieprzytomności. Część z nich ciągnięto ulicami Madrytu za włosy. Jak podają źródła, jednej z mniszek wyrwano wszystkie. Jedną z madryckich zakonnic zastrzelono, ponieważ odmówiła wyjścia za mąż za milicjanta, który uczestniczył w burzeniu domu zakonnego, gdzie mieszkała.

Bezczeszczono również groby. Przykładowo, odkopywano ciała siostr klauzurowych i wystawiano na widok publiczny. Do dziś zresztą zachowały się porażające zdjęcia dokumentujące to wydarzenie.

Czaszka świętego piłką nożną

Historycy z zażenowaniem przyznają, że dla zwolenników republiki nie istniało w czasie wojny domowej nic świętego, a ich zezwierżenie objawiało się w zatrważający sposób. Wykopywanie martwych ciał duchownych czy zakonnic z ziemi i wystawianie ich na widok publiczny nie było, niestety, najgorszym symptomem ich wynaturzenia. Czerwoni rewolucjoniści urządzali też specjalne tańce z trupami, a w mieście Huesca wyciągnięte z grobów szczątki układano ku ogólnej uciechu w pozycjach kopulacyjnych. Nawet liberalny historyk Jose M. Sanchez przyznaje w swoich publikacjach, że *otwierano grobowce zakonnic i ich szczątki wywlekano na pośmiewisko gawiedzi, urządzając pseudoreligijne przedstawienia i procesje. W murach kościoła pod wezwaniem św. Antoniego de Floridad w Madrycie lewicowcy urządzili sobie mecz, w którym za piłkę nożną posłużyła im wydobyta z relikwiarza czaszka świętego. Na użytek walce z chrześcijaństwem wyciągnięto z mroków niesławnej historii nawet barbarzyńską torturę z czasów kartagińskich. Żywego skazańca przywiązywano do ciała człowieka martwego i pozostawiano na silnym słońcu tak długo, aż oba ciała uległy rozkładowi.*

Bestialska corrida

Vittorio Messori opisuje w jednej ze swych książek, jak niektórych duchownych zamykano w klatkach, w których trzymano bojowe byki wykorzystywane w czasie corridy, a na koniec obcinano im uszy, jak tym zwierzętom właśnie. Odnotowano też przypadki wystawiania kapłanów do walk z bykami na arenie. Jednym z nich był pewien ksiądz z Cienpozuelos. Został on śmiertelnie poturbowany przez byka, a chwilę później obecny na arenie matador obciął mu jedno ucho na znak wygranej walki. W Ciudad Real jeden z duchownych został poddany kastracji, a usunięte organy wciśnięto mu do ust. Do dziś istnieją dokumenty, z których wynika, iż mnóstwo osób związanych z Kościołem zmuszono do połykania różańców, wrzucano je do szybów górniczych, zaś wielu kapłanom nakazywano wykopywać dla siebie groby, w których następnie grzebano ich żywcem.

Różaniec - dowód obciążający

Pierwszy wyniesiony na ołtarze Cygan - Zefiryn Gimenez Malla - zginął w sierpniu 1936 roku właśnie przez różaniec. Został aresztowany za obronę pojmanego młodego księdza. W czasie rewizji znaleziono przy nim różaniec jako dowód obciążający. Tak, tak! Różaniec był traktowany jako dowód obciążający. Przy rewizji obecny był znajomy policjant Zefiryna i po kryjomu poprosił Cygana o oddanie mu „dowodu”.

Pozbycie się go mogło uratować Zefirynowi życie. Cygan jednak nie oddał go. Zginął od kul z owym dowodem obciążającym w dłoni i okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!”.

Tysiąc peset za kapłana

Przez cały okres trwania wojny domowej republikanie prowadzili politykę bezwzględnej ateizacji. Na mocy specjalnego dekretu skonfiskowano i zamknięto wszystkie świątynie. Obowiązywał też całkowity zakaz posługi kapłańskiej. Masowe niszczenie kościołów i klasztorów na terenach zajętych przez siły republikańskie było codziennością i szczególnie zaciekłością charakteryzowało się na prowincji. Urządzano również publiczne palenie dewocjonalistów, czyli świętych obrazów, figur, książeczek do nabożeństwa, publikacji religijnych. Katolicy byli zmuszani do uczestnictwa w owych bezbożnych ogniskach mimo oporu, jaki stawiali. Cytowany już wcześniej historyk Hugh Thomas, przytaczając przykład jednego z takich zdarzeń, zapisał: *dr Borkenau obserwował smutne kobiety niosące na stopy modlitewniki, obrazy, posążki i inne cenne dla nich przedmioty, które (...) stanowiły dla nich część codziennego życia rodzimego. Tylko dzieci były zadowolone, mogąc obcinać nosy posążków przed wrzucaniem ich w ogień.* Natomiast we wspominanej już wcześniej publikacji „Socjalizm i komunizm potępione przez papieży” zamieszczono taką oto notatkę opisującą sytuację duchownych w stolicy Hiszpanii. *W Madrycie wywieszono afisze oznajmiające, że za każdego wskazanego kapłana Rząd czerwony daje tysiąc*

peset. Pouczono młode komunistki, by chodziły po domach, gdzie spodziewają się znaleźć ukrytych księży i zakonników albo dobrych katolików, i tam przybierały żalospny wyraz twarzy, ze łzami w oczach skarżyły się mieszkańcom domu na okrucieństwa czerwonych, na brak opieki duszpasterskiej, a gdy wzruszą serca, by prosiły o adresy kapłanów i zakonnice, które by mogły im służyć pomocą, zwłaszcza w ciężkiej chorobie najbliższych. Otrzymawszy adresy, niosą je do komunistów, a ci wywlekają kapłanów z ukrycia na męczarnie i stracenie.

Wstrząsające memorandum

Szacuje się, iż tylko na przełomie 1936 i 1937 roku na terenach kontrolowanych przez republikanów zamordowano 12 biskupów (niektóre źródła podają, że 13), 5255 kapłanów, 2492 członków zgromadzeń zakonnych, 283 zakonnice oraz tysiące chrześcijan świeckich. Tych ostatnich mordowano (czego przykłady były wcześniej podawane) tylko z tego powodu, że mieli w kieszeni różaniec, ukrywali księdza albo nie chcieli powtórzyć bluźnierstwa.

Innym, godnym przytoczenia podsumowaniem tamtej sytuacji Kościoła może być memorandum sporządzone przez Manuela de Irujo, republikańskiego ministra sprawiedliwości, przedstawione 9 stycznia 1937 roku rządowi republikańskiemu w Walencji. Dodam, że miesiąc wcześniej de Irujo podał się do dymisji jako katolik. Oto fragment owego memorandum.

- 1) *Wszystkie ołtarze, wizerunki i przedmioty kultu, z bardzo nielicznymi wyjątkami, zostały zniszczone i w ogromnej większości zbezczeszczone.*
- 2) *Wszystkie kościoły zostały zamknięte dla kultu, który został zawieszony w sposób całkowity i absolutny.*
- 3) *Duża część świątyń została spalona. W Katalonii było to regułą.*
- 4) *Magazyny i rozmaite instytucje otrzymały dzwony, kielichy, monstrancje, świeczniki oraz inne przedmioty kultu, które przetopiono i użyto na materiały wojenne lub przemysłowe.*
- 5) *Kościoły zamieniono na różnego typu składy, garaże, targowiska, stajnie, mieszkania, schroniska i wiele innych lokali użytkowych.*
- 6) *Wszystkie klasztory zostały opróżnione, zaszyte religijne w nich zawieszono. Budynki, przedmioty kultu i dobra wszelkiego rodzaju spalono, rozgrabiono, zajęto i zdemolowano.*
- 7) *Kapłanów i zakonników aresztowano, więziono i rozstrzeliwano tysiącami, bez żadnego procesu. Fakty te, choć w mniejszym stopniu, powtarzają się do dzisiaj, nie tylko na wsi, gdzie urządził się na duchownych prawdziwe polowania i uśmierca w okrutny sposób, lecz także w mniejszych i większych miastach. W Madrycie, Barcelonie oraz w innych dużych miastach tysiące aresztowanych przetrzymywano w więzieniach bez żadnego wiadomego powodu, poza tym, że są kapłanami czy zakonnikami.*
- 8) *Doszło do całkowitego zakazu prywatnego posiadania przedmiotów kultu.*

Gaudi ofiarą anarchistów

Skoro mówimy o niszczeniu katedr i dzieł sztuki w odruchu antychrześcijańskiego obłędu, warto wspomnieć, iż ofiarą tychże barbarzyńskich działań padł również - choć pośrednio - sam Antonio Gaudi. W 1936 roku, kiedy republikanie opanowali Barcelonę, nie tylko zdewastowali i sprofanowali świątynię Sagrada Familia, ale zniszczyli modele i projekty autorstwa Gaudiego, w oparciu o które budowa kościoła miała być kontynuowana. Zwolennicy republiki stali na stanowisku, iż niezwykłą świątynię Świętej Rodziny należy potraktować wyłącznie w kategoriach reliktu religijnego, którego ani nowa Hiszpania, ani nowa Barcelona z pewnością nie będą potrzebować.

W ostatnich dniach stycznia 1939 roku czasopiśmo „Wielkopolanin” donosiło już na pierwszej stronie, iż Sagrada Familia została szczęśliwie odzyskana przez wojska gen. Franco. *Jedna z najpiękniejszych świątyń Barcelony to kościół Świętej Rodziny - napisano tuż pod fotografią niezwykłej budowli. - Zamieniony przez „czerwonych” na skład siana, znów stanie się domem chwały Bożej. Gdy ucichł huk armat, wzbil się stąd pod niebo hymn dziękczynienia i dalej odprawiać się będzie co dzień bezkrwawa Ofiara. Szatan zginie, a Bóg zwycięży!*

Prace nad odbudową zniszczeń i kontynuacją budowy Sagrada Familia podjęto dopiero u schyłku lat pięćdziesiątych XX wieku. Ponieważ modele i projekty Gaudiego bezpowrotnie utracono, żaden z architektów nie potrafił określić - ani wtedy, ani dziś - jak kościół Świętej Rodziny miał wyglądać naprawdę. Niemniej

budowa świątyni trwa. Pośród niemilkających sporów dotyczących stylu jej wznoszenia, sensu wprowadzania współczesnych rozwiązań i rzekomego profanowania ducha Gaudiego - trwa.

Przekształcenie Sagrada Familia w magazyn słomy nie zaliczało się bynajmniej do najbardziej profanacyjnych zmian charakteru świątyni. Polski dziennikarz Ksawery Pruszyński w swej książce „W czerwonej Hiszpanii” opublikowanej w roku 1937, będącej uwiecznieniem jego osobistych doświadczeń z hiszpańską rewolucją, pisze o andaluzyjskim kościele zamienionym w dom publiczny: *Podeszliśmy najpierw do kościoła. W głównej nawie, wysokiej i wielkiej, paliło się pod filarami kilka dużych ognisk. Rozsiedli się tu żołnierze, grając w karty, potłuszczone i wymięte, przyglądając się, jak inni, z aluminiowego wojskowego kubka wyrzucali, także grając, duże sześciany kości. W bocznej nawie, zupełnie ciemnej bo światła z ognisk pelzały nisko po ziemi, ginąc w olbrzymim gmachu - tuliły się jakieś postaci. Stanęliśmy w miejscu. Od środka kościoła dolatywał gwar rozmów przerywanych jakimś okrzykiem, trzask dopalających się polan, suchy stukot wyrzucanych na posadzkę kości. Ciemna nawa dyszała tymczasem ściszonymi szeptami ust mówiących coś wprost w inne usta i głębokim, prawie rytmicznym sapaniem zmęczonych, ciężkich oddechów. Z tulących się kilkunastu par nie ruszyła się na nasz widok żadna. Doszedł mnie nawet pierwszy gwałtowny wstrząs... Wrażenie, jakie pozostawiało, było to wrażenie potrzeby zwierzęcej i pierwotnej, wyższej się żywiolowo, męcząco i ciężko. Dalej nikt nie oderwał się od uścisków.*

Niebiańskie listy z piekła

*To nie was nienawiedzimy. Nie was jako ludzi. Żywi-
my tylko nienawiść do waszego stanu, do stroju, jaki no-
sicie. Zrzućcie wasze sutanny, a staniecie się tacy sami jak
my i wtedy was uwolnimy* - słyszało od swych opraw-
ców, przedstawicielei tak zwanego hiszpańskiego Czerwo-
nego Terroru, pięćdziesięciu jeden klaretynów na chwilę
przed rozstrzelaniem. Dziewięciu spośród nich było ka-
płanami, pięciu braćmi zakonnymi, trzydziestu siedmiu
pozostałych - klerykami. Ich egzekucji dokonywano na
raty w rodzinnym mieście założyciela Opus Dei - w
Barbastro - przez kilka sierpniowych dni 1936 roku.

Ośmiotysięczne aragońskie Barbastro między
1936 a 1937 rokiem stało się tym dla setek duchow-
nych Kościoła katolickiego i jego wyznawców, czym
dla pierwszych chrześcijan rzymskie areny z wygłod-
niałymi lwami. Zamordowano w nim 837 osób, które
choćby podejrzewano o współpracę z Kościołem.

Z piekła, jakim dla skazanych na śmierć wyznaw-
ców Chrystusa stało się Barbastro, przyszli męczennicy
pisali do swych bliskich listy pełne nieba. *Spodobalo
się Bogu dać mi palmę męczeństwa* - pisał do rodziców
Ramón Illa Salvia. *-Kiedy otrzymacie ten list, dziękujcie
Panu za niezmierną łaskę, której mi udzielił. Nigdy nie
zamienilibym znoszonych tu udręk więzienia na dar czy-
nienia ani męczeństwa na apostołat, choć był on marze-
niem mego życia.* Inny zaś klaretyński nowicjusz, Juan
Sanchez Munarriz, zapisał na siedzisku więzienne-
go stołka takie oto wyznanie: *Z sercem przepelnionym*

*świętą radością oczekuję ufnie chwili dokonania mego życia, męczeństwa, które ofiarowuję za zbawienie tych biednych umierających, którzy oddadzą swe ostatnie tchnienie w dniu, w którym ja przeleję swoją krew, aby pozostać wiernym i lojalnym boskiemu kapitanowi, Jezusowi Chrystusowi. Wybaczam z całego serca tym wszystkim, którzy dobrowolnie lub niedobrowolnie mnie obrazili. Umieram z radością, z Bogiem i do zobaczenia w Niebie. Kolejny list męczenników z Barbastro przytacza także w swej książce Antonio Socci: *Spędzamy dzień w duchowej ciszy i przygotowani na jutrzejszą śmierć. Tylko szmer świętej modlitwy słysząc w tej sali, będącej świadkiem naszej męki. Rozmawiamy tylko po to, aby dodać sobie otuchy do męczeńskiej śmierci. Modlimy się po to, by przebaczyć naszym wrogom. Zbaw ich, Panie, bo nie wiedzą, co czynią!* W Barbastro 2 sierpnia 1936 roku zginął również kleryk Salvador Pigem. Kiedy w 1952 roku ekshumowano jego ciało, znaleziono przy nim kalendarzyk, w którym przed śmiercią zapisał swoje ostatnie przesłanie: *Zabijają nas z nienawiści do religii. Panie, przebacz im. Nie stawialiśmy żadnego oporu, a nasze zachowanie było bez zarzutu. Niech żyje Niepokalane Serce Maryi! Zastrzelą nas, ponieważ jesteśmy zakonnikami. Nie płaczcie nade mną. Jestem męczennikiem Jezusa Chrystusa. Kochana mammo, nie płacz. Jezus chce mojej krwi i ja ją przeleję z miłości do Niego. Będę męczennikiem, pójdę do nieba i tam na Ciebie poczekam. Do dziś zachowała się także relacja z egzekucji grupy kapłanów sporządzona przez jednego z ich fanatycznych oprawców. *Co za cholerni durnie!* - zapisał kat. - *Nikt nie mógł zamknąć im mordy!***

Przez całą drogę śpiewali i wychwalali Chrystusa Króla. Jeden z nich padł trupem, gdy go walnęliśmy kolbą karabinu. To szczerza prawda. Ale im bardziej biliśmy, tym bardziej śpiewali i wołali „Viva Cristo Rey”.

12.

„PEWNEJ NOCY UJRZYCIE NIEZNANE ŚWIATŁO”

*Lucja Dos Santos pisze
przynaglające listy*

wzywa Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupa- mi całego świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją uratować za pomocą tego środka - przypomniała Maryja Łucji Dos Santos, ukazując się jej w 1929 roku. Wizjonerka z Fatimy zaczęła więc czynić, co w jej mocy, by tym razem życzenie Matki Bożej nie zostało zignorowane, zważywszy że w 1930 roku Kościół katolicki oficjalnie uznał treść fatimskich objawień.

Młoda karmelitanka gorliwie zapewniała, że dzięki temu zawierzeniu Bóg położy kres prześladowaniom szalejącym w Związku Sowieckim, jednakże mijały kolejne lata, a jej natarczywe próby nakłonienia władz

kościelnych do spełnienia pragnienia Maryi z Fatimy nie przynosiły żadnych rezultatów. W 1935 roku pisała do ojca Jose Goncalvesa: *Co się tyczy Rosji, wydaje mi się, że działanie mające doprowadzić do tego, że Ojciec Święty będzie mógł spełnić życzenia naszego Pana, będzie dla Niego wielką radością. Przed trzema laty nasz Pan był dość niezadowolony, że Jego życzenie nie zostało spełnione. Dałam biskupowi znać o tym w liście. (...) Kiedy rozmawiam z Nim w głębi mej duszy, wydaje mi się, że jest On gotów okazać miłosierdzie biednej Rosji, zgodnie z tym, co obiecał pięć lat temu, i że bardzo chce ją ocalić.*

Nieznane światło na niebie

Noc z 24 na 25 stycznia 1938 roku dla milionów Europejczyków była bezsenna. Nie chodziło wcale o to, iż nie mogli zasnąć, lecz o to, że nie potrafili oderwać oczu od spektakularnego i nieco przerażającego zjawiska, jakie mieniło się rozmaitymi kolorami na ciemnym niebie. Tamtej nocy w Holandii rodziła się właśnie panująca do dziś księżna Beatrix, toteż oczekujący jej przyjścia na świat poddani patrzyli ufnie w niebo, wierząc iż rozpinająca się na nim niezwykła zorza pojawiła się na cześć maleńkiej księżniczki, zwiastując jej wspaniałe królowanie w przyszłości.

W Londynie tajemnicza, świetlista luna, przybrawszy wszystkie odcienie czerwieni, była najbardziej widoczna nad Pałacem Buckingham. Londyńska straż

pożarna, sądząc iż w siedzibie królów wybuchł potężny pożar, nie czekała na oficjalny komunikat, który by to potwierdził, tylko ruszyła co prędzej go gasić. Strażacy ogromnie się zdziwili, gdy dotarli w okolice pałacu i skonstatowali, że to nie pożar, tylko czerwona, świetlista smuga na niebie.

Łuna ta najpiękniej, choć - jak twierdzili świadkowie - również najgroźniej prezentowała się nad austriackimi Alpami. Ośnieżone szczyty gór wspaniale ponoć współgrały z najpierw różowym, następnie błękitnym, a później szmaragdowym kolorem nocnego nieba. Austriacy, w odróżnieniu od zachwyconych Holendrów i zdumionych Anglików, byli tajemniczą zorzą przerażeni. Niemal wszyscy uważali, że nie zapowiada ona niczego dobrego. We Włoszech wielu jej obserwatorów sądziło, że zaczyna się Sąd Ostateczny. I chyba jedna tylko osoba na świecie, Łucja Dos Santos, obserwując owe świetlne zjawisko z okna swojej zakonnej celi, wiedziała, że oto spełniają się słowa, które w lipcu 1917 roku Maryja wypowiedziała do niej i dwojga jej małych kuzynów: *Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznanne światło, wiedzcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za jego liczne zbrodnie.* Nacierała wojna. Jak podkreśliła Matka Boża - gorsza od tej, która trwała w chwili objawień w Fatimie.

Owo nieznanne światło przypominało zorzę polarną, jednak ze względu na swoje rozmiary budziło wiele wątpliwości wśród obserwujących ją uczonych. Jego ukazanie się zostało bogato udokumentowane

w europejskiej i amerykańskiej prasie. Astronomowie orzekli jednogłośnie, iż *Aurora Borealis* - bo tak ją fachowo określano - widoczna 25 stycznia 1938 roku była bezapelacyjnie unikatowa, zupełnie inna niż wszystkie znane nauce. Można ją było oglądać od bieguna północnego aż po Adriatyk. Świetlistą łunę widziano także w Afryce, niektórych krajach Azji, a nawet północno-zachodniej Australii. Zorza - jak określały proroczą łunę ówczesne media - ze szczególnym nasileniem lśniła w Belgii, Hiszpanii, na Węgrzech, w Polsce i Grecji. Świetnie było widać ją także z Sycylii.

Bardzo szybko okazało się, że niepokój Austriaków spowodowany ukazaniem się zorzy był uzasadniony. Mniej więcej sześć tygodni później - 12 marca 1938 roku - do kraju Mozarta wkroczyły wojska Adolfa Hitlera i Austria decyzją wodza Trzeciej Rzeszy została przyłączona do Niemiec. Nieco ponad pół roku później - 1 października 1938 roku - Fuhrer rozkazał swoim wojskom wkroczyć do Czechosłowacji, którą również wcielił w granice Rzeszy. Obu tych akcji dokonywał w imię połączenia ziem zamieszkiwanych przez ludność niemiecką. Pod koniec 1938 roku zapewne nikt się nie domyślał, iż obie te aneksje są wstępem do drugiej wojny światowej, jednak historia sama to wkrótce uwidoczniła, a słowa Maryi mówiące o tym, iż ów największy w dziejach świata konflikt rozpocznie się za pontyfikatu Piusa XI, stały się rzeczywistością.

On to uczyni, ale będzie za późno

Łucja Dos Santos, widząc zapowiedziane w Fatimie nieznanne światło, nie poddawała się. Luna ukazała się przecież na niebie w święto Nawrócenia św. Pawła.

NAJTRUDNIEJSZY PONTYFIKAT W DZIEJACH

*Pius XII —
tycznej propagandy*

Rzadko kiedy Bóg nakładał równie ciężkie brzemie na barki papieża - pisał Pius XII w liście do berlińskiego arcybiskupa von Preysinga wiosną 1943 roku. - Dzień po dniu dowiadujemy się o nieludzkich czynach, które nie mają nic wspólnego z koniecznością wojny. Wprawiają nas one w osłupienie i napawają przerażeniem. (...) Jeśli chodzi o oświadczenia wydawane przez biskupów, pozostawiamy pasterzom na każdym miejscu zadanie oceny, czy i w jakim stopniu niebezpieczeństwo represji i ucisku (...) zaleca powściągliwość- nawet gdyby istniały racje uzasadniające interwencję — aby uniknąć większego zła. Jest to jeden z powodów, dla których my sami narzucamy sobie pewne ograniczenia w swoich oświadczeniach.

W 1943 roku Pius XII nie zdawał sobie jeszcze chyba sprawy z tego, iż trudniejszego pontyfikatu niż jego nie znała cała historia Kościoła. On, Eugenio Pacelli, wytrawny watykański dyplomata, wybitny prawnik, wnuk założyciela „L'Osservatore Romano”, miał przeprowadzić Kościół przez najokrutniejszy okres najtrudniejszego w dziejach chrześcijaństwa stulecia. Czas krwawego starcia najpotworniejszych systemów antyteistycznych, jakimi był totalitaryzm nazistowski i komunistyczny. Czas najbardziej zwyrodniałego, zorganizowanego i masowego ludobójstwa w historii cywilizacji. Czas najokrutniejszego terroru na nieznaną wcześniej skalę. Czas, w którym po raz pierwszy użyto broni atomowej. Gdy po tych wszystkich bezprecedensowych tragediach zapanował wreszcie - gorzki wprawdzie, ale jednak- pokój, Pius XII stał się męczennikiem propagandy swoich wrogów, wśród których zdecydowany prym wiedli sowieccy komuniści. Dodam, że zdecydowana większość z nas wciąż ową propagandą jest przesiąknięta.

Naoczny świadek narodzin nazizmu

W marcu 1939 roku, tuż po konklawe, na którym na następcę Piusa XI wybrano kard. Eugenia Pacellego, „Berliner Morgenpost” donosił: *Wyboru Pacellego nie przyjęto w Niemczech życzliwie, ponieważ zawsze był on wrogiem narodowego socjalizmu. Sam Goebbels zanotował w swoim dzienniku, że nowo wybrany Pius XII to papież polityczny, ewentualnie działający w sposób wyrafinowany i sprytny papież walczący. Mieć się na baczności! - spuentował.*

Pius XII nie mógł nie być wrogiem nazizmu. Fakt, że zostanie w przyszłości oszczerczo nazwany „papieżem Hitlera”, Goebbels i jego towarzysze skwitowaliby tylko cynicznym potrząśnięciem głową. Podobnie jak jego poprzednik, który będąc nuncjuszem apostolskim w Polsce w czasie wojny 1920 roku mógł się przyjrzeć bolszewickiej dzicy, tak i Pius XII, oglądał narodziny i pierwsze zbrodnie nazizmu z perspektywy watykańskiego dyplomaty w Niemczech. Skądinąd historia Piusa XI i Piusa XII analizowana w kontekście wieku demona rysuje się nadzwyczaj intrygująco. Achilles Ratti był 19 lat starszy od Eugenia Pacellego. Mimo tej różnicy wieku obaj bardzo się zaprzyjaźnili. Żaden z nich naturalnie nie mógł się wówczas spodziewać, że pewnego dnia zostanie papieżem, a już z całą pewnością żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że na tronie papieskim zasiądą obaj - jeden po drugim i że obaj przyjmą to samo imię: Pius. W 1918 roku Achilles Ratti został mianowany przez Benedykta XV wizytatorem apostolskim na wyzwolonych spod władzy zaborców terenach Polski. Wkrótce potem był już nuncjuszem apostolskim w Warszawie. Niecały rok przed przybyciem Rattiego nad Wisłę w Rosji wybuchła wielka rewolucja październikowa. Tak więc rozwój antyteistycznego komunizmu nuncjusz mógł obserwować z perspektywy sąsiada. W roku 1920, w czasie wojny polsko-bolszewickiej, mógł stanąć z owym bezbożnym systemem oko w oko. Opatrzność przygotowywała go w ten sposób do papieskiej misji, w czasie której musiał stawić czoła temuż systemowi.

W 1917 roku, a więc rok przed przybyciem Rattiego do Polski, Benedykt XV mianował Eugenia Pacellego nuncjuszem apostolskim w Monachium. Tak więc Ratti i Pacelli byli nie tylko przyjaciółmi, ale jako nuncjusze również sąsiadami. W 1920 roku Pacelli został nuncjuszem w Berlinie. W 1929 roku wyniósł go do godności kardynała jego przyjaciel Pius XI, a 10 lat później został wybrany na jego następcę. Do tego też czasu Pacelli pozostawał w Niemczech. I tak jak Ratti zetknął się twarzą w twarz z bolszewizmem, któremu miał stawiać czoła jako papież, tak Pacelli był naocznym świadkiem zbrodni hitlerowskiego nazizmu, z którym walczył już na długo przed objęciem tronu Piotrowego.

Zwróćmy też uwagę na pewną ciekawostkę. Kiedy Achilles Ratti (nazywany później „papieżem Polaków”) sprawował funkcję nuncjusza apostolskiego w Warszawie, w Wadowicach przyszedł na świat przyszły Jan Paweł II, papież Polak. Natomiast w czasie, gdy nuncjaturę sprawował w Niemczech późniejszy Pius XII, w Bawarii urodził się Joseph Ratzinger, przyszły Benedykt XVI. I tak jak po nuncjuszu z Polski wstąpił na tron papieski nuncjusz z Niemiec, tak następcą Jana Pawła II, Polaka, został Benedykt XVI, Niemiec.

Kto milczał naprawdę?

W rozdziale poświęconym Piusowi XI pisałam o zmowie milczenia, jaką wydawali się związać przywódcy zachodnich państw demokratycznych w kwestii

prześladowania chrześcijan w latach międzywojennych. Zmowa ta nie ustała bynajmniej w momencie śmierci Achillesa Rattiego, ale została niejako rozciągnięta na pontyfikat Piusa XII. Pacelli, chyba po raz pierwszy, doświadczył jej na własnej skórze na początku 1938 roku, kiedy to Adolf Hitler dokonywał aneksji Austrii. Jako utalentowany dyplomata watykański podjął wówczas w imieniu swego przyjaciela papieża bardzo aktywne zabiegi, by - jak określił to Bernard Lecomte - Austria pozostała *Austrî. Jest w tym całkiem osamotniony: Francuzi i Anglicy wstydliwie odwracają się od tego, co zapowiada się na prawdziwy międzynarodowy napad, a austriaccy socjaldemokraci sprzyjają Anschlussowi* - pisze Lecomte w książce „Tajemnice Watykanu”. — *Jedynie miejscowi katolicy nie ulegają syreniemu śpiewowi Rzeszy i dzięki działalności bliskiego Watykanowi kanclerza Dollfussa udaje im się uzyskać tyle, że sprawa ta ma zostać poddana referendum. Hitler odpowiada serią spektakularnych morderczych zamachów, przeciwko którym protestuje Watykan: „L'Osservatore Romano” ujawnia czyny „terroryzmu spod znaku nazistów”, których uważa za „obłudników patriotyzmu, piratów, bandytów, żalobników, wyjętych spod prawa” i „lajdaków, którzy z wściekłością chcą przemocą narzucić własną doktrynę polityczną”. 25 lipca kolejny tekst od redakcji w „L'Osservatore Romano” potępia „barbarzyństwo, które pojawiło się w praktyce polityki międzynarodowej”. Trzy dni później naziści każą swym zwolennikom wyjść na ulice Wiednia i mordują kanclerza Dollfussa. W Watykanie osłupienie: Pacelli „z najgłębszą goryczą i najwyższym*

bólem "publicznie piętnuje to „okropne morderstwo". Wydarzenie to odciśnie trwale piętno na przyszłym papieżu.

Tak więc kiedy ponad pół roku później nad Trzecią Rzeszą rozpościera swe prawdziwie czarne skrzydła noc kryształowa, Pacelli, chcąc przyjść z pomocą dyskryminowanemu Żydom, decyduje się już na całkiem odmienną strategię ich ochrony; strategię, która w przyszłości będzie przez jego wrogów nagłaśniana jako tchórzliwe milczenie.

W nocy z 9 na 10 października 1938 roku ulice niemieckich miast pokryły grube warstwy odłamków szkła i kryształów z niszczonych żydowskich mieszkań, a także witryn należących do Żydów sklepów. Był to pierwszy w historii zainicjowany przez władze państwowe pogrom ludności żydowskiej. W tej haniebnej akcji brały udział bojówki SA, jak również członkowie SS. Konsekwencją pogromu było między innymi wywiezienie do obozów koncentracyjnych około 30 tysięcy Żydów, zniszczenie prawie wszystkich cmentarzy żydowskich na terenie Rzeszy, zdemolowanie ponad 7000 należących do Żydów sklepów i domów towarowych oraz spalenie blisko 1000 niemieckich synagog.

Już 10 dni później nuncjusz Pacelli zwrócił się do ponad 60 przedstawicieli Kościoła na całym świecie o pomoc w zorganizowaniu wiz dla ponad 200 tysięcy nawróconych na chrześcijaństwo wyznawców judaizmu i tak zwanych niearyjskich katolików. Tak naprawdę większość z nich stanowili praktykujący Żydzi, jednakże na mocy konkordatu zawartego

z Trzecią Rzeszą w 1933 roku Kościół niemiecki mógł zapewnić szczególną ochronę tylko konwertytom. Tak więc nuncjusz, chcąc ratować niemieckich Żydów, nie mógł nazywać ich inaczej niż „nawróconymi na chrześcijaństwo”.

Ci, którzy milczeli najgłośniej

Co ciekawe, o tchórzliwe milczenie oskarżali Piusa XII głównie ci, którzy - rzecz by można - milczeli najgłośniej. 19 kwietnia 1943 roku przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych spotkali się na Bermudach na osobliwej konferencji poświęconej problemowi uchodźców. Uściśnę, że chodziło w zasadzie tylko i wyłącznie o uchodźców żydowskich. Tego samego dnia żydowski ruch oporu wznicił w Warszawie powstanie w getcie. Niemal wszyscy powstańcy zginęli na oczach obojętnego świata. Tymczasem świadomi tych tragicznych wydarzeń uczestnicy konferencji - podkreślmy, iż zorganizowanej i prowadzonej przez oficjalnie potępiające Hitlera państwa alianckie - ustalili, iż ich państwa nie udzielą Żydom żadnej pomocy: ani finansowej, ani materialnej. Nie zastosują żadnego łagodzenia restrykcji dotyczących imigracji do Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych. Ich władze nie stworzą ani nie zlecą nikomu stworzenia żadnych projektów ratowania ludności żydowskiej. Nie podejmą żadnych działań. Niecały miesiąc później, w maju 1943 roku, jeden z przywódców żydowskich,

członek Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, popełni w Londynie samobójstwo, a jako przyczynę poda milczenie aliantów wobec tragedii jego współwyznawców.

Pastor angelicus

Pius XII dowiedział się i o powstaniu w warszawskim getcie, i o szokujących postanowieniach zapadłych na konferencji na Bermudach. Dotarły do niego pierwsze mrożące krew w żyłach informacje o transportach ludności żydowskiej do obozów zagłady. Wobec powyższych faktów sam zdecydował się na ukrycie na terenie Watykanu i Castel Gandolfo możliwie największej liczby Żydów. Czas pokazał, iż przez mury Stolicy Apostolskiej i letniej papieskiej rezydencji przewinęły się tysiące osób spod znaku gwiazdy Dawida. Ponadto Ojciec Święty zachęcał osobiście (w najwyższej konspiracji, rzecz jasna) katolickie klasztory, niektóre zakony klauzurowe, domy pielgrzyma, kościoły i seminaria do udzielania Żydom identycznej pomocy, a te, ryzykując w gruncie *rzeczy* wszystkim, takiej pomocy chętnie, choć niewiarygodnie dyskretnie udzielały.

Pius XII, decydując się na zamienianie budynków kościelnych w kryjówki dla Żydów, zdawał sobie sprawę z tego, że nie może szarżować w krytyce tych, przed którymi ukrywających się chce ocalić. Doskonale wiedział, że każda jego ostrzejsza wypowiedź i każdy nieprzemyślany gest może spowodować wkroczenie

hitlerowców nie tylko do klasztorów, seminariów czy zakonów klauzurowych, ale również do Castel Gandolfo czy Watykanu. Teraz odpowiadał dodatkowo za tysiące ludzkich istnień, którym zdecydował się pomóc.

Pinchas Lapide, izraelski teolog i historyk, stwierdził, iż *Kościół Piusa XII uratował od pewnej śmierci z rąk nazistów 860 tysięcy Żydów. Liczba ta dalece przekracza efekty działań innych instytucji religijnych czy akcji ratunkowych podejmowanych przez państwa.*

Znanych jest także wiele świadectw uratowanych dzięki Eugenia Pacellemu Żydów, którzy publicznie wyrazili mu wdzięczność za ocalenie. Światowy Kongres Żydów, który odbywał się we wrześniu 1945 roku, ofiarował 20 tysięcy dolarów na prowadzone przez Stolicę Apostolską instytucje charytatywne w dowód uznania za to, co Watykan zrobił dla ratowania Żydów przed faszystami i nazistami. Jeszcze tej samej jesieni za wysiłki na rzecz ratowania Żydów podziękowała papieżowi delegacja 80 byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Warto również zaznaczyć, że dzięki poparciu Piusa XII uniknęło deportacji około 80 tysięcy węgierskich Żydów, zaś kolejnych 12 tysięcy z całej Europy otrzymało wizy do Dominikany.

Raz jeszcze odwołam się do przepowiedni o papieństwie św. Malachiasza. Pius XII jest w niej wymieniony jako *Pastor angelicus* — „Anielski pasterz”. To określenie wspaniale oddaje istotę jego pontyfikatu. Był anielskim pasterzem, działał jak anioł, bo niezwykle dyskretnie. Jego aktywność jest niewidzialna. Widoczne są tylko jej owoce.

Groźne dla Hitlera „milczenie” Piusa XII

Wydaje się wam, że przejmuję się Watykanem? - zapytał zirytowany Hitler swoją radę wojskową w lipcu 1943 roku. — Przegnamy bandę wieprzów! (...) A potem się z tego wytłumaczymy, gwiżdżę na to!

Fuhrer zwołał tamtego dnia radę, by obwieścić jej członkom, iż właśnie postanowił zająć Wieczne Miasto. Dzień wcześniej, 25 lipca, jego sojusznik Benito Mussolini został odsunięty od władzy przez Wielką Radę Faszystowską. Hitler zamierzał odbić towarzysza walki o podbój świata i przy okazji usunąć papieża. Według wodza Trzeciej Rzeszy Mussolini utracił władzę wskutek spisku Watykanu wspieranego najpewniej przez rodzinę królewską.

10 września 1943 roku plan został prawie wykonany: Hitler zajął Rzym, a Mussolini znów cieszył się wolnością. Teraz Fuhrerowi pozostało tylko porwanie Piusa XII wraz z pracownikami Kurii Rzymskiej i wywiezienie wszystkich do Lichtensteinu. Wszystko po to, by alianci, którzy mogli odbić Wieczne Miasto, przejąwszy je, nie wykorzystali Ojca Świętego do własnych celów, wymierzonych z całą pewnością w niego.

Plan zajęcia Watykanu i porwania głowy Kościoła katolickiego był dopięty na ostatni guzik. Akcją dowodzić miał generał SS Karl Friedrich Otto Wolff, a przeprowadzić mieli ją esesmani przebrani za włoskich żołnierzy. Gdyby w czasie operacji papież zginął, całą odpowiedzialność bez problemu zrzucano by wówczas na Włochów. Projekt był oczywiście ściśle tajny. Generał Wolff jednak

wcale nie palił się do jego realizacji. Grał na zwłokę. Tłumaczył Hitlerowi, że usunięcie papieża mogłoby wywołać skrajne emocje, że lepiej poczekać na właściwszy moment.

W międzyczasie za pośrednictwem niemieckiego jeźdźcy Ivo Zeigera gen. Wolff zawiadomił potajemnie Piusa XII o planowanej akcji. Ojciec Święty natychmiast zwołał kilku kardynałów i w sekrecie ustalił plan działania na wypadek wkroczenia esesmanów do Watykanu. Jego najważniejszym punktem była zasada, która stanowi, że w razie porwania papieża zostaje on automatycznie pozbawiony urzędu głowy Stolicy Apostolskiej. Reguła ta ustanowiona została po to, by porywacze nie mogli wykorzystać jego władzy jako papieża wbrew jego woli.

Jak wiemy, do owego porwania nigdy nie doszło, jednak hitlerowski plan zajęcia Watykanu i usunięcia jego głowy świadczy tylko o jednym: Pius XII nie był nigdy marionetką w rękach wodza Trzeciej Rzeszy, o co wciąż często się go oskarża. Gdyby był, po cóż miano by go usuwać z papieskiego tronu? Mało tego, on nie bał się Fuhrera (bo również o to posądzany jest Eugenio Pacelli). Gdyby tak było, Fuhrer skrzętnie i szybko wykorzystałby ten fakt.

Hitler doskonale wiedział, że słynne rzekome milczenie Piusa XII jest dla niego bardziej niebezpieczne niż najgłośniejszy, oficjalny i najbardziej potępiający nazizm papieski krzyk. Milczenie owo było niczym czapka niewidka dla wielu godzących w politykę nazistów działań. Fuhrer zamierzał usunąć Piusa XII z Watykanu tylko dlatego, że papież ten był dla niego realnym zagrożeniem, mimo że - jak sugerował Stalin — nie miał nawet jednej dywizji.

Pius XII, KGB i Rolf Hochhuth

A skoro już o Stalinie mowa...

Jak wspominałam na początku niniejszego rozdziału, złą sławę Pius XII zawdzięcza w głównej mierze sowieckim specjalistom od propagandy, nie dodałam jednak, iż specjaliści owi prawdopodobnie inspirowani byli przez służby specjalne ZSRS. W styczniu 2007 roku amerykańskie czasopismo „National Review” opublikowało na swych łamach artykuł Iona Mihaia Pacepy, w którym autor zaświadcza, iż brał udział w zorganizowanej przez KGB operacji mającej na celu zdyskredytowanie Piusa XII w oczach społeczności międzynarodowej. Według Pacepy działania operacyjne nie ograniczały się jedynie do kreowania papieża na sympatyka nazistów. Ojca Świętego przedstawiano również jako niebezpiecznego antysemitę, który osobiście miał zachęcać Hitlera do wprowadzenia w czyn idei Holocaustu. (!!!) Pacepa podkreśla także, iż w watykańskich dokumentach dostarczonych KGB przez wywiad rumuński (KGB zamierzało je sfałszować, dodatkowo oczerniając postać Piusa XII dla swoich celów) nie było żadnych kompromitujących papieża informacji.

Niemiecki pisarz Rolf Hochhuth - wyraźnie przeniknięty wrogą Pacellemu propagandą - napisał w 1963 roku głośną sztukę pod tytułem „Namiestnik”, której tytułowym bohaterem jest Pius XII. Sztuka ta, powielająca pogłoski o rzekomym papieskim antysemityzmie i jego nazistowskich poglądach, aż po dzień

dzisiejszy traktowana jest przez wielu jej odbiorców na całym świecie jako dramat zbudowany na rzetelnej wiedzy historycznej.

W oderwaniu od faktów historycznych

Szkoda, że skłonne do przesady i często tchnące nienawiścią polemiki, które towarzyszą dziś' każdej wzmiance o Piusie XII, prowadzone są na ogół w całkowitym oderwaniu od faktów historycznych - stwierdza z żalem Bernard Lecomte w cytowanej już publikacji „Tajemnice Watykanu”. — Pius XII nie był ani zwolennikiem nazizmu, ani antysemitą, jak to dają do zrozumienia jego krytycy. (...) Jednak w wyjątkowo burzliwych czasach, kiedy każdy akt polityczny przekładał się na liczbę ludzkich istnień, ten papież był bardziej dyplomatą niż prorokiem.

Francoise Mauriac, francuski pisarz katolicki, we wstępie do „Brewiarza nienawiści” Leona Poliakova napisał natomiast: *Nie ma wątpliwości, że okupant dysponował przemożnymi środkami nacisku i że milczenie papieża oraz jego hierarchii było potwornym obowiązkiem; chodziło o to, by uniknąć gorszych nieszczęść. Mimo to prawdą jest, że ta olbrzymia zbrodnia spada w niemałej części na wszystkich jej świadków, którzy przeciw niej nie wołali, i to bez względu na przyczyny ich milczenia.*

„OJCZE ŚWIĘTY, NASZ PAN OBIECAŁ”

Poświęcenie Portugalii Niepokalanemu Sercu Maryi i jego konsekwencje

Druga wojna światowa wybuchła, Hitler zajął połowę Europy, ale karmelitanka Łucja Dos Santos konsekwentnie działała jako ambasadorka Maryi z Fatimy. W grudniu 1940 roku napisała ona list do Piusa XII, w którym dodatkowo przekonywała papieża, iż każde państwo, które zostanie zawierzone Niepokalanemu Sercu Maryi, doświadczy niezwykłych łask. Dowodem prawdziwości tych słów miała być jej własna ojczyzna. *Ojcze Święty, jeśli nie myślę się w swym zjednoczeniu duszy z Bogiem, to Pan nasz obiecał roztoczyć specjalną opiekę nad Portugalią w czasie tej wojny ze względu na poświęcenie narodu Niepokalanemu Sercu Maryi przez biskupów portugalskich, jako dowód łask, które zostaną udzielone innym narodom, jeżeli -jak Portugalia -poświęcą się Jemu.*

Portugalia została poświęcona Maryi dwukrotnie. Po raz pierwszy 13 maja 1931 roku, dzięki czemu rządy komunistów, a następnie hiszpańska wojna domowa nie rozszerzyły się na ten kraj. Warto też podkreślić, iż w 1935 roku rząd Antonio Salazara zakazał działalności łóż masońskich na terenie Portugalii, a jak wiemy, portugalscy masoni bardzo dotkliwie prześladowali tamtejszy Kościół. W 1936 roku do szkół powróciła nauka religii, a do placówek użyteczności publicznej symbole chrześcijańskie. Powtórnie zawierono Portugalie 8 grudnia 1940 roku. Owocem tego zawierzenia była neutralność kraju zachowana w czasie całej drugiej wojny światowej.

Kardynał Manuel Goncalves Cerejeira, patriarcha Lizbony, już w 1942 roku, w trakcie obchodów 25. rocznicy objawień fatimskich, powiedział: *Jeśli ktoś przed dwudziestu pięciu laty zamknąłby oczy, aby otworzyć je ponownie dzisiaj, nie poznałby Portugalii, tak głębokie i rozległe zmiany dokonały się za sprawą skromnego i niewidzialnego czynnika — objawień Najświętszej Maryi Panny w Fatimie.*

Zawierzenie świata

Życzenie Matki Bożej z Fatimy Pius XII próbował wypełnić po raz pierwszy 31 października 1942 roku, poświęcając Maryi cały świat na antenie rozgłośni radiowej w 25. rocznicę objawień fatimskich. *Poświęcamy się na zawsze Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu, Matko nasza i Królowo świata, aby miłość Twoja*

i opieka zapewniły zwycięstwo królestwa Bożego oraz by wszystkie narody, pojednane między sobą i z Bogiem, Ciebie błogosławiły i wystawiały — mówił w przemówieniu radiowym. Kilka tygodni później, 8 grudnia 1942 roku, wygłosił podobny akt w murach Bazyliki św. Piotra. Ciągle jednak nie było to poświęcenie, jakiego w Fatimie życzyła sobie Maryja.

HOLOKAUST KOŚCIOŁA

*„Pierwszy sensowny projekt!
Dr. Goebbelsowi do opracowania.
AdolfHitler”*

Kościół katolicki, który wielokrotnie oskarżano o profaszystowskie i pronazistowskie postawy (zdecydowany prym wiodła w tej kwestii zwłaszcza propaganda komunistyczna), ani przez chwilę nie uznawał żadnej z tych dwóch ideologii za pozytywną. Przez pewien okres natomiast - i tu podkreślam z całą mocą, że wyłącznie w związku z przerażającymi, masowymi prześladowaniami chrześcijan, jakim często w majestacie prawa poddawano wiernych świeckich i duchownych - uznawał, że narodowy socjalizm i faszyzm są po prostu nieco mniejszym złem niż komunizm. Nieco mniejszym, ale wciąż złem.

Już w marcu 1934 roku Pius XI zlecił Świętemu Oficjum - czyli oficjalnemu strażnikowi wiary

katolickiej - zbadanie, czy możliwe byłoby publiczne potępienie nazizmu. Oficjum poddało szczegółowej analizie zasadnicze tezy polityki Adolfa Hitlera, opierając się głównie na nazistowskiej biblii, jaką było „Mein Kampf”. Następnie skonfrontowała ich istotę z nauczaniem Kościoła. Niemal natychmiast absolutnie jasne stały się dwie kwestie. Pierwsza to ta, iż założenia narodowego socjalizmu pozostają w całkowitej sprzeczności z Ewangelią. Druga, że narodowy socjalizm nie jest nawet minimalnie lepszy od znieprawdzonego komunizmu. W świetle ustaleń Świętego Oficjum potencjalne sprzymierzenie się z nazistami w celu zwalczania komunizmu nawet w teorii było nie do pogodzenia z naukami Chrystusa.

Dwa niebezpieczeństwa zagrażają cywilizacji europejskiej i chrześcijańskiej: nazizm i komunizm - stwierdził w 1936 roku ks. Domenico Tardini, zastępca Eugenia Pacellego w Sekretariacie Stanu. - Obydwa są materialistyczne, antyreligijne, totalitarne, tyrańskie, okrutne i militarne. Wkrótce tezę tę potwierdził sam Pius XI, zwracając się do niemieckich biskupów: Narodowy socjalizm, według jego celu i metody, jest tym samym, co bolszewizm. Powiem to panu Hitlerowi.

Fatimska zagadka

Niemal każdy, kto zagłębił się w treść objawień fatimskich, a zwłaszcza fragment dotyczący Rosji, ogromnej potrzebie zawierzenia jej Niepokalanemu Sercu

Maryi, o bezbożnej propagandzie, która wyjdzie w rosyjskiej ziemi i rozniesie się po świecie, a także o zapowiedzi drugiej wojny światowej, zawsze zadaje sobie to samo pytanie: Dlaczego Maryja mówiła tyle o Rosji, a nawet słowem nie wspomniała o nazistach, Trzeciej Rzeszy, Holokauście czy obozach zagłady? Zachowane nazistowskie dokumenty dobitnie świadczą o tym, iż Adolf Hitler zamierzał zniszczyć chrześcijaństwo tak samo jak rasę żydowską, dlaczego więc w objawieniach fatimskich nie ma nawet sugestii dotyczącej jego zbrodniczych planów? Odpowiedzią na to pytanie jest zacytowana powyżej wypowiedź Piusa XI i późniejszego kard. Domenica Tardiniego: bolszewizm i nazizm to to samo. Także naukowcy nie mają wątpliwości, iż nazizm był kalką komunizmu. Obydwa systemy różniły się szczegółami, co do istoty jednak były identyczne.

Religia rasy

1 maja 1935 roku Święte Oficjum przedłożyło Piusowi XI listę tez dotyczących nacjonalizmu, rasizmu i totalitaryzmu, która składała się z 47 punktów niepozostawiających na narodowym socjalizmie przysłowiowej suchej nitki. *Stwierdzono, że w przypadku narodowego socjalizmu mamy do czynienia z religią polityczną, stawiającą państwo w miejsce Boga* - streszcza treść owej listy Michael Hesemann w swej książce „Religia Hitlera”. — *Kult ten jest formą pogaństwa. Również nazistowskiemu rasizmowi przypisany został charakter pseudoreligijny.*

Oficjum stwierdziło, że owa „religia rasy” jest nie do pogodzenia z doktryną chrześcijańską. Czyż bowiem Biblia nie uczy, że wszyscy mają wspólnych rodziców? Czy św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian nie napisał: „, Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy...” (1 Kor 12,13)? Nazistowska doktryna rasy zagraża, jak uznali teologowie, nie tylko Żydom, ale i Niemcom. Gloryfikuje bowiem nie Ducha, lecz ciało, bestialstwo, dziką, nieopanowaną, nieucywilizowaną, nagą siłę „bohaterstwa”. Hitlerowski program „zachowania czystości rasy” wydał się teologom wręcz diabelski, jako że nie tylko żądał rozwiązania mieszanych rasowo małżeństw, a tym samym uchylenia nienaruszalnego dla chrześcijan sakramentu, ale i popierał sterylizację, aborcję i eutanazję. Członkowie Świętego Oficjum stwierdzili: „, Wszystko to jest niezgodne z prawem naturalnym i boskim, które głosili papieże”. Według doktryny chrześcijańskiej życie ludzkie — życie każdego człowieka — jest święte i należy je chronić za wszelką cenę. Naziści zaś nauczali: „, Ty jesteś niczym, twój naród jest wszystkim!”. Człowiek był dla nich Jedyne instrumentem ich rasistowskich celów panowania nad światem”, pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia i transcendencji. Cel uświęcał każdy środek, aż po morderstwo.

Ian Kershaw, uznawany za najwybitniejszego żyjącego biografę Adolfa Hitlera, również twierdzi zdecydowanie, że bogiem wodza Trzeciej Rzeszy była właśnie rasa. *Chrześcijan Hitler nienawidził i uczucie to z biegiem lat się nasilało* - twierdził w wywiadzie udzielonym Piotrowi Zychowiczowi. - *Oczywiście jako kanclerz specjalnie się z tym nie obnosił, ale w latach czterdziestych zerwał maskę. Pokazał*

się jako zażarty antyklerykał. Ostro atakował Kościół choćby w Kraju Warty, gdzie jak uważał był on bazą dla polskiego nacjonalizmu. Był bardzo agresywny. Zapowiadał, że po wojnie wyrzuci z Niemiec Kościoły. Chrześcijaństwo łączył z judaizmem. Przebaczenie, odkupienie, miłość bliźniego - to nie były pojęcia, które mu się specjalnie podobały.

Mit brennender Sorge

Pod koniec 1936 roku, po wielu próbach porozumienia się z Führerem co do coraz trudniejszego położenia katolików w Trzeciej Rzeszy, biskupi niemieccy nie mieli już żadnych złudzeń co do zamiarów Hitlera. *Dla Kościoła rzecz idzie teraz o życie lub śmierć: pragnie się wprost jego unicestwienia.* W połowie stycznia 1937 roku przedłożyli oni swe dramatyczne troski papieżowi, Pius XI zaś wobec zaistniałej sytuacji zdecydował się na jeden z odważniejszych aktów swego pontyfikatu: napisał encyklikę, w której potępił narodowy socjalizm. Papież doskonale zdawał sobie jednak sprawę z tego, że dokument ten musi być skonstruowany niezwykle dyplomatycznie. Nie mógł ryzykować, że Hitler wypowie Watykanowi konkordat, jedyną podstawę prawną w kontaktach z brunatnym totalitaryzmem, ostatnią deską ratunku dla niemieckich wiernych.

Pomimo całej dyplomacji, braku jakiegokolwiek polemiki oraz faktu, iż ani razu nie użyto w jej treści określenia „narodowy socjalizm”, encyklikę „Mit brennender

Sorge" uznano za najostrzejszy dokument, jaki kiedykolwiek w historii papieżstwa został skierowany przeciwko władzy politycznej. Jest to również jedyna encyklika, którą napisano w języku niemieckim. Rozpoczął ją protest przeciwko łamaniu reguł konkordatu zawartego w 1933 roku między nazistowskim rządem Trzeciej Rzeszy a Stolicą Apostolską. Z tekstu dokumentu wyraźnie wynikało, iż Pius XI całkowicie odcina się od nazizmu i zdecydowanie potępia jego pogańskie inklinacje oraz ideę wyższości rasy i państwa nad nauką Kościoła. Ojciec Święty wzywał też niemieckich katolików do oporu wobec narodowego socjalizmu.

Encyklika w tabernakulum

Tekst „Mit brennender Sorge” przemycono (tak, tak! przemycono!) do Niemiec pod osłoną nocy i to w najwyższej konspiracji. Następnie - również w wielkiej tajemnicy - wydrukowano ją w dwunastu kościelnych drukarniach. Z drukarni tych egzemplarze encykliki czasami bardzo zdumiewającymi sposobami (wciąż w głębokiej dyskrecji) dostarczane były do parafii. Ponieważ rozsyłanie tekstu „Mit Brennender Sorge” pocztą było wysoce ryzykowne - gdyby choć jeden tekst dostał się w ręce nazistów, cała akcja natychmiast skończyłaby się fiaskiem - najczęściej rozwozili go na rowerach młodzi chłopcy. W niektórych świątyniach dostarczyciele przekazywali encyklikę proboszczom

w czasie fikcyjnej spowiedzi w konfesjonałach, a ci przechowywali ją w tabernakulach.

W pierwszy dzień wiosny 1937 roku, który był jednocześnie Niedzielą Palmową, niemal we wszystkich kościołach Trzeciej Rzeszy odczytano papieską encyklikę, która rozpoczynała się w następujący sposób: *Z palącą troską i wzrastającym zdziwieniem patrzymy od dłuższego czasu na udręczenie Kościoła, na wzmagające się uciemiężenie katolików dochowującym mu wierności w tym kraju i w tym narodzie, któremu kiedyś św. Bonifacy przyniósł radosną wieść o Chrystusie i Królestwie Bożym.*

Rozjuszanie bestii

Hitler, dowiedziawszy się o odczytaniu encykliki z ambon, wpadł w szal. Rozkazał natychmiastową konfiskatę tych egzemplarzy, które *znalazły* się z różnych powodów poza kościołami. Dwanaście drukarni, w których drukowano jej tekst, natychmiast zajęto bez jakiegokolwiek odszkodowania, natomiast osoby odpowiedzialne za druk aresztowało gestapo. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że wszystkie wyżej wymienione działania ujarzmiły gniew Fiihrera. Szybko okazało się, że był to zaledwie nieśmiały wstęp do znacznie większego odwetu, który uwarunkuje późniejsze działania zwłaszcza Piusa XII i zmusi go do działania w konspiracji, które jakiś czas później sowiecka propaganda okrzyknie „tchórzliwym milczeniem”.

Jeszcze tej samej wiosny wszczęto w Niemczech serię sfingowanych, pokazowych procesów karnych *prze-*ciwko duchownym katolickim, którzy dopuścili się rzekomo aktów pedofilii. Wszystko wskazywało na to, że akcja odwetowa przebiega bez zarzutu, gdy nieoczekiwanie w czasie procesów w Koblencji sądy zdecydowały się uniewinnić wielu oskarżonych zakonników. *Wymiar sprawiedliwości zawiódł na całej linii* — rwał włosy z głowy minister propagandy Joseph Goebbels. - *Doradzam Führerowi, by jak najszybciej zlikwidował niezawisłość sędziów. Führer to robi.*

Hitler w chwili rozpoczęcia serii postępowań sądowych dotyczących rzekomej pedofilii księży obwieścił swym poddanym, że doszło do 6000 przypadków złamania prawa w tej kwestii. Dokumenty sądowe wskazują jednak wyraźnie, że oskarżono jedynie 58 duchownych, z czego 36 uniewinniono. Ponieważ prasa miała całkowity zakaz pisania o uniewinnieniach i nielicznych zaledwie wyrokach skazujących, „odwet procesowy” wyrządził ogromne szkody wizerunkowi niemieckiego Kościoła.

Kolejnym odruchem zemsty było zarządzenie, w myśl którego od nowego roku szkolnego religii mogły uczyć wyłącznie osoby świeckie. W lipcu 1937 roku Hitler postanowił skonfiskować majątek Kościoła i zabronić studiowania teologii mężczyznom, którzy nie ukończyli 24 roku życia. Do końca roku miała również zostać wprowadzona w życie ustawa o rozdziale państwa od Kościoła.

Do realizacji powyższych projektów jednak nie doszło. Führer, przejęty przygotowaniami do aneksji

Austrii, nie chciał chwilowo ściągać na siebie dodatkowych problemów i wrogów. *Encyklika, choć słuszna i odważna, nie tylko okazała się zupełnie nieskuteczna, ale wręcz pogorszyła sytuację katolików w Niemczech* — pisze Michael Hesemann w cytowanej już „Religii Hitlera”. — *W Watykanie przestano sobie robić złudzenia* — *rozumiano, że Hitler nienawidzi Kościoła i pragnie go ostatecznie zniszczyć. (...) Kardynał Pacelli dobitnie stwierdził (...) „Silne uczucie wrogości wobec Kościoła ze strony obecnego kanclerza Rzeszy Niemieckiej jest tu znane od dawna”. Teraz rozdrażniło się bestię w najwyższym stopniu. Każde kolejne potępienie doprowadziłoby jedynie do eskalacji.*

Ostateczne rozwiązanie kwestii Kościoła

Adolf Hitler w 1941 roku, w trakcie swego pobytu w Wilczym Szańcu, przez dłuższy czas i to niemal każdego wieczoru roztaczał przed swoimi współpracownikami wizję... ostatecznego rozwiązania kwestii kościelnej. Pewnego dnia Reichsleiter Martin Bormann, jego sekretarz, postanowił utrwalić na piśmie monolog wodza dotyczące jego planów związanych z religią chrześcijańską. Nie robił tego jednak osobiście. Notowanie słów Hitlera zlecił najpierw swojemu adiutantowi Heinrichowi Heimowi, a jakiś czas później młodemu prawnikowi o nazwisku Henry Picker. *Jednym z najstraszliwszych wniosków, do jakich dochodzi historyk po przeczytaniu notatek Heima i Pickera, jest fakt, że po*

dokonaniu Holokaustu zaplanowany był od razu kolejny cios w cywilizację judeochrześcijańską: ostateczne rozwiązanie kwestii kościelnej - stwierdził Michael Hesemann, który osobiście podzielił się treścią rzeczonych notatek w swej publikacji „Religia Hitlera”. Hesemann zresztą, bez ogródek, nazywa ów projekt drugim Holokaustem.

Oto kilka uwiecznionych wypowiedzi Fuhrera: Chrześcijaństwo jest najbardziej szaloną rzeczą, jaką kiedykolwiek w swym obłądnie wydał ludzki mózg, i kpiną z wszystkiego, co boskie. (...) Chrześcijaństwo potrzebowało 1400 lat, aby przekształcić się w krańcowe bestialstwo. (...) Idealnym rozwiązaniem byłoby doprowadzenie Kościołów do stanu wymarcia przez to, że stopniowo i bez użycia siły pozwoliłoby się im zniknąć samym przez się; w tym przypadku nie byłoby potrzeby stwarzania czegoś na ich miejsce. (...) Największą szkodą dla narodu są nasi księża obu wyznań. Nie potrafię wam teraz dać odpowiedzi, ale wszystko to karbuje się w moim wielkim notatniku i przyjdzie chwila, gdy się z nimi porachuję bez zbędnych ceregieli. W owym czasie nie będę się przejmował prawniczymi drobnostkami. Wtedy liczyły się będą jedynie względy użyteczności. Jestem przekonany, że za 10 lat wszystko będzie wyglądało inaczej. Albowiem nie unikniemy zasadniczego rozwiązania (...). Każde stulecie, które nadal obciąża się tą hańbą cywilizacji, nie będzie już mogło w przyszłości liczyć na zrozumienie. Tak jak należało usunąć polowania na czarownice, tak i ta cała reszta musi być usunięta.

Pod datą 13 grudnia 1941 roku zamieszczono natomiast następujące oświadczenie wodza Trzeciej Rzeszy: *Wojna się zakończy. Ostatnim wielkim zadaniem naszych*

czasów będzie jeszcze wtenczas rozwiązanie problemu Kościoła. Dopiero wtedy naród niemiecki będzie całkowicie zabezpieczony. Wmaszeruję do Watykanu i wygarnę całe to towarzystwo. I wtedy powiem: „O przepraszam, pomyliłem się! Ale ich już nie będzie!

... z równoczesnym proklamowaniem Adolfa Hitlera Mesjaszem

Tekst poniższego sprawozdania zamieszczam jako przykład (i dowód) tego, jak wyglądały plany nazistowskiej ostatecznej rozprawy z Kościołem. Nosi ono datę 14 sierpnia 1943 roku i sklasyfikowano je jako dokument: „Bez kopii - ściśle tajny- przeznaczony wyłącznie dla Führera!". Choć jego pochodzenie nie jest stuprocentowo udokumentowane, jego autentyczność - głównie przez adnotację uczynioną poniżej ręką Hitlera - jest wysoce prawdopodobna. Ponieważ sam Michael Hesemann, niemiecki historyk i specjalista w dziedzinie nazizmu, cytuje je w swej publikacji, ja również ośmielę się to zrobić. Sprawozdanie to przedstawia potencjalne plany nazistów związane z Kościołem, które zamierzali wprowadzić w życie po wygranej wojnie i nad którymi debatowali na specjalnych posiedzeniach.

IV. Sprawozdanie z posiedzenia

Propozycja VI. (Wg Bauera) Do przedłożenia Führerowi po przyjęciu pewnych poprawek.

Natychmiastowe i bezwarunkowe zlikwidowanie wszelkich wyznań religijnych po ostatecznym zwycięstwie

i to nie tylko na terytorium Rzeszy Wielkoniemieckiej, ale i we wszystkich wyzwolonych, okupowanych i zaanektowanych krajach, protektoratach, gubernatorstwach itd., z równoczesnym proklamowaniem Adolfa Hitlera Mesjaszem. Z powodów politycznych należy rozważyć chwilowe wyłączenie od tych działań wiary muzułmańskiej, buddyjskiej oraz szinton [sic!]. Fuhrera należy przedstawiać jako coś pośredniego między zbawicielem a wyzwolicielem — w każdym razie jako wysłannika Bożego, któremu przysługuje cześć boska. Istniejące kościoły, kaplice, świątynie oraz miejsca kultu rozmaitych wspólnot wyznaniowych mają zostać przekształcone na „świątynie Adolfa Hitlera”. Również uniwersyteckie wydziały teologiczne mają się przestawić na nową wiarę, przykładając szczególną wagę do kształcenia misjonarzy i wędrownych kaznodziejów, którzy zarówno w Rzeszy Wielkoniemieckiej, jak i w reszcie świata głosić mają nową naukę i tworzyć wspólnoty 'wierzących służące jako centra organizacyjne dla dalszego rozprzestrzeniania wiary. (Tym samym odpadają trudności przy planowanym zniesieniu monogamii — poligamia może bez trudu zostać wprowadzona do nowej wiary w charakterze dogmatu). Jako wzorzec wysłannika bogów posłużyć może postać rycerza Graala Lohengrina, która, jako że wywodzi się z wyobraźni celtycko-germańskiej, już teraz cieszy się pewnym tradycyjnym uznaniem. (...) Za pomocą odpowiedniej propagandy pochodzenia Fuhrera trzeba zatuzować jeszcze nieco bardziej niż dotąd, podobnie jak i jego przyszłe odejście musi się kiedyś odbyć bez śladu, w zupełnej tajemnicy (powrót do zamku Graala).

Pod tekstem widnieje odręczny dopisek Hitlera:
Pierwszy sensowny projekt! Dr. Goebbelsowi do opracowania. Adolf Hitler.

Nowy Stary Testament i nie tylko

Alfred Rosenberg był naczelnym ideologiem Trzeciej Rzeszy i twórcą dogmatów wiary nazizmu. Konstruował najważniejsze teorie rasistowskie. Tak jak „Mein Kampf” uznawane było za Biblię narodowego socjalizmu, tak książka „Mit XX wieku” Rosenberga, którą wydano w roku 1930, stała się nazistowskim katechizmem. Skrajny antysemityzm, przekonanie o wyższości rasy aryjskiej, teoria przestrzeni życiowej dla narodu niemieckiego na obszarach wschodnich - wszystko to miało swój początek w umyśle owego niedosłego architekta, członka tajnego Towarzystwa Thule i późniejszego ministra Rzeszy do spraw okupowanych terenów wschodnich. Nawiasem mówiąc, Trybunał Norymberski skazał go w październiku 1946 roku na karę śmierci przez powieszenie za zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko pokojowi i zbrodnie przeciwko ludzkości. Nim jednak Rzesza przegrała wojnę, a Trybunał Norymberski w ogóle się ukonstytuował, Rosenberg stworzył również czteropunktowy plan ostatecznego wyrugowania z Niemiec „negatywnego” chrześcijaństwa. Wyjaśnię tylko, że „negatywnym” ideologzy nazizmu określali chrześcijaństwo tradycyjne. Heseemann w „Religii Hitlera” przedstawia owe cztery kroki do

Rosenbergowskiej dechrystianizacji Rzeszy w sposób następujący:

Krok pierwszy:

Zlikwidowanie Starego Testamentu, który winien być zastąpiony przez nordyckie sagi bohaterskie. Dosłownie: „Tak zwany Stary Testament jako księga religijna musi zostać zlikwidowany raz na zawsze. Tym samym upadnie też nieudana próba ostatniego półtora tysiąca lat, by uczynić z nas Żydów. (...) Miejsce starotestamentalnych opowieści o stręczycielach i hodowcach trzody zajmą nordyckie sagi i baśnie, z początku opowiadane prosto, potem zaś ujęte jako symbol. Nie marzenie o nienawiści i zabójczym mesjanizmie, lecz właśnie marzenie o honorze i wolności rozniecić muszą owe nordyckie, germańskie sagi.

Krok drugi:

„Oczyszczenie” Nowego Testamentu z rzekomych wpływów żydowskich i Pawiowych, sporządzenie „piątej Ewangelii” na podstawie Ewangelii św. Marka i elementów Ewangelii św. Jana. Rosenberg: „Ewangelia św. Marka zawiera prawdopodobnie rzeczywiste jądro przesłania o byciu dzieckiem Bożym (nawet jeśli to wersja przerobiona), przeciwnego do semickiej nauki o byciu sługą Bożym. Ewangelia św. Jana jest zaś pierwszą genialną interpretacją przeżywania wiecznej polaryzacji między dobrem a złem”. Pod pojęciem „bycia dzieckiem Bożym” Rosenberg rozumiał gnostycką

naukę o naturze zarazem boskiej i ludzkiej, lecz bynajmniej nie tylko Jezusa Chrystusa (jak w dogmatyce chrześcijańskiej), lecz Aryjczyka, bogocłowieka, samego w sobie i dla siebie. Dualizm światła i ciemności, którym posługuje się św. Jan w charakterze metafory (A światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła -J 1,5), stanowiący sedno gnozy jest też rzeczywistą podstawą światopoglądu narodowosocjalistycznego.

Krok trzeci:

Usunięcie krucyfiksów. Mają one być zastąpione przez bohaterskie wyobrażenia Chrystusa. Dosłownie: „Z nowego nastawienia wewnętrznego do wizerunku Jezusa wynika niezbędna konieczność zmiany, która zdaje się być jedynie powierzchniowa: zastąpienie w kościołach i na wiejskich drogach krucyfiksów przedstawiających mękę ukrzyżowania (...) Kościół niemiecki będzie stopniowo w przekazanych mu kościołach zamiast ukrzyżowania przedstawiać nauczającego Ducha ognia, bohatera w najwyższym sensie. Ów „walczący Jezus” nie był już synem Bożym, lecz poprzednikiem Adolfa Hitlera, porównującego się chętnie (...) z tym, który oczyścił świątynię, i obiecującego dopełnić jego dzieła. Rosenberg odrzucił też inne przedstawienia religijne, jak kolumny maryjne czy figury świętych, które miały być zastąpione wizerunkami „męczenników nowej wiary”, niemieckich żołnierzy pierwszej wojny światowej.

Krok czwarty:

Zastąpienie obu dotychczasowych wyznań „niemieckim Kościołem narodowym”. Dosłownie: „Mit rzymskiego namiestnika Bożego musi zostać przewyciężony, tak samo jak protestancki mit „świętej litery”. Łączącym i kształtującym centrum jest mit o duszy i honorze narodu. Kościół ten głosić miał „pozytywne chrześcijaństwo”, „prostą i radośną Nowinę o królestwie niebieskim znajdującym się wewnątrz nas samych, o byciu dziećmi Boga, o służbie dobru i płomienną obronie przed złem”. Miał także „obowiązek objaśniania, iż ideał miłości bliźniego musi być bezwzględnie podporządkowany nauczaniu narodowosocjalistycznemu i że Kościół nie może zaakceptować żadnego czynu, który w pierwszym rzędzie nie służyłby zabezpieczeniu narodu”.

Czy zacytowany projekt Rosenberga wymaga jeszcze jakiegokolwiek komentarza? Nie sądzę. A tak na marginesie, na temat czwartego punktu 30 stycznia 1939 roku Hitler w jednym ze swych przemówień powiedział bardzo wyraźnie: *Państwo narodowosocjalistyczne w sposób surowy uzmysłowi księżom, którzy zamiast być sługami Bożymi, widzą swą misję w obrzucaniu wyzwiskami naszej obecnej Rzeszy, jej instytucji oraz przywódców, iż niszczenie państwa nie będzie przez nikogo tolerowane. (...) Niemieckich kapłanów [tzn. kapłanów Kościoła narodowego - przyp. autorki] jako sługi Boże będziemy ochraniać, kapłanów będących politycznymi*

wrogami Rzeszy będziemy likwidować. I tak właśnie wkrótce się stało. Do obozów koncentracyjnych trafiło 407 katolickich kapłanów, 170 z nich zginęło. Wobec ponad 12 tysięcy duchownych stosowano środki przymusu. Kościół katolicki w Trzeciej Rzeszy stał się Kościołem męczenników. Na terenach okupowanej Polski natomiast naziści zamordowali 4 biskupów, 2700 księży i 200 zakonników.

16.

„PATRZCIE NA WYDARZENIA”

Siadem Portugalii

Jak już wiemy, Portugalia dwukrotnie została zawierzona Matce Bożej i fakt ten przełożył się w życiu jej obywateli na konkretne i trudne do przecenienia owoce. Poruszając ten wątek, nie mogłabym nie podkreślić, iż pierwszym krajem, który w tej kwestii poszedł w ślad za Portugalią, była Polska. Nasza ojczyzna została poświęcona Niepokalanemu Sercu Matki Chrystusa dokładnie 8 września 1946 roku, w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. I choć tamtej jesieni nasze losy były już przesądzone i trucizna bezbożnej propagandy, przed którą ostrzegała w Fatimie Maryja, zalała nas, wszystko jeszcze - jak pokazała historia - można było odmienić. Pytano kiedyś Łucję Dos Santos, jakich konkretnie łask może oczekiwać kraj, który

zostanie poświęcony Matce Bożej. Odpowiedź wizjonerki była krótka: patrzcie na wydarzenia. W tych wydarzeniach ujrzycie te łaski.

Dlaczego nie dokonać tego aktu w Polsce?

Łucja kochała Polskę. Jak twierdzi Wincenty Łaszewski, znawca tematyki fatimskiej, była świadoma roli, jaką nasza ojczyzna odgrywa w nawróceniu Rosji. Wiedziała też doskonale, że nasz kraj jest bastionem Fatimy na duchowym, „froncie wschodnim” Maryi i że z naszych ziem ma przyjść wypełnienie profetycznej wizji ojca Maksymiliana Kolbego, który mówił, że na placu Czerwonym pewnego dnia stanie figura Niepokalanej.

Ale wróćmy do świeżo wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej Polski. *Nie trzeba przypominać tamtych lat, niech o tym piszą historycy. Dość przypomnieć, że w 1945 roku nasza Ojczyzna stanęła w obliczu zagrożenia wolności wiary i Kościoła - czytamy w bardzo interesującym artykule „Siostra Łucja i Polska” pióra Wincentego Łaszewskiego. - Można było spodziewać się najgorszego: prześladowań katolików, więzienia kapłanów i biskupów i skazywania ich na śmierć, przejmowania świątyń na cele „użyteczności ludowej”. Przecież tak było w Rosji, która teraz całkowicie kontrolowała nasze ziemie. Wtedy do kraju powrócił z wygnania kard. Hlond, ten sam, który na łożu śmierci prorokował: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”; ten sam, który wraz z kard. Sapiehą wielokrotnie*

rozmawiał z papieżem o dokonany przez Najwyższego Pasterza akcie poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi z 1942 roku. Mamy powody, by twierdzić, że kiedy Pius XII spotkał się z powracającym do kraju Prymasem Polski, rozmawiał z nim oraz z kardynałem krakowskim o konieczności poświęcenia naszej Ojczyzny Niepokalanemu Sercu Maryi. Nieprzypadkowo prymas Wyszyński mówił na pogrzebie kard. Sapięhy, że ten wielki mąż Boży „w przedziwnej alchemii polskiej duszy przepracowywał wszystkie rzymskie moce na polski chleb”. (...) Kardynałowie usłyszeli o poświęceniu w duchu fatimskim z ust papieża Piusa XII, który był gorącym propagatorem orędzia z Fatimy, w dużym stopniu inspirowany przez samą siostrę Łucję. (...) A więc - tłumaczył papież słowa siostry Łucji - również inne narody mogą oczekiwać niezwykłych owoców oddania się Niepokalanemu Sercu Maryi! Dlaczego nie dokonać tego aktu w Polsce?

W tym miejscu rozpoczyna się historia orędzia fatimskiego na polskich ziemiach. Decyzja o poświęceniu narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi zapadła na Jasnej Górze podczas plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, która miała miejsce w dniach 3-4 października 1945 roku, a więc w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych i u progu życia Kościoła w zupełnie nowej dla niego sytuacji. Nic więc dziwnego, że poświęcenie przygotowywano w konspiracji! W oficjalnym komunikacie wydanym po zakończeniu obrad nie wspomniano ani słowem o podjętej decyzji powtórzenia na ziemiach polskich aktów episkopatu portugalskiego. Pamiętajmy, że już wtedy Matkę Bożą Fatimską uważano w Polsce za „wroga

systemu socjalistycznego", ponieważ Jej orędzie przepowiedziało koniec bezbożnego ateizmu. By uniknąć otwartego konfliktu z władzami, wiadomość o planowanym poświęceniu przekazywano drogą osobistych kontaktów. Pierwsza oficjalna informacja o planowanym poświęceniu znalazła się dopiero w Liście Pasterskim Episkopatu na Wielki Post 1946 roku. Czytamy w nim: „Jeżeli postąpilibyśmy zgodnie z duchem naszych dziejów ani z ciężącym na nas długiem wdzięczności, gdybyśmy na progu nowych czasów nie odnowili przymierza Polski z Jej niebieską Królową. Teraz Naród i kraj cały poświęca się uroczystym aktem Matce Najświętszej i Jej Niepokalanemu Sercu, obierając Ją znowu za Patronkę swoją i państwa oraz oddając w Jej szczególnej opiekę Kościół i przyszłość Rzeczypospolitej”.

Akt poświęcenia był trójstopniowy. Pierwszy etap to zawierzenie w parafiach. Drugi - w diecezjach. Trzecim były centralne uroczystości na Jasnej Górze, na które przybyło wówczas około miliona pielgrzymów. Dodam, że akt poświęcenia naszego kraju Niepokalanemu Sercu Maryi dał początek kultowi fatimskiemu w Polsce.

„Losy komunizmu rozstrzygną się w Polsce”

Powojenna historia Polski, choć niewątpliwie była bardzo trudna, naznaczona została również zdarzeniami niezwykłymi, w których - jak sądzę - śmiało można się dopatrywać owoców zawierzenia z 1946 roku.

Pierwszym był z pewnością fakt, iż Kościół polski zachował wolność w kraju całkowicie opanowanym przez

wojujący z Bogiem, antyteistyczny komunizm. Rzecz zupełnie nie do pomyślenia w ZSRS, Czechosłowacji czy choćby Albanii, którą jej przywódca Enver Hoxha ogłosił pierwszym ateistycznym państwem świata.

Drugim owocem był bez wątpienia papież Polak, Jan Paweł II, który nie tylko spełnił Maryjne życzenie z Fatimy i zawierzył Jej Rosję w taki sposób, w jaki tego pragnęła, ale również przeszedł do historii jako pogromca komunizmu i jego bezbożnej propagandy. Zresztą zwróćmy uwagę także na to, że młody Karol Wojtyła właśnie jesienią 1946 roku przyjął święcenia kapłańskie.

Trzecią, spektakularną konsekwencją był fakt, iż rozkład komunizmu miał swój początek właśnie w Polsce i, co warto podkreślić, rozpoczął się on dokładnie 10 lat po owym akcie zawierzenia, czyli w roku 1956, kiedy to miały miejsce wydarzenia poznańskiego Czerwca, a potem bezkrwawego przewrotu październikowego, co podkreślę, bo tej samej jesieni przecież krwawo stłumiono (przy interwencji sowieckiej) próbę podobnego powstania na Węgrzech.

Myślę, że warto też przy tej okazji wspomnieć o profetycznym zapisie z dziennika kard. Stefana Wyszyńskiego, który głosił: *Losy komunizmu rozstrzygną się nie w Rosji, lecz w Polsce, przez jej katolicyzm. Polska pokaże całemu światu, jak się brać do komunizmu. I cały świat będzie jej wdzięczny za to.* Zapis ten prymas umieścił na stronach swojego dziennika w 1957 roku. Cztery dekady później stał się on rzeczywistością.

Łask będących skutkiem aktu poświęcenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi nie da się pewnie

zamknąć w kilku punktach, wiele z nich będziemy odkrywać jeszcze przez długie lata, te trzy jednak zakrawają na prawdziwe, historyczne cuda.

Sowieci pustoszą Dolną Austrię

Drugim krajem, który wziął wzór z Portugalii, była Austria. Po drugiej wojnie światowej ojczyzna Mozarta traktowana była przez władze zwycięskich państw alianckich jako część Trzeciej Rzeszy i podobnie jak Niemcy podzielona została na strefy okupacyjne. Władali nimi: Amerykanie, Anglicy, Francuzi i Sowieci. Wiedeń, podobnie jak Berlin, także został podzielony na cztery strefy kontroli.

Kiedy w 1947 roku Austrię zawierzano Niepokalanemu Sercu Maryi, okupujący najbogatszą część kraju, zwaną Dolną Austrią, Sowieci bez pardonu rabowali cenne przedmioty i niszczyli podległe sobie tereny. Kontrolowana przez nich część dramatycznie ubożała niemal z dnia na dzień. W reakcji na ten stan *rzeczy* w 1950 roku niejaki ojciec Petrus Pavlicek, franciszkanin z Wiednia, postanowił zorganizować nocną procesję światła w intencji wycofania się Armii Czerwonej z jego ojczyzny. Dodam, że ojciec Pavlicek głęboko poruszony był treścią objawień fatimskich i w roku, w którym Austria została poświęcona Niepokalanemu Sercu Maryi, założył Pokutną Krucjatę Różańcową, oczywiście w myśl życzenia Maryi z Fatimy, by odmawiać różaniec i się nawracać. Dziesiątki tysięcy osób

- w dużej mierze członków założonej przez ojca Petrusa Krucjaty - przemaszerowało ulicami Wiednia, trzy mając w dłoniach zapalone świece i różańce. W procesji maszerowali między innymi wybitni austriaccy politycy: kanclerz Leopold Figi oraz Julius Raab, przywódca Austriackiej Partii Ludowej. Do dziś zresztą zachowało się wiele niezwykle ciekawych zdjęć z tamtego bezprecedensowego marszu.

Niestety, minął rok, a później kolejny i wszystko wskazywało na to, że Sowieci rozgościli się w Dolnej Austrii na dobre. Ojciec Pavlicek nie tracił jednak wiary. *Możemy przejść od „niet” do „tak” tylko przez Maryję* - pisał w liście do kanclerza Raaba.

Trzynastego - w dzień fatimski

Tuż po świętach Wielkanocy w 1955 roku Leopold Figi i Julius Raab przed kolejną turą moskiewskich rokowań poprosili ojca Petrusa i wszystkich członków Pokutnej Krucjaty Różańcowej o modlitwę. Należy tu podkreślić, że do owej wiosny 1955 roku fiaskiem zakończyło się ponad 300 (!) prób pertraktacji dotyczących opuszczenia Dolnej Austrii przez Armię Czerwoną. Nieugiętym przeciwnikiem tego projektu był sam Wiaczesław Mołotow, ówczesny minister spraw zagranicznych ZSRS. Historyczne dziś są słowa wypowiedziane tuż przed kwietniowymi mediacjami przez kanclerza Raaba do członków Krucjaty: *Proszę się modlić! Niech wszyscy członkowie Krucjaty się modlą!*

Zresztą o wolność Austrii od okupacji radzieckiej modlił się gorliwie również on sam.

W dzień fatimski, 13 kwietnia 1955 roku, stał się cud: Sowieci nieoczekiwanie i nagle po prostu zmienili zdanie i zgodzili się na opuszczenie Austrii w zamian za pokaźne odszkodowanie. Nawet Mołotow nie stawiał oporu. W maju podpisano układ o wycofaniu się wojsk radzieckich, a w październiku ostatni żołnierze Armii Czerwonej opuścili ojczyznę Mozarta.

W 1947 roku Niepokalanemu Sercu Maryi zawierzono również Węgry. W 1954 roku Maryi poświęcona została Hiszpania i Niemcy. Cztery lata później w ich ślady poszły Włochy, w roku 1960 Szwajcaria, a następnie kolejne państwa, w tym Japonia i ostatnimi laty nawet Irak.

17

PROCESY NICZYM ZKAFKI

*Komunistyczny antyteizm w bloku
państw socjalistycznych. Polska,
Czechosłowacja, Węgry.*

Armia Czerwona w trakcie drugiej wojny światowej zajęła część państw wschodniej i środkowo-wschodniej Europy. W wyniku ustaleń konferencji jałtańskiej kraje te pozostawiono w strefie wpływów Związku Sowieckiego, a władze w nich objęły partie komunistyczne ściśle kontrolowane przez Moskwę. Należy wyraźnie podkreślić, iż owo objęcie władzy nie nastąpiło w żadnym z przypadków w wyniku legalnych i wolnych wyborów, ale w konsekwencji przewrotów, powstań, rewolucji lub ewentualnie wskutek zewnętrznej interwencji.

Po zakończeniu działań wojennych między innymi Polska stała się jednym z krajów satelickich ZSRS składających się na blok wschodni, zwany też blokiem państw socjalistycznych. Prócz Polski należały do niego: Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Niemiecka Republika Demokratyczna Jugosławia i Albania (Jugosławia pod koniec lat czterdziestych uniezależniła się od Związku Sowieckiego, Albania zrobiła to w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Pomimo tego jednak oba państwa pozostały totalitarne). Co bardzo istotne, w każdym z państw bloku wschodniego stacjonowały wojska sowieckie. Z czasem liczba państw satelickich ZSRS powiększyła o kraje azjatyckie, takie jak Chiny (1949), Korea Północna (1948), północny Wietnam (1954), część południowa Wietnamu (1975), a także leżąca na Atlantyku Kuba (1959), Kampa-cza Czerwonych Khmerów (1975-1979).

„Bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła”

Należy podkreślić, iż w walce z Kościołem w każdym z państw bloku wschodniego stosowano metody opracowane i wypraktykowane w ZSRS, a -jak zapewne pamiętamy - Maryja w Fatimie zapowiedziała, iż jeśli Rosja się nie nawróci, jej *bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła*. Nie można zapominać, że owa bezbożna propaganda to nie tylko antyteistyczna ideologia w czystej postaci, ale także cała techniczna strona jej rozkrzewiania.

Związek Sowiecki, czyli jądro bloku socjalistycznego, stał się największym krajem świata, którego terytoria rozciągały się między środkowo-wschodnią Europą a wschodnimi wybrzeżami Azji. Obejmował całą północ największego z kontynentów, a także jego środkowe tereny. Chiny, jako najliczniejsze państwo świata, były również de facto najliczniejszym państwem tego bloku. Liczba obywateli sarrrych tylko tych dwóch krajów w połowie lat siedemdziesiątych przekraczała miliard. Dodam, że w 1978 roku liczba mieszkańców ziemi sięgnęła czterech miliardów.

Chrześcijanie zamieszkujący wszystkie te państwa, w tym zwłaszcza wierni Kościoła katolickiego - i świeccy, i duchowni - byli prześladowani, więzieni i mordowani w majestacie obowiązującego prawa.

Maryja w Fatmie zapowiedziała, że bezbożna propaganda wywoła wojny. Czy rzeczywiście wywołała? Jak najbardziej. Oto przykłady: wojna polsko-bolszewicka, wojna domowa w Meksyku, wojna domowa w Hiszpanii, wojna w Korei (1950-1953), wojna w Wietnamie (1957-1975), gdzie walki rozszerzyły się dodatkowo na Kambodżę i Laos. Wszystkie te wojny naznaczone były misją szerzenia idei komunistycznych.

Przy okazji tej kwestii należy też wspomnieć o innych krwawych konfliktach, które zostały wzniecone w odpowiedzi na protesty przeciwko władzom totalitarnym, jak choćby o powstaniu w NRD w czerwcu 1953 roku, powstaniu węgierskim z 1956 roku stłumionym przez Armię Czerwoną czy praskiej wiosnie z 1968 roku.

Kościół polski w oku cyklonu

Jak już pisałam wcześniej, jednym z najważniejszych owoców zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi był fakt, iż Kościół polski zachował wolność pomimo tego, iż nasz kraj był totalitarny i zależny od Związku Sowieckiego. Wolność polskiego Kościoła była fenomenem w skali całego ówczesnego komunistycznego świata. Podczas gdy w całym bloku socjalistycznym cyklon wojującego antyteizmu zmiatał z powierzchni ziemi tak świątynie, jak i wiernych, którzy je niegdyś wypełniali, i duchownych, którzy głosili słowo Boże i sprawowali kapłańską posługę, polscy katolicy byli prawdziwą oazą na owej potężnej komunistycznej duchowej Saharze. Jednak fakt, iż wolność polskiego Kościoła w czasach komunistycznych jest do dziś niewytłumaczalnym racjonalnie fenomenem, nie jest równoznaczny z tym, że nie dotknęły go żadne represje. Oto garść przykładów.

Pokazowe procesy

W styczniu 1953 roku władze komunistyczne urządziły pokazowy, sfingowany proces, który przeszedł do historii jako proces księży kurii krakowskiej. Czterech kapłanów i trzy osoby świeckie oskarżono o działalność szpiegowską na rzecz Stanów Zjednoczonych. Księży skazano na karę śmierci (choć ostatecznie jej nie wykonano), świeckich zaś na karę pozbawienia wolności od lat sześciu aż po dożywocie.

W lutym wydano dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych, stanowiący, iż aparat państwowy całkowicie kontroluje metody obsadzania stanowisk w Kościele.

W marcu, tuż po śmierci Józefa Stalina, nie dopuszczono do druku numeru „Tygodnika Powszechnego”, ponieważ jego redakcja odmówiła publikacji panegirycznego artykułu poświęconego wielkiemu wodzowi ZSRS. Aż do października 1956 roku zespół owej redakcji pozostawał bez pracy, a pismo na ten czas przeszło pod skrzydła grupy PAX.

We wrześniu 1953 roku rozpoczął się kolejny pokazowy proces - również będący elementem represji - tym razem przeciwko bp. Czesławowi Kaczmarskiemu. I temu właśnie postępowaniu przyjrzymy się nieco dokładniej.

Biskup niezłomny, sługa Hitlera

Proces biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarskiego był jednym z okrutniejszych śledztw Urzędu Bezpieczeństwa w ponurych czasach stalinowskich. Człowiek ten został zniszczony fizycznie i psychicznie (...). Pomimo, że biskup został zrehabilitowany w 1990 roku, nadal o jego wyreżyserowanym przez ubecję procesie wie niewiele — czytamy w artykule „Biskup niezłomny” zamieszczonym na łamach czasopisma „Frona”. - Funkcjonariusze UB uprowadzili bp. Kaczmarskiego po zmroku 21 stycznia 1951 roku, nie pozwalając mu nawet pożegnać się z mieszkającą z nim

matką. Rozpoczęło się trwające ponad dwa i pół roku śledztwo, w którym postawiono na możliwie najbardziej drastyczne metody. Przez cały ten okres episkopat i społeczeństwo nie wiedziało, gdzie i co robi pojmany duchowny - był on kompletnie odizolowany od świata. O śmierci swej matki (która zmarła na zawał po aresztowaniu syna) dowiedział się po 17 miesiącach. Odcięty od jakichkolwiek kontaktów z zewnątrz, biskup słyszał od prześladowców, że wszyscy się go wyrzekli i „brzydzą się nim jako zdrajcą”. To nie było śledztwo mające na celu wydobycie od oskarżonego informacji — to było szczegółowo przemyślane i przygotowane znęcanie się nad człowiekiem. Trwające po 30-40 godzin bez przerwy przesłuchania, oślepianie poprzez świecenie skierowaną prosto w oczy żarówką, brak możliwości korzystania z toalety, bardzo ograniczane posiłki, pozostawianie na noc bez ubrania na mrozie - to praktyki, do jakich uciekało się UB. (...) To jednak nie wszystko - ubecy skorzystali z osiągnięć nauk medycznych, zwłaszcza patofizjologii układu nerwowego. Biskupowi aplikowano zastrzyki wprowadzające go w obłąd i otepienie, wywoływano u niego stan ciągłego napięcia psychicznego, co wykańczało organizm. Duchowny tracił panowanie nad sobą, miewał halucynacje. (...) Ostatecznie biskup przyznał się do stawianych mu zarzutów. W wyreżyserowanym, transmitowanym przez radio procesie sądowym biskup przeczytał przygotowane mu wcześniej przez ubecję zeznania, między innymi o tym, że popierał akcje faszystowskich ugrupowań, dążył do obalenia przemocą ustroju PRL czy prowadził organizację wywiadowczą na rzecz „amerykańskiego imperializmu i Watykanu”.

Przyznany z urzędu obrońca był de facto drugim oskarżycielem. W końcowej mowie prokuratora można było słyszeć nawet takie absurdy, jak to, że biskup Kaczmarek był „sługą Hitlera”. Sąd (...) skazał go na 12 lat więzienia. Słuchający transmisji kard. Wyszyński pisał Jak mogło dojść do tego, że biskup przyznał się do czynów, których absolutnie nie przeprowadzał, nie mogę pojąć”. Społeczeństwo nie dawało wiary w sprawiedliwość tego procesu i być może także dlatego podobny los nie spotkał samego prymasa, wobec którego władza miała takie plany. Biskup Kaczmarek mówił parę lat później: „Doprowadzono mnie do takiego stanu wyczerpania, że uczyniłem silne postanowienie, żeby się tylko Pana Boga nie wyprzeć, przyznałem się bowiem pod naciskiem zeznań świadków nieprawdziwych do takich rzeczy, które nie miały miejsca w moim życiu”.

Zielony zeszyt

Sprawa bp. Kaczmarka jest również wyrazistym przykładem metod, do jakich uciekała się poza murami więzienia Służba Bezpieczeństwa, by zniszczyć konkretnych duchownych. Ze względu na zły stan zdrowia bp Kaczmarek odzyskał wolność w 1957 roku. Ponieważ nie spokorniał, władze komunistyczne postanowiły uderzyć w niego po raz drugi.

W latach trzydziestych minionego wieku trafił do Płocka przystojny kapłan z dwoma doktoratami Sorbony. Nazywał się Leonard Świdorski. Został ojcem duchownym w tamtejszym seminarium i zachowywał

się co najmniej kontrowersyjnie. Trzymał w pokoju małpę i białe myszy, a w Wielki Piątek nastawiał ponoć głośno gramofon. Był też opiekunem Akcji Katolickiej kobiet; kobiet, które -jak głośniły miejskie plotki - wprost za nim szalały.

Pewnego dnia w lokalnej gazecie opublikowano list zgorszonego ks. Swiderskim czytelnika. Autor nazwał w nim ojca duchownego Rasputinem. Ksiądz Czesław Kaczmarek, późniejszy biskup, który czuwał wówczas nad pracą Akcji Katolickiej, wpadł wówczas w gniew i publicznie zrugał Swiderskiego. Wykrzyczał mu, że przynosi hańbę duchowieństwu. Ksiądz Leonard nie odpowiedział, ale w duszy poprzysiągł zemstę.

W 1938 roku wybryki ks. Swiderskiego ściągnęły na niego karę w postaci polecenia opuszczenia Płocka. W tym samym czasie ks. Czesław został właśnie biskupem kieleckim i mianował Swiderskiego najpierw swoim sekretarzem, a potem kanclerzem kurii. Wierzył, że zmiana środowiska odmieni go na lepsze i pozwoli na nowo odkryć powołanie do kapłaństwa. Czas miał pokazać, jak okrutnie biskup kielecki się pomylił. *Od pierwszego dnia rozpoczął [Swiderski - przyp. autorki] pracę nad pamiętnikiem, „Zielonym zeszytem”. Opisywał w nim wszystko, co mogło zaszkodzić ludziom, których nienawidził — pisze na łamach „Newsweeka” Przemysław Semczuk w publikacji „Po ciemnej stronie mocy”. - Najwięcej miejsca poświęcił Kaczmarkowi. Po wojnie pokazał zeszyt kilku księżom patriotom (zrzeszonym w organizacji księży tolerowanej i wykorzystywanej przez władze komunistyczne), z którymi otwarcie*

współpracował. To oni przekazali zapiski do UB. Dzięki temu w 1947 roku Świderskiego zwerbowano na tajnego współpracownika. Od tej chwili służył już tylko władzy ludowej.(...) Były w nim [zeszycie - przyp. autorki] sensacyjne opowieści o życiu Kościoła, niemal kryminalne historie o nadużyciach finansowych, kupowaniu stanowisk i kulisach wewnętrznej polityki. Ale dla ubeków najważniejsze okazały się rzekome wyczyny miłosne biskupa. Pisano ze szczegółami o zakonnicy odwiedzającej ponoć sypialnię biskupa Kaczmarka. W sierpniu 1960 roku ubecy zdecydowali się wykorzystać pamiętnik. Rozesłano go pocztą do wszystkich księży w diecezji kieleckiej. Dostał go nawet biskup Kaczmarek. Był wstrząśnięty tym, co przeczytał. Wiedział, kto jest autorem wspomnień. Kilka lat wcześniej zapytał Świderskiego o „Zielony zeszyt”. Wtedy usłyszał, że to bzdury napisane na podstawie urojeń zakonnicy. Tym razem jednak ks. Leonard oświadczył, że to najprawdziwsza prawda. Kaczmarek natychmiast wysłał do papieża swoją rezygnację. Otrzymał odpowiedź odmowną. Zamiast tego nuncjusz apostolski nakazał episkopatowi zająć się sprawą ks. Świderskiego. W styczniu 1961 roku ksiądz został zawieszony i ekskomunikowany. Świderski pracował wtedy w parafii w Nawarżycach. Późnym wieczorem do budynku plebanii podjechały ciężarówki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Żołnierze załadowali dobytek księdza. Po kilku dniach dotarli do wsi Przesieka koło Jeleniej Góry, do pensjonatu należącego do Funduszu Wczasów Pracowniczych. Była to duża ponemiecka willa otoczona lasem i górami, którą ksiądz otrzymał jako prezent. W zamian władze żądały jedynie

kolejnych „demaskatorskich” tekstów. (...) Świdorski napisał autobiografię, którą zatytułował „Oglądały oczy moje”. W rzeczywistości opisywał w niej to, co widziały oczy ubeków. Pisał o kapłanach niepokornych, którzy sprawiali problemy władzy ludowej. Dużo miejsca poświęcił biskupowi Kaczmarkowi. Władysław Gomułka był zachwycony ciosem, który zadał Kościołowi. Nakazał, by książkę można było kupić wszędzie. Kosztowała 20 zł, tyle co butelka piwa. Biskup Kaczmarek ponownie nie miał szans na obronę. Sporządził jedynie notatki na marginesie książki, która zachowała się w kieleckiej kurii. Wielu księży było wstrząśniętych po lekturze publikacji. Thumaczyli ludziom, że zawiera nieprawdę. Inni mówili, że to grzeszna lektura albo próbowali wykupić nakład. Nie mieli jednak szans, bo władze szybko dodrukowały kolejne kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Gomułka wciąż dopytywał się o dalszy ciąg, nad którym Świdorski już pracował. „Oglądały oczy moje” stało się ulubioną lekturą młodego aktywisty partyjnego, który czerpał z niej inspiracje do krytyki kleru.

Non possumus!

Innym niezwykle istotnym aktem represji wobec polskiego Kościoła było uwięzienie prymasa Stefana Wyszyńskiego. W maju 1953 roku biskupi polscy skierowali do władz komunistycznych memoriał, w którym sprzeciwiali się podporządkowaniu Kościoła ich władzy. *A gdyby zdarzyć się miało, że czynniki zewnętrzne będą nam uniemożliwiały powoływanie na stanowiska*

duchowne ludzi właściwych i kompetentnych, jesteśmy zdecydowani nie obsadzać ich raczej wcale, niż oddawać religijne rządy dusz w ręce niegodne. Kto by zaś odważył się przyjąć jakiegokolwiek stanowisko kościelne skądinąd, wiedzieć powinien, że popada tym samym w ciężką karę kościelnej klątwy — czytamy w memoriale. — Podobnie gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddać jurysdykcji kościelnej, albo osobista ofiara - wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostołskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrznym spokojem i świadomością, że do prześladowania nie daliśmy najmniejszego powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. Non possumus.

W odpowiedzi na ów akt władze PRL we wrześniu tego samego roku aresztowały prymasa Stefana Wyszyńskiego. Prymas był więziony — bez procesu sądowego i de facto bez wyroku skazującego — do 1956 roku.

Teczka dla kleryka

Kościół katolicki w Polsce komunistycznej nieustannie inwigilowany był przez służby specjalne - najpierw przez Urząd Bezpieczeństwa, później przez Służbę Bezpieczeństwa. Przy aparacie bezpieczeństwa utworzono specjalny IV Departament MSW odpowiedzialny za inwigilację, infiltrację i zwalczanie Kościoła. Warto zaznaczyć, iż każdy wstępujący do seminarium

duchownego kleryk miał automatycznie zakładaną teczkę w bezpieczeństwie. Część kleryków była zmuszona odbyć dwuletnią służbę wojskową w specjalnie zorganizowanych dla nich jednostkach, w których poddawano ich indoktrynacji komunistycznej, szykanowano z powodów wyznaniowych, a czasami podsuwano prostytutki. Aż do lat osiemdziesiątych władze utrudniały budowę nowych kościołów i publikacje wydawnictw katolickich, które dodatkowo poddawano silnej cenzurze. Funkcjonariusze bezpieki zamordowali kilku księży. Ostatnim spektakularnym aktem represji wobec Kościoła było porwanie, zabicie i zatopienie ks. Jerzego Popiełuszki.

Amnestia w stosunku do kogoś, w sprawie kogo nie zapadł wyrok skazujący?

Przywódcy krajów bloku wschodniego swą walkę z chrześcijaństwem rozpoczynali zwykle od publicznych wypowiedzi, w świetle których Kościół jawił się jako wróg ludzkości, postępu, wolności, no i przede wszystkim komunizmu. Tak więc sekretarz generalny Komunistycznej Partii Czechosłowacji Rudolf Slansky nie wykazał się niczym oryginalnym, kiedy w lutym 1948 roku obwieścił Czechom i Słowakom, że Kościół jest *ostatnim i najniebezpieczniejszym wrogiem* wszystkiego, w co on i jego towarzysze partyjni wierzą (przynajmniej w deklaracjach.)

Pierwszy atak przypuszczono - na silniejszy od czeskiego - Kościół słowacki. Już w 1945 roku uwięziono

bp. Jana Vbjtaszka i biskupa sufragana Michała Buzalkę. Podobnie jak w Polsce (i - co ciekawe - podobnie jak w Trzeciej Rzeszy) urządzano pokazowe, sfingowane procesy sądowe duchownych. W trakcie takich właśnie postępowań bp. Vojtaszkę skazano na karę 24 lat pozbawienia wolności (warto podkreślić, że wyrok zapadł na początku lat pięćdziesiątych, gdy biskup miał już ponad 70 lat), bp. Buzalkę zaś na karę dożywotniego więzienia.

W tym samym okresie aresztowano również przywódców świeckiej opozycji, a na mocy osobnego dekretu odebrano Kościołowi z terenów Słowacji 1800 prowadzonych przez niego szkół podstawowych i 80 ponadpodstawowych. W odpowiedzi na ataki władz komunistycznych prymas Czechosłowacji abp Josef Be-ran w czerwcu 1949 roku zaapelował do wiernych, wzywając ich do wytrwania w wierze pomimo prześladowań. Nie trudno się domyślić, iż wkrótce potem prymas Be-ran został uwięziony. Początkowo zastosowano wobec niego areszt domowy, ale w 1951 roku hierarchę osadzono już w regularnym więzieniu. Arcybiskup Beran przebywał w nim przez 12 lat bez jakiegokolwiek — nawet sfingowanego - postępowania sądowego. W 1963 roku komuniści ogłosili dla niego amnestię. Jak można ogłaszać amnestię w stosunku do kogoś, w sprawie kogo nie zapadł wyrok skazujący? Na to pytanie byliby chyba w stanie odpowiedź tylko ówczesni reżimowi prawnicy.

Prymas Czechosłowacji nie był jedynym hierarchą przetrzymywanym bez procesu. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w ten sam sposób uwięziono także arcybiskupa Ołomuńca Josefa Matochę i biskupa

Ambróza Łazika. Pokazowy proces polityczny urządzono natomiast bp. Stefanowi Trochcie, którego skazano na 25 lat pozbawienia wolności.

Czeskie „klasztory koncentracyjne”

Pod osłoną dwóch kwietniowych nocy 1950 roku funkcjonariusze czechosłowackiego aparatu bezpieczeństwa wdarli się najpierw do wszystkich męskich, a następnie do wszystkich żeńskich klasztorów na terenie kraju, aresztowali członków i członkinie zgromadzeń i skierowali do tak zwanych klasztorów koncentracyjnych. Tamtej wiosny na skutek powyższych akcji zamknięto 260 zakonów męskich i 750 żeńskich. 11 tysięcy sióstr zakonnych przymuszono do ciężkich robót „re-edukacyjnych” (dziś takie właśnie obozy istnieją w Korei Północnej, ale o tym później). W czasie uwięzienia ponad połowa z nich straciła życie.

Kapłani w ukryciu

W filmie „Karol - człowiek, który został papieżem” jest scena, w której kard. Karol Wojtyła prowadzi w małym, górskim kościółku tajne seminarium duchowne dla czeskich kleryków. Młodzieńcy przyjeżdżają do Polski w całkowitej konspiracji, a przyszły papież przygotowuje ich do kapłaństwa. Kościół Czechosłowacji stał się bowiem po objęciu władzy przez komunistów Kościołem

katakumb. Jednak Kościół ten, pomimo ciężkich przesładowań i prób rozbicia go od środka pozostawał w nieprzerwanej jedności z Watykanem.

Już w 1949 roku papież Pius XII udzielił biskupom czeskim i słowackim specjalnego pełnomocnictwa do tajnego wyświęcania biskupów i kapłanów. Czechosłowaccy księża nie nosili więc sutann i pracowali jak świeccy. W tym miejscu nie mogę nie wspomnieć, iż sam obecny prymas Czech, kard. Myroslav Vlk, przez długie lata pracował ciężko fizycznie jako robotnik. To z grona tych właśnie „kapłanów w ukryciu” wyrosli pasterze, którym po upadku komunizmu przyszło - tak w Czechach, jak i w Słowacji - mierzyć się z odbudową Kościoła katolickiego. O ile Kościół katolicki w Słowacji ma się dziś dość dobrze, o tyle o Czechach mówi się, niestety, że są najbardziej ateistycznym państwem Europy. Cóż, komunizm wprawdzie upadł, ale owoce komunistycznego antyteizmu w wciąż zbieramy w postkomunistycznym świecie.

Korona św. Stefana i „Krwawy Maciej”

Węgierscy komuniści walkę z tysiącletnią katolicką tradycją swego kraju rozpoczęli od jego godła, w którym widniała korona św. Stefana, patrona Węgiei. Wyniesiony na ołtarze król Stefan I żył w czasach Bolesława Chrobrego i podobnie jak on wsławił się nie tylko w sferze budowy państwa, ale także ewangelizacji kraju i troski o rozwój węgierskiego Kościoła.

Nie trudno się chyba domyśleć, iż jego koronę zastąpiła w godle czerwona gwiazda.

Sekretarz generalny Węgierskiej Partii Robotniczej Matyas Rakosi — zwany „Krwawym Maciejem” — który stanął u steru władzy w 1948 roku, nie krył swoich zamiarów co do prowadzenia polityki wyznaniowej w swoim kraju. *Musimy położyć kres sytuacji, w której największe skupiska wrogów ludu kryją się pod płaszczykiem Kościołów, przede wszystkim zaś w Kościele rzymskokatolickim* - mówił. Lubił też wytykać błędy, jakie jego zdaniem w stosunku do Kościoła popełniały polskie władze komunistyczne. Swoimi przemyśleniami na ten temat Rakosi miał się ponoć podzielić z samym Bolesławem Bierutem. *Powiedziałem im, że to, co robią, czynią złymi metodami, i powinni wreszcie zacząć działać moją metodą, to jest aresztować jednego dygnitarza Kościoła i przekupić resztę. Oto wszystko, co należy zrobić.*

Matyas Rakosi stawiał siebie za wzór w tej kwestii nie tylko Bierutowi, ale również innym przywódcom bloku socjalistycznego. Jako ciekawostkę dodam, że „Krwawy Maciej” uważał się za najlepszego ucznia Stalina. Do dziś zresztą w Budapeszcie opowiada się pewną anegdotę o nich obu z represjami wobec Kościoła w tle. Otóż kiedy w 1952 roku Stalin miał odwiedzić stolicę Węgier, Rakosi wezwał do siebie dyrektora Centralnego Urzędu do Spraw Zabytków Narodowych. Gdy ten pojawił się w gabinecie dyktatora, usłyszał następującą sugestię: *Co towarzyszył Stalin zobaczy przez okno tego gabinetu, jeśli do niego wejdzie? Nabrzeże Budy i kościelne dzwonnice, jedna obok drugiej.*

Kościół św. Anny i Elżbietanek [pw. św. Franciszka z Asyżu - przyp. autorki] *należy natychmiast rozebrać!* Jeszcze tego samego dnia zarządzono bezzwłoczne przeprowadzenie inspekcji obu świątyń. Obydwie zamknięto. Jedną pod pozorem trwającej budowy linii metra, a drugą ze względu na „fakt”, iż groziła zawaleniem. Dopiero w dobie odwilży, kiedy owe kościoły przestały mieć dla władz jakiegokolwiek znaczenie, nie tylko zatrzymano ich rozbiórkę, ale i ponownie otwarto dla wiernych.

O Matyasie Rakosim mawia się, że w prześladowaniach wyznawców Chrystusa prześcignął nawet samego Stalina i że sytuacja węgierskich chrześcijan w okresie jego rządów była trudniejsza niż chrześcijan sowieckich.

W ciągu pierwszych sześciu lat po wojnie na Węgrzech trafiło do więzienia 6 biskupów i 156 księży. Więzionych duchownych często brutalnie torturowano, zmuszano do przyznania się do niepopelnionych win i publicznej samokrytyki w czasie pokazowych, sfingowanych procesów. Sztandarowym przykładem jest choćby prymas Węgier kard. József Mindszenty. Tylko w czerwcu i lipcu 1950 roku węgierski aparat bezpieczeństwa pozbawił wolności blisko 4000 zakonników i zakonnice, zamknięto też w tamtym czasie 53 zgromadzenia zakonne. Jednym z najważniejszych celów w czasie powstania węgierskiego 1956 roku było uwolnienie skazanego na dożywocie prymasa Mindszentyego. Plan ten powiódł się, jednakże po interwencji armii sowieckiej i pacyfikacji powstańców prymas

ukrył się w ambasadzie Stanów Zjednoczonych i przebywał tam aż do wczesnych lat siedemdziesiątych. A koronę św. Stefana przywrócono węgierskiemu go-dłu dopiero w 1990 roku.

18.

ODWILŻ

'Zawierzenie ludów Rosji

*T*eraz cofnijmy się nieco w czasie i wróćmy do okresu stalinizmu. Siedem lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, 7 lipca 1952 roku Pius XII poświęcił Matce Chrystusa wszystkie ludy Rosji. *Poświęcamy i oddajemy Niepokalanemu Sercu w szczególny sposób wszystkie ludy Rosji z mocną nadzieją, że dzięki potężnemu wstawiennictwu Maryi Dziewicy niebawem szczęśliwie spełnią się pragnienia, które dzielimy wespół z wami i wszystkimi ludźmi dobrej woli, pragnienie prawdziwego pokoju, braterskiej zgody i wolności, która jest prawem wszystkich, a przede wszystkim Kościoła* -brzmiała treść formuły poświęcenia.

Czym ów akt zaowocował w życiu poświęconych Maryi ludów? By poznać odpowiedź na to pytanie, zgodnie z sugestią Łucji Dos Santos popatrzmy na wydarzenia.

Osiem miesięcy po zawierzeniu Matce Bożej narodów Rosji, 5 marca 1953 roku umarł Józef Stalin,

uosobienie agresywnego, komunistycznego antyteizmu. Jego śmierć zamknęła okres najokrutniejszego terroru nie tylko w dziejach Związku Sowieckiego, ale również w historii państw od ZSRS zależnych.

W lutym 1956 roku, w czasie XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego jej pierwszy sekretarz Nikita Chruszczow dokonał odczytu swego historycznego referatu zatytułowanego „O kulcie jednostki i jego następstwach”, ujawniającego część brutalnej prawdy o zbrodniach Stalina. Referat ten zapoczątkował nową politykę władz sowieckich, która przeszła do historii jako „odwilż”. Odtąd masowo rehabilitowano ofiary stalinowskiego terroru, a także zliberalizowano politykę społeczną i kulturalną.

Nowa, złagodzona wizja komunizmu realizowana w granicach ZSRS miała też swoje przełożenie na państwa bloku socjalistycznego. Tak jak już wspominałam, na fali odwilży miały miejsce wydarzenia poznańskiego czerwca i przewrót październikowy w Polsce oraz - krwawo stłumione, niestety - powstanie węgierskie.

W 1961 roku, w trakcie XXII Zjazdu KPZR Chruszczow rozpoczął kolejny etap destalinizacji Związku Sowieckiego, której konsekwencją było między innymi usunięcie zwłok Stalina z mauzoleum Lenina na placu Czerwonym czy zmiana nazwy miasta Stalingrad na Wołgograd.

Pomimo tego ogromnego zwrotu w polityce sowieckiej siostra Łucja nie przestała powtarzać, iż niebiosa wciąż oczekują na zawierzenie całkowicie wycherpujące życzenia Maryi z Fatimy.

19.

„NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZED MAO”

*Słońce wschodzi, W Chinach
zrodził się Mao Tse-tung.*

*Mao dąży do szczęścia ludu, Mao
jest wielkim zbawcą ludu.*

*Wszystkie komitety powinny być odpowiedzialne za V V
ustawienie na każdej ulicy tablic z cytatami dzieł Mao,
odpowiedzialne za to, aby w każdym domu i każdym miesz-
kaniu znajdował się portret Mao i tablica z cytatami z jego
dzieł- stanowiono w pierwszym punkcie „Zasad Rewolucji
Kulturalnej” Mao Tse-tunga. W następnym natomiast
czytamy, że dzieła Mao należy wydrukować i rozprowadzić*

w jak największej ilości, tak by maoizm oświetlił każdy zakątek naszego kraju. Trzecia zasada dotyczy wydawnictw: *Wszystkie wydawnictwa powinny rzucić na rynek „Zbiór cytatów”, by książka ta dotarła do każdego obywatela.* Czwarta odnosiła się do nowego, maoistowskiego dekalogu: *Każdy obywatel powinien nosić zawsze przy sobie Zbiór cytatów, stale je studiować i postępować zgodnie z nimi.* Piąta - plakatów: *Wszystkie wydawnictwa powinny wydać w dużej ilości plakaty z cytatami z dzieł Mao. Należy je rozprowadzać zwłaszcza w okresie Święta Wiosny i innych festiwalach, zaspokajając potrzeby ludności w tym zakresie.* Szósta - rowerów: *Wszystkie rowery i riksze rowerowe powinny być zaopatrzone w tabliczki z cytatami z dzieł Mao.* Wszystkie samochody i pociągi winny być ozdobione portretami i cytatami z dzieł *Przewodniczącego.* Jedna z kolejnych - kopert i znaczków pocztowych: *Zabronić trzeba drukowania znaczków pocztowych i kopert z rysunkami takich relikwów burżuazji jak psy, koty czy wyroby artystyczne. Koperty należy zaopatrywać w cytaty z dzieł Mao.*

Skoro owe złote myśli człowieka, który kreował się na nowego komunistycznego boga, były tak istotną częścią rewolucji kulturalnej, to może i my przyjrzyjmy się kilku z nich.

Czerwona książeczka, czerwona biblia

W świetle analiz przeprowadzonych w ostatnich latach książka, która na przestrzeni minionego półwiecza sprzedawała się w największej liczbie egzemplarzy, jest

Biblia. Nie jest to chyba dla nikogo specjalnym zaskoczeniem, bowiem Pismo Święte od bardzo dawna pozostaje bezkonkurencyjne w tej dziedzinie na rynkach księgarskich całego globu. Uściśnę tylko, że w drugiej połowie XX wieku i pierwszej dekadzie XXI stulecia sprzedano niemal 4 miliardy egzemplarzy Biblii.

Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia na drugim miejscu tego rankingu plasowały się baśnie Andersena, po ścisłych rachunkach okazało się jednak, że pokonała je o całą długość „Czerwona książeczka” Mao Tse-tunga, którą sprzedano w 820 milionach sztuk (choć według chińskich danych liczba ta zbliżona była do miliarda). Dodam przy okazji, że trzecie miejsce należy do „Harryego Pottera”, choć opowieściom o małym czarodzieju daleko do przewodniczącego Mao - sprzedał się bowiem „zaledwie” w 400 milionach egzemplarzy.

Czym była „Czerwona książeczka”? Swoistą maoistowską biblią zawierającą całe stronicę złotych myśli wielkiego, chińskiego wodza i de facto jednym z najważniejszych symboli rewolucji kulturalnej, która za jeden z burżuazyjnych relikwów, wartych jedynie unicestwienia, uznawała między innymi chrześcijaństwo (w okresie jej trwania, to jest między 1965 a 1975 rokiem, zginęły całe rzesze chińskich chrześcijan). Każdy obywatel Chin miał obowiązek czytać, znać - najlepiej na pamięć - i zamieniać w czyny sentencje z „Czerwonej książeczki”. Muszę zaznaczyć, że „Czerwona książeczka” była swoistym tytułem-ksywką, prawdziwy jej tytuł brzmiał bowiem: „Cytaty Przewodniczącego Mao”.

Wydawano ją w kieszonkowym formacie A6, by każdy Chińczyk mógł nosić ją zawsze przy sobie. Zamieszczone w niej osobliwe aforyzmy pełniły rolę pozdrowień, którymi można było się wymieniać kurtuazyjnie na ulicy, w pracy czy nawet w czasie rozmów telefonicznych. Oczywiście wypisywano je również na transparentach, murach fabryk, znaczkach noszonych na piersi, a także na ramach rowerów. Zerknijmy więc na kilka przykładowych cytatów.

Dla osiągnięcia celu politycznego można poświęcić w ofierze połowę ludzkości.

Im więcej książek ktoś przeczyta, tym jest głupszy (...) Można trochę czytać, ale gdy ktoś czyta za dużo, to go niszczy, dosłownie rujnuje.

Konieczna jest polityka utrzymywania ludzi w stanie głupoty.

Nie ma budowania bez burzenia.

Wy macie rację, ale my mamy karabiny.

Na koniec wróćmy jeszcze na chwilę do „Zasad Wielkiej Rewolucji Kulturalnej” MaoTse-tunga odnoszących się do „Czerwonej książeczki”, o której chińscy dyplomaci mawiali, że jest *niczym słodki deszcz dla zboża więdnącego podczas długiej suszy oraz jasna latarnia morska dla statków żeglujących w gęstej mgle.*

Zatem jeden z kolejnych punktów „Zasad...” mówił: *Wystawy sklepowe nie powinny reklamować towarów, powinny natomiast w sposób jasny i prosty propagować myśli Mao.* Inna zasada dotyczyła reguł systemu premiowania pracowników: *We wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach*

należy absolutnie zlikwidować burżuazyjny system premii. W naszym socjalistycznym kraju masy pracujące, uzbrojone w myśl Mao, nie potrzebują bodźców materialnych. Przewidziano również zasadę dotyczącą spędzania czasu wolnego: Zabrania się członkom organizacji pionierskich i Związku Młodzieży Komunistycznej spędzania wolnego czasu w parkach publicznych. Powinni się oddać intensywnej nauce i studiowaniu maoizmu; czy indoktrynowania chińskich maluchów i nastolatków: Rodzicom nie wolno wychowywać dzieci w ideologii burżuazyjnej. Trzeba obalić feudalny system autorytetu rodziców. Zabrania się złego traktowania dzieci adoptowanych. Wszystkim dzieciom należy wpajać myśli Mao. Dzieła Mao mają się stać podręcznikami we wszystkich szkołach (...) młodzież ma być wychowywana w duchu maoizmu.

Wielka rewolucja kulturalna

Cesarz Qin zakopał żywcem 460 uczonych, a myśmy zakopali 46 tysięcy - brzmi jeden z cytatów Mao. Gros chińskich intelektualistów, podobnie jak większość chińskich chrześcijan, straciła życie w czasie wielkiej rewolucji kulturalnej, której celem było unicestwienie wszystkich i wszystkiego, co w jakikolwiek, nawet całkowicie urojony sposób zagrażało w czymkolwiek pozycji wodza, tak więc również chrześcijaństwa. By objąć absolutną pełnię władzy i zlikwidować tak realnych, jak i domniemyanych wrogów, przewodniczący Mao w 1965 roku rozpoczął tak zwaną rewolucję kulturalną wymierzoną przeciwko

hierarchii partyjnej. Nieustająca krytyka kruszyła strukturę zarówno partii, jak i rządu. Przewodniczący zaapelował do młodych skupionych w dopiero co powstałej Czerwonej Gwardii do podważania racji i bytu autorytetów w szkolnictwie, administracji, przemyśle, a także we władzach partyjnych. Bojówki Czerwonej Gwardii zasłynęły z akcji pełnych okrutnego terroru (zresztą w manifestach Czerwonej Gwardii roило się od hasła w stylu: *Do dupy z uczuciami ludzkimi! Będziemy brutalni! Obalimy was na ziemię i zdepczemy!*). Wskutek wywołanych przez nie pogromów pozbawiono życia nie tylko tysiące intelektualistów, ale również urzędników państwowych i domniemych przeciwników wodza. Rzesze z nich skierowano do przymusowych robót w komunach ludowych.

Szybko okazało się, jak dalece absurdalne były działania Czerwonej Gwardii. Zdezorganizowały one funkcjonowanie państwa chińskiego, wywołały kryzys ekonomiczny, kryzys społeczny oraz całkowitą zapaść wszystkich szczebli szkolnictwa. Ogromna ilość bezcennych zabytków, dzieł sztuki, a także książek została zniszczona tylko dlatego, że ich przesłania były sprzeczne z zasadami Mao Tse-tunga. W okresie rewolucji kulturalnej miała też miejsce kulminacja kultu Mao Tse-tunga.

Duchowy kolonializm

Komuniści z Mao Tse-tungiem na czele po krwawej wojnie domowej objęli władzę w Chinach w 1949 roku. Odtąd też oficjalna nazwa Państwa

Środka brzmiała: Chińska Republika Ludowa, i brzmi tak do dzisiaj. W 1949 roku stojąca u steru Komunistyczna Partia Chin gwarantowała w swoim programie wolność wyznania i wolność praktykowania tegoż wyznania wszystkim swoim obywatelom. Jednakże szybko okazało się, że gwarancja ta była tylko czczą obietnicą, której - podobnie jak w innych państwach komunistycznych - władze Chin nie zamierzały dotrzymywać ani się tłumaczyć ze złamania danego słowa.

Szef partii, Mao Tse-tung podkreślał nieustannie, że jednym z najistotniejszych zadań władz komunistycznych jest uwolnienie Chin od wszelkich możliwych przejawów obcej dominacji i to nie tylko w aspektach politycznych czy ekonomicznych, ale również duchowych. Chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm, postrzegane było przez komunistyczne władze jako swoisty duchowy kolonializm. Chiny zrzuciły przecież z siebie ucisk kolonialny, więc dusze wolnych obywateli chińskich również musiały zostać od resztek jego wpływu wyzwolone. Ponadto chrześcijaństwo przyszło do Państwa Środka z Zachodu, ze świata wrogiego i zgniłego imperializmu. Zachód był obcy chińskiej kulturze, a imperializm ówczesnie jej po prostu wrogi.

Propaganda propagandą, jednak tak naprawdę chińskim komunistom zależało tylko na całkowitym podporządkowaniu społeczeństwa swej totalitarnej doktrynie, która nie dawała miejsca żadnej konkurencyjnej ideologii - choćby takiej jak chrześcijaństwo. Chrześcijaństwa nie dawało się nijak pogodzić z późniejszym kultem jednostki i całą maoistowską religią. Ci, którzy

byli posłuszni Bogu, nie mogli de facto być posłuszni komunistycznym chińskim władzom, a dla takich w nowym porządku nie było, rzecz jasna, miejsca.

Watykan - ośrodek imperializmu

W 1900 roku w Chinach żyło niewiele ponad 740 000 katolików, w 1912 roku było ich już dwa razy więcej (ponad 1431 000), by w 1926 roku osiągnąć liczbę 2 394 962 osób - pisze Grzegorz Kucharczyk w artykule „Kościół in pectore”. - Na rok przed objęciem władzy przez komunistów, w 1948 roku, istniały w Chinach 4 katolickie uniwersytety, 3768 katolickich szkół podstawowych, 101 prowadzonych przez Kościół szkół średnich, ponad 200 szpitali będących w gestii katolickich zakonów i 29 drukarni, gdzie powstawały katolickie wydawnictwa. (...) Na mocy konstytucji apostolskiej „Quotidie Nos” z 11 kwietnia 1946 roku papież erygował 104 chińskie diecezje z 20 metropolitami i 79 biskupami diecezjalnymi. Jednak niedługo po tym, począwszy od 1949 roku, przed chińskim Kościołem otworzył się ciężki czas próby. Już do końca 1951 roku, pod sfabrykowanym przez komunistyczną propagandę zarzutem, że „chrześcijaństwo jest instrumentem zagranicznego imperializmu”, komunistyczne władze wyгнаły z Chin 1136 katolickich misjonarzy oraz 14 biskupów. Pozbawiono wolności 26 biskupów, w tym dwudziestu dwóch wtrącono do więzienia.

Jawne prześladowania chrześcijan były (i, niestety, są w Chinach do dziś!) tylko jedną z form walki z Kościołem. Druga metoda opierała się na rozbijaniu jedności chińskich katolików od wewnątrz. Podobnie jak władze innych krajów demokracji ludowej, chińscy komuniści zadeklarowali możliwość praktykowania swej wiary przez katolików pod bezwzględnym warunkiem zreformowania Kościoła w oparciu o wytyczne Komunistycznej Partii Chin. Owe reformy sprowadzały się naturalnie do całkowitego podporządkowania go władzom i zupełnego odcięcia od Watykanu, będącego „zagranicznym ośrodkiem imperializmu”. *Jeśli nie będzie reform Kościoła katolickiego, my go zniszczymy!* - nie pozostawiali złudzeń chińscy komuniści.

Zjednoczone chrześcijaństwo wyzbyte imperializmu

Pasterze Kościoła chińskiego ani myśleli nagiąć się do niedorzecznych żądań komunistów, jednak pomimo zdecydowanego oporu biskupów 13 grudnia 1950 roku władzom udało się stworzyć załączek zależnego od niej Kościoła, zwanego wówczas „Kościołem reformatorskim”. Duchowni reformatorzy otrzymali od swych komunistycznych zwierzchników pekińską świątynię pod wezwaniem św. Michała, która odtąd nie nazywała się parafią św. Michała tylko... Biurem Komitetu Reform. Wnętrze zarekwirowanego kościoła obwieszono

czerwonymi flagami i transparentami głoszącymi: *Niech żyje zjednoczone chrześcijaństwo wyzbyte imperializmu! czy: Niech żyje Mao!* Obok krzyża, natomiast umieszczono czerwoną gwiazdę. W czasie kazań gorąco nawoływano Chińczyków do „wewnętrznej odnowy”.

Szybko okazało się jednak, że Kościół reformatorski nie tylko funkcjonuje słabo, ale i ma kiepskie szanse na przetrwanie. Po roku działalności liczba jego członków nie przekraczała 2000, a liczba księży reformatorów spadła z 500 do 100. Reakcja władz była do przewidzenia. Prześladowania wiernych Watykanowi katolików zintensyfikowano. W 1956 roku w chińskich więzieniach przetrzymywano około 3000 świeckich katolików i 70 duchownych. W Państwie Środka pozostawało na wolności zaledwie 2 biskupów i 14 księży.

Patriotyczny Kościół Chiński

Pomimo porażki eksperymentu, jakim był Kościół reformatorów, władze postanowiły raz jeszcze spróbować utworzyć całkowicie *zależny* od siebie Kościół. *15 lipca 1957 roku w Pekinie, pod czujnym okiem władz, rozpoczął obrady Kongres Narodowego Kościoła katolickiego. Brało w nim udział 241 delegatów, w tym 11 zastraszonych biskupów i 70 księży* - pisze Grzegorz Kucharczyk w cytowanym już artykule. - *Liczyby te świadczą jednak o tym, że zdecydowana większość chińskich katolików pozostała wierna papieżowi i pozostającym w łączności*

z nim biskupom. W sierpniu 1957 roku powstał całkowicie kontrolowany i dyspozycyjny wobec komunistów Związek Patriotyczny Kościoła Katolickiego. Wprowadzono na żądanie władz „demokratyczne wybory i święcenia biskupów”— co oznaczało jawne wypowiedzenie posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej. W marcu 1958 roku przeprowadzono 2 konsekracje wyłonionych w ten sposób biskupów. Rzecz jasna, tej uzurpacji oraz następnych tego typu faktów papież nie mógł tolerować. Encykliką „Ad Apostolorum Principis” z 29 czerwca 1958 roku papież Pius XII potępił podjętą przez chińskich komunistów próbę całkowitego zniszczenia Kościoła w Chinach jak również obłożył ekskomuniką twórców i tych kapłanów oraz wiernych, którzy przyłączyli się do Związku Patriotycznego Kościoła w Chinach. Ten tak zwany patriotyczny Kościół cieszył się pełnym poparciem władz. „Patriotom’ oddano wszystkie katolickie świątynie i niezagrabiony dotąd przez władze majątek kościelny. Tymczasem prawdziwy Kościół katolicki, dochowując wierności Stolicy Świętej nawet za cenę znoszenia najcięższych represji, zszedł do katakumb. Tak było pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku i ten stan rzeczy utrzymuje się do dzisiaj.

Antychrześcijańskie represje - bo należy pamiętać, że w Chinach prześladowano nie tylko katolików, ale również protestantów - nie zakończyły się. Kościół patriotyczny wciąż pozostaje klasyczną tubą komunistycznej propagandy wymierzonej w podziemny Kościół prześladowany i oczywiście kolejnych papieży. Pawła VI - dla przykładu - publicznie określano mianem „czciociela diabła”.

Kościół w czasie rewolucji kulturalnej

Jak już wspomniałam, w optyce Mao każda religia była reliktem burżuazyjnym (czyli każda religia była konkurencyjna wobec religii maoizmu), w związku z czym w czasie rewolucji kulturalnej niszczone i palono nie tylko symbole i świątynie taoistyczne czy buddyjskie (w wielu przypadkach zabytkowe), ale oczywiście również chrześcijańskie. Co ciekawe, Czerwona Gwardia nie oszczędzała nawet szeroko rozumianego mienia administrowanego przez Kościół patriotyczny. Publicznie profanowano i niszczone krzyże, obrazy i figury świętych, palono Biblię. Poza tym za samo posiadanie różańca, Pisma Świętego czy ukrytego pod ubraniem medalika można było zostać skazanym na śmierć. Wyznawcy i duchowni Kościoła wiernego Watykanowi byli zabijani, więzieni, torturowani i wysyłani do obozów pracy. Ich los dzielili także księża patrioci. Okres rewolucji kulturalnej Mao był czasem kulminacji prześladowań chrześcijaństwa w Chinach.

Epilog

Mao Tse-tung jest numerem jeden na liście największych zbrodniarzy w dziejach. Szacuje się, że za jego rządów zginęło w Chinach od 70 do 80 milionów osób. Znakomitą biografię Mao Tse-tunga autorstwa Jung Chang i Jona Hallidaya zamyka taki oto krótki epilog: *Portret Mao i mauzoleum, w którym spoczywają jego zwłoki, wciąż są dominującym elementem*

na placu Tiananmen w sercu stolicy Chin. Obecni komunistyczni władcy uważają się za spadkobierców Mao i zaciekle szerzą jego mit.

Czy wobec powyższego dziwi kogoś fakt, iż Kościół w Chinach wciąż jest dotkliwie represjonowany?

20.

ANTYTEIZM KOMUNISTYCZNY W AZJI POŁUDNIOWO- -WSCHODNIEJ

„Religia nie może stać się pretekstem do wprowadzenia obcych sił na teren kraju, a także do działań wymierzonych w państwo lub porządek społeczny”

Według watykańskiego rocznika „Annuario Pontificio” najstarszym żyjącym biskupem Kościoła katolickiego na świecie jest obecnie Francis Hong Yong-ho, biskup Phenianu. 105 rocznica jego urodzin ma przypaść 12 października 2012 roku. Celowo użyłam określenia „ma przypaść”, bowiem przy nazwisku bp. Yong-ho widnieje

adnotacja „zaginiony”. Tak naprawdę nikt nie wie, czy Francis Hong Yong-ho żyje. Ponieważ nie istnieją dowody jego śmierci, a w dzisiejszych czasach wiek 105 lat jest jak najbardziej możliwy do osiągnięcia - biskup Phenianu oficjalnie uznawany jest za żyjącego, choć wiele wskazuje na to, że może nie żyć od lat. Francis Hong Yong-ho był represjonowany przez władze komunistycznej Korei Północnej już od lat czterdziestych XX stulecia. W 1949 roku został po raz pierwszy aresztowany. W 1962 roku, po powrocie z pierwszej sesji obrad II Soboru Watykańskiego, słuch o nim zaginął. Najprawdopodobniej został osadzony w tak zwanym obozie reedukacyjnym i tam - podobnie jak większość katolików będących obywatelami Korei Północnej - zmarł. Ze względu na fakt, iż jego zgon nie został udowodniony, stolica biskupia nadal jest obsadzona, a kolejny papież mianuje wyłącznie administratorów apostolskich Phenianu.

Obozy reedukacyjne nie są niczym innym jak obozami pracy czy - mówiąc wprost - obozami koncentracyjnymi. O Korei Północnej zresztą zwykło się mówić już od jakiegoś czasu, że cała jest jednym wielkim obozem koncentracyjnym. Do obozu reedukacyjnego można trafić nie tylko za nieposłuszeństwo partii, ale również za to, że jest się dzieckiem lub wnukiem kogoś, kto owego nieposłuszeństwa się dopuścił. Wielu więźniów obozów umiera z głodu. Szczęśliwcy, którym w jakiś sposób udało się zbiec, wspominają, że żywili się - podobnie jak ich współtowarzysze - trawą i żabami. Wszyscy twierdzą też, że tylko w latach dziewięćdziesiątych w koreańskich obozach reedukacyjnych zmarły z głodu setki osób.

Phenian, niegdyś Jerozolima Wschodu

Nim w 1950 roku Półwysep Koreański zamienił się w pole bitwy między siłami ONZ a północnokoreańskimi komunistami wspieranymi przez komunistyczne Chiny, Phenian stanowił najprężniejszy i największy ośrodek aktywności chrześcijańskich misjonarzy w tej części globu, dzięki czemu zasłużył na miano Jerozolimy Wschodu". Gdy w 1945 roku wypędzono z Półwyspu japońskich okupantów, nowe władze jego północnej części rozpoczęły brutalne prześladowania tak chrześcijańskich duchownych, jak i świeckich wiernych. Niszczono kościoły prowadzone przez kapłanów niegodzących się na współpracę z partią komunistyczną. Mordowano duchownych. Wielu księży zmuszono do opuszczenia terytorium kraju. Od drugiej połowy lat czterdziestych minionego stulecia w Korei Północnej zamordowano i uprowadzono około 170 kapłanów chrześcijańskich. Biskup Francis Hong Yong-ho jest jednym z nich. Warto dodać, że zaginął bez wieści w tym samym roku, w którym objął biskupstwo w Phenianie. Ponadto szacuje się, że w okresie rządów totalitarnych w Korei Północnej zamordowano około 200 tysięcy katolików. (Warto wiedzieć, że dziś mieszka w tym państwie około 4000 katolików.)

Pozory tolerancji religijnej

Konstytucja Korei Północnej w artykule 68. rozdziału V stanowi o zasadzie wolności wyznania...

jednakże tylko na pierwszy rzut oka. W tym samym artykule ustawodawca precyzuje bowiem, że *religia nie może stać się pretekstem do wprowadzenia obcych sił na teren kraju, a także do działań wymierzonych w państwo lub porządek społeczny.*

Nie trzeba być wybitnym umysłem prawniczym, by skonstatować, że przepis ów sformułowany jest tak, iż można go niemalże dowolnie interpretować. Dowolnie, czyli w praktyce przeciw pozornie gwarantowanej konstytucyjnie zasadzie wolności wyznania.

Według danych „Human Rights Watch” wolność religijna w Korei Północnej nie istnieje od 1945 roku. Władze państwa dbają o pozory tolerancji wyznaniowej wyłącznie na użytek zewnętrzny. Gromadząca informacje o represjach stosowanych wobec chrześcijan na całym świecie organizacja Open Doors wyraziła opinię, iż aktualnie chrześcijanie z Korei Północnej są prześladowani jak nigdzie indziej na świecie.

Wieczny prezydent

Kult jednostki w Koreańskiej Republice Ludowo--Demokratycznej nieporównywalnie przerósł ubóstwienie, jakim darzono Stalina czy nawet MaoTse-tunga. Prezydent Kim Ir Sen, który trwał u steru Korei przez 46 lat, bije członków owego elitarnego klubu na głowę. Po jego śmierci przez kraj przetoczyła się niewyobrażalna fala historycznej rozpaczki. Choć wódz nie żyje od 1994 roku, do dziś - zapewne z boskiej czci dla jego charyzmy - nie

obsadzono urząd prezydenta, a jego samego ogłoszono wiecznym prezydentem. Nie muszę chyba dodawać, że ciało wiecznego prezydenta zostało zmumifikowane. Jak już wspominałam wcześniej, w Phenianie wzniesiono monumentalny pomnik przedstawiający Kim Ir Sena, któremu - pod groźbą „przykrych konsekwencji” - muszą oddawać pokłon nawet zagraniczni turyści.

Kościół w Wietnamie i ofiary Czerwonych Khmerów

Kiedy w 1954 roku w Indochinach zakończyło się panowanie Francuzów, północna część Wietnamu została opanowana przez tamtejszych komunistów, natomiast południowa aż do 1975 roku pozostawała pod pomocnymi skrzydłami Stanów Zjednoczonych.

Władze komunistyczne północnego Wietnamu swój atak na Kościół rozpoczęły niemal w momencie objęcia władzy i ich zamiarem - podobnie zresztą jak ich chińskich towarzyszy - było rozbicie Kościoła od wewnątrz i utworzenie całkowicie zależnego od partii i bezwzględnie jej posłusznego Kościoła patriotycznego. Jednak choć już w 1955 roku powstał w północnym Wietnamie Komitet Patriotycznych i Miłujących Pokój Katolików, władze państwa szybko zorientowały się, iż duchowni katoliccy nie mają najmniejszego zamiaru opowiedzieć się przeciwko Watykanowi. Przystąpiły więc do realizacji planu B, który oznaczał otwarte prześladowania.

Na przełomie 1955 i 1956 roku w północnym Wietnamie przeprowadzano reformę rolną i pod jej pretekstem zdefiniowano tamtejszy Kościół jako obszarnika (bo, w istocie, miał prawo własności wielu nieruchomości, w tym także rolnych, z których dochód był przeznaczany na utrzymanie sierocińców, instytucji charytatywnych, katolickich szkół i tym podobnych) i nie tylko pozbawiono go owych dóbr ziemskich, ale zamordowano dziesiątki tysięcy katolików świeckich i duchownych.

Południowy Wietnam stanowił w tamtym czasie najbliższy azyl dla prześladowanych chrześcijan. Ci z kapłanów, którzy postanowili zostać, najczęściej ginęli albo trafiali do więzienia bez jakiegokolwiek postępowania sądowego do znanych już z Korei Północnej obozów reedukacyjnych. Większość z nich umierała w tych obozach z głodu i wycieńczenia.

Kiedy w 1975 roku żołnierze Vietcongu zdobyli Sajgon, prześladowania Kościoła automatycznie rozciągnęły się na południowy Wietnam, który został połączony z północnym Wietnamem. Wkrótce - tym razem na południu kraju - ponowiono próbę utworzenia tak zwanego Kościoła patriotycznego. Władze komunistyczne utworzyły nawet Komitet Solidarności Wietnamskich Katolików i finansowały publikacje prorządowego czasopisma „Katolicy i Lud”. Jednakże już w 1976 roku Komitet zaprzestał działalności, a wietnamscy przywódcy zrezygnowali z kolejnych prób tworzenia podległego sobie Kościoła. Niemniej represje trwały nadal i trwają do dziś.

Również w okresie krwawej dyktatury Poi Pota, czyli między 1975 a 1979 rokiem, kambodżański Kościół katolicki - prężny, choć stosunkowo niewielki — został niemal zniwiedzony. Wśród dwóch milionów ofiar bestialstwa Czerwonych Khmerów znalazły się setki chrześcijan świeckich i duchownych.

21.

„OJCIEC ŚWIĘTY POŚWIĘCI MI ROSJĘ”

Znaki fatimskie w zamachu na papieża

Dlaczego Ty żyjesz? - zapytał Mehmet Ali Agca Jana Pawła II, gdy ten 27 grudnia 1983 roku przyszedł odwiedzić swego niedoszłego zabójcę w więzieniu Rebibbia. - Wiem, że strzelałem celnie, wiem, że nabój był śmiercionośny. Dlaczego zatem Ty żyjesz? Niepełna trzy miesiące po spotkaniu w więziennej sali, 25 marca 1984 roku Jan Paweł II wypełnił życzenie Maryi z Fatimy; życzenie, które było jednocześnie pro-roctwem. Przypomnijmy je sobie: Kiedy pewnej nocy ujrzycie nieznanne światło, wiedźcie, że jest to wielki znak od Boga, że zbliża się kara na świat za jego liczne zbrodnie. Będzie wojna, głód, prześladowanie Kościoła i Ojca Świętego. Aby temu zapobiec, przybędę, by prosić o poświęcenie Rosji memu Niepokalanemu Sercu i o Komunię Świętą

wynagradzającą w pierwsze soboty. Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój. Jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni, Ojciec Święty będzie wiele cierpieć. Różne narody zginą, na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i zapanuje na świecie pokój.

Zwróćmy uwagę na coś jeszcze. W 1984 roku minęło 100 lat od diabelskiej wizji Leona XIII. Jak zapewne pamiętamy, demon na owe 100 lat maksymalnie dostał zgodę Chrystusa w czasie trwania owej wizji.

Co do minuty

Dzięki uczonym, takim jak choćby prof. M. Linarez, specjalista geofizyki z Madrytu, wiemy dziś, że pierwsze objawienie fatimskie miało miejsce o godzinie 17.19. Ktoś mógłby zapytać, czy tak precyzyjna wiedza dotycząca chwili ukazania się Maryi w Cova da Iria pod Fatimą jest nam naprawdę do czegokolwiek potrzebna. Czy dokonywanie tego rodzaju obliczeń nie jest wyłącznie przysłowiową sztuką dla sztuki? Czy ma choćby najmniejsze *znaczenie* dla wzmocnienia naszej wiary? Otóż ma. Dokładnie 84 lata później, 13 maja 1981 roku, o godzinie 17.19 obecny na placu św. Piotra w Watykanie Ali Agca oddał strzały do Jana Pawła II. Czy to przypadek? Z całą pewnością nie.

Ali Agca, dwie Łucje i dwie Fatimy

Ali Agca był wybornym snajperem, nie tylko świetnie wyszkolonym, ale wręcz utalentowanym. Zresztą właśnie z tych powodów powierzono mu zadanie zastrzelenia Jana Pawła II. Agca był przekonany, że owo zadanie wykona. Nie miał żadnych wątpliwości. Poza doskonałymi umiejętnościami strzelniczymi i niezwykłym opanowaniem dysponował również doskonałą bronią, która nigdy nie zawodziła.

Audycja generalna na placu św. Piotra w Watykanie rozpoczęła się dokładnie o godzinie 17.00. Dziewiętnaście minut później papieski papamobile zbliżył się do miejsca, w którym Agca stał na tyle blisko, że ten mógł oddać strzały. I oddał. Na placu wybuchła panika. Agca, wykorzystując to, ruszył natychmiast do ucieczki. Nie wiedział, że w pobliżu czeka na niego Orał Celik, który ma zlecenie go zabić. W gruncie rzeczy bardzo niewiele brakowało, by Ali zginął jeszcze tego samego popołudnia. Dlaczego przeżył? W czasie ucieczki potknął się i upadł. Wtedy nieoczekiwanie rzuciła się na niego drobna zakonnica. Krzyczała, że widziała, jak strzelał. Wzywała pomocy w zatrzymaniu go. Ali wycelował w nią lufę pistoletu i nacisnął spust. I wtedy stało się coś dziwnego. Niezawodna broń kompletnie odmówiła posłuszeństwa. Zaraz potem zjawili się policjanci i aresztowali Agcę.

Ali nie rozumiał, co się dzieje. On, wyśmieniety, bezwzględny najemnik został ujęty. Już w areszcie

dowiedział się, że papież przeżył, że ogłosił publicznie, iż mu wybacza i że się za niego modli. Następnie powiedziano mu, że 13 maja to ważne święto chrześcijan (Agca jest muzułmaninem), święto Matki Bożej Fatimskiej. Wkrótce dotarła też do niego informacja, że zakonnica, która bohatersko go zatrzymała, to Łucja (Letizia) Giudici i że imię to nosiła również żyjąca jeszcze wtedy wizjonerka z Fatimy - karmelitanka Łucja Dos Santos.

W wywiadzie udzielonym po latach tygodnikowi „Niedziela” siostra Letizia powiedziała: *Pamiętam, jak podczas procesu sędziego Severino Santiapichi spytał Agcę, czy przypomina sobie siostrę, która go zatrzymała (...).* „Dziwne, że ta siostra nazywa się Łucja — wtrącił wtedy zamachowiec. — *Bo jest też inna siostra Łucja*”. Sędzia przerwał mu wtedy i kazał milczeć, ponieważ obawiał się, że Agca zacznie mówić o Fatimie zamiast odpowiadać na jego pytania.

Agca, muzułmanin, gdy pokój arzył wszystkie fakty, wystraszył się nie na żarty „chrześcijańskiej bogini”, jak później nazwał Maryję. Jan Paweł II po latach w swej książce „Pamięć i tożsamość” wspominał: *Ale mu Agcy nie dawano spokoju pytanie :jak to się stało, że zamach się nie powiodł? Przecież robił wszystko, co należało, zadbał o najdrobniejszy szczegół swego planu. A jednak ofiara uniknęła śmierci. Jak to się mogło stać? I ciekawa rzecz... ten niepokój naprowadził go na problem religijny. Pytał się, jak to właściwie jest z tą tajemnicą fatimską. Na czym ona polega? To był główny punkt jego zainteresowania, tego przede wszystkim chciał się dowiedzieć. Być*

może te jego uporczywe pytania były znakiem, że zyskał świadomość tego, co rzeczywiście ważne. Ali Agca -jak mi się wydaje - zrozumiał, że ponad jego władzę, władzę strzelania i zabijania, jest jakaś potęga wyższa. Zaczął więc jej poszukiwać. Życzę mu, aby ją znalazł.

Również kard. Stanisław Dziwisz w udzielonym Gianowi Francowi Svidercoschiemu wywiadzie-rzece zatytułowanym „Świadectwo” nawiązuje krótko do tego wątku. *Nie brałem bezpośrednio udziału w rozmowie [papieża z Agcą w więzieniu Rebibbia - przyp. autorki], byłem oddalony o kilka metrów. Mam jednak wrażenie, to moja interpretacja, iż Ali Agcę dręczył fakt, że istnieją siły, które go przerastają. Mierzył celnie, a ofiara nie zginęła. Był przerażony istnieniem przerastających go sił. Zrozumiał, że poza Fatimą, córką Mahometa, istnieje też inna Fatima - ta, którą określał „boginią fatimską”. I lękał się, jak sam o tym mówił, że ta potężna bogini go „unicestwi”. Cała rozmowa skupiła się na tym wątku. Ojciec Święty, o czym wielokrotnie i ze zmartwieniem przypominał, nigdy nie usłyszał słów: „Przebacz mi”. (...) Interesowały go wyłącznie objawienia fatimskie, chciał wiedzieć, kto przeszkodził mu w zabiciu tego człowieka.*

Dlaczego trzynastego?

Trzy dni przed zamachem na placu św. Piotra, 10 maja 1981 roku Jan Paweł II wizytował rzymską parafię Tor Tre Teste. Oczywiście tak niezwykła wizytacja uwieczniana była na fotografiach. Ani fotograf, ani

papież, ani parafianie nie mieli pojęcia, że wśród osób mieszczących się w kadrach aparatu doskonale widoczny jest Ali Agca z towarzyszącym mu mężczyzną. Ze zdjęć jednoznacznie wynika, iż Ali stał zaledwie kilka metrów od Ojca Świętego. Dlaczego zamachowiec w ogóle tam był? Czy zamierzał zabić papieża już 10 maja? A jeśli tak, to dlaczego zrezygnował? Dlaczego czekał do 13 maja?

Pan Bóg kule nosi

Innym niezwykle zastanawiającym faktem jest ten, iż pistolet Agcy zaciął się i uniemożliwił mu oddanie kolejnego strzału do papieża. Zamachowiec używał browninga 1910/22. Mógł oddać dziewięć strzałów, ale zdołał oddać tylko dwa. W czasie ucieczki chciał strzelić do goniącego go policjanta, a chwilę później celował do siostry Letizii, która go *zatrzymała*. Pistolet jednak nie wypalił ani w jednym, ani w drugim przypadku. Okazało się, że zablokowała go łuska, która przy poprzednim strzale nie odskoczyła. Nikt nie ma wątpliwości, że owa „blokada” uratowała życie Jana Pawła II. Belgijski producent broni, z której strzelał Agca, stwierdził, że taki przypadek zdarza się raz na milion.

Jakiś czas później prof. Crucitti, który operował papieża po zamachu, pokazał Arturowi Mariemu zdjęcie rentgenowskie - namacalny dowód tego, że Ojciec Święty ocalał jedynie dzięki cudowi. *Crucitti powiedział, że kula w pewnym punkcie jak gdyby zmieniła*

kierunek, jakby napotkała na kawałek stali — wspominał Mari w jednym z wywiadów. - Profesor mówił, że to niewiarygodne, bo w ciele są jedynie części miękkie, a w okolicy zmiany kierunku nie było nawet żadnej kości. Kula, zmieniając w cudowny sposób swój bieg, ominęła dosłownie o milimetry tętnicę. Gdyby jej nie ominęła i rozerwała ją, papież wykrwawiłby się na śmierć w ciągu paru minut.

W pierwszą rocznicę zamachu -13 maja 1982 roku - Jan Paweł II udał się osobiście do Fatimy. Zostawił tam, jako wotum, kulę, która miała go zabić. W fatimskim sanktuarium zastanawiano się, gdzie ją umieścić. Szybko okazało się, że pocisk idealnie wpasowuje się w niewielki otwór znajdujący się we wnętrzu korony Matki Bożej, zupełnie jakby na nią czekał...

Ojciec Święty czyta „sekret”

Prawdę mówiąc, Jan Paweł II nie myślał o Fatimie w dniach, które nastąpiły po zamachu. Dopiero później, po odzyskaniu sił, zaczął zastanawiać się nad tą osobliwą zbieżnością - mówi kard. Stanisław Dziwisz w cytowanym wyżej „Świadectwie”. - Zawsze 13 maja! 13 maja 1917 roku - dzień pierwszych objawień Dziewicy Maryi w Fatimie. 113 maja - dzień, w którym próbowano go zabić. Wreszcie Papież postanowił. Poprosił, że chce zobaczyć trzeci sekret”, przechowywany w Archiwum Kongregacji Nauki Wiary. Jeśli się nie mylę, ówczesny prefekt Kongregacji, kard. Franjo Seper, wręczył dwie koperty abp. Eduardowi Martinezowi

Somalo, substytutowi Sekretariatu Stanu, który przyniósł je do polikliniki Gemelli Jedna koperta zawierała oryginalny tekst portugalski siostry Łucji, a druga - tłumaczenie na język włoski. Były to dni drugiego pobytu w szpitalu. Tam właśnie Ojciec Święty przeczytał sekret", a po przeczytaniu nie miał już wątpliwości. W tej „wizji" rozpoznał własne przeznaczenie. Przekonał się, że zostało mu ocalone życie, co więcej, zostało mu na nowo przekazane w darze dzięki Jej interwencji, dzięki Jej opiece. Tak, to prawda, „biskup w białych szatach" został zabity, jak podaje siostra Łucja. Natomiast Jan Paweł II uniknął niemal pewnej śmierci. A więc? Może właśnie to chciała powiedzieć"? Że szlaki dziejów i życia ludzkiego nie są z góry wyznaczone? I że istnieje Opatrzność, istnieje „macierzyńska dłoń" zdolna doprowadzić do tego, że chybił ten, który wymierzył pistolet będąc całkowicie pewny, że zabije? Ojciec Święty mówił: Jedna ręka strzelała, a inna prowadziła kulę". A dziś ta kula, odtąd na zawsze „nieszkodliwa", tkwi w koronie figury Matki Boskiej Fatimskiej.

Trzecia tajemnica fatimska

A oto treść wspomnianego przez kard. Dziwisza listu siostry Łucji Dos Santos, w którym przedstawiła istotę trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Trzecia część tajemnicy objawionej 13 lipca 1917 roku w Cova da Iria-Fatima.

Piszę w duchu posłuszeństwa Tobie, mój Boże, który mi to nakazujesz poprzez Jego Ekscelencję Czcigodnego Biskupa Leirii i Twoją i moją Najświętszą Matkę.

Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej stronie Naszej Pani nieco wyżej Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz; iskrząc się wyrzucał języki ognia, które zdawało się, że podpala świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promieniował z prawej ręki Naszej Pani w jego kierunku; Anioł wskazując prawą ręką ziemię, powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta! I zobaczyliśmy w nieogarnionym świetle, którym jest Bóg: 'coś podobnego do tego, jak widzi się osoby w zwierciadle, kiedy przechodzą przed nim Biskupa odzianego w Biel 'mieliśmy przecucie, że to jest Ojciec Święty. Wielu innych Biskupów, Kapłanów, zakonników i zakonnice wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki Krzyż zбитy z nie-ociosanych belek jak gdyby z drzewa korkowego pokrytego korą; Ojciec Święty, zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżący, chwiejnym krokiem, udręczony bólem i cierpieniem, szedł modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry, klęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku i w ten sam sposób zginęli jeden po drugim inni Biskupi, Kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami Krzyża były dwa Anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew Męczenników i nią skrupiali dusze zbliżające się do Boga.

Tuy-3-1-1944

Zatwierdzone przez niebo

Papież, odkrywszy, iż to Pani Fatimska uratowała go od śmierci, postanowił jak najszybciej spełnić życzenie wypowiedziane przez Nią 13 lipca 1917 roku i zawierzyć Rosję Jej Niepokalanemu Sercu, zachowując przy tym wszystkie wskazane w objawieniu wytyczne. Poświęcenie to stało się faktem 25 marca 1984 roku, w zjednoczeniu ze wszystkimi biskupami świata, przed figurą Matki Bożej specjalnie przywiezioną do Rzymu z Fatimy, z kaplicy objawień. W jedności z papieżem i na jego *wyraźną* prośbę biskupi świata towarzyszyli mu w tym znamienym akcie. Siostra Łucja potwierdziła, iż to poświęcenie zostało zatwierdzone przez niebo. Zresztą samo niebo potwierdziło owo zatwierdzenie bardzo szybko faktami, które dziś są już historyczne.

W 1985 roku Michaił Gorbaczow, nowy sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, ogłosił początek procesu przekształceń systemu komunistycznego ZSRS. Istotą owego procesu, nazywanego potocznie „pieriestrojka” [przebudową - przyp. autorki], była modernizacja gospodarki, częściowe jej urynkowanie, zwiększenie swobód obywatelskich oraz ocieplenie stosunków z państwami zachodnimi. Rok po zawierzeniu Matce Bożej Rosji nikt chyba nie podejrzewał, iż „pieriestrojka” w ciągu sześciu zaledwie lat doprowadzi do tak niewyobrażalnych zmian politycznych w państwach bloku wschodniego, jak upadek systemu komunistycznego i rozpad Związku Sowieckiego. A już zupełnie

niewyobrażalne musiało się wydawać to, że tego rodzaju proces dokona się pokojowo, a tak właśnie się stało. Antonio Socci w cytowanej już książce „Mroki nienawiści”, pisze: (...) *dokładnie 25 grudnia 1991 roku, w Boże Narodzenie, zawisła na Kremlu flaga rosyjska i upadł Związek Sowiecki. Wraz z nim zniknął z Europy komunistyczny eksperyment, który przez 70 lat nurzał kontynent we krwi. Jakimś niesamowitym zrzędzeniem upadek tak ogromnego imperium oraz nomenklatury, która władała okrutnym, totalitarnym systemem (mając do dyspozycji jako drugie supermocarstwo na świecie nawet broń nuklearną), odbył się bez rozlewu krwi, bez jednej rozbitanej szyby. To, że wydarzenie tak nadzwyczajne nastąpiło w dzień Bożego Narodzenia i że likwidacja sowieckiego imperium została postanowiona na zebraniu przywódców najważniejszych republik, które odbyło się 8 grudnia, może niewiele znaczyć dla świeckich obserwatorów. Bez wątpienia jednak zastanowi tego, kto spogląda na ludzkie dzieje oczami chrześcijanina.*

Droga krzyżowa papieży XX wieku

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden drobny szczegół. Zwykliśmy mówić w uproszczeniu, iż komunizm funkcjonował przez 70 lat. Tymczasem uosabiający go Związek Sowiecki upadł 74 lata po wybuchu rewolucji październikowej i przejściu władzy w Rosji przez bolszewików. Przypomnijmy sobie, czego żądał demon od Chrystusa w czasie papieskiej wizji diabelskiej: domagał

się od 75 do 100 lat czasu na swoje szatańskie działania. Owe 100 lat wybiło w roku 1984, roku zawierzenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi przez Jana Pawła II, zaś niszczenie chrześcijaństwa przez komunizm liczyło sobie dokładnie tyle lat, ile Związek Sowiecki, a więc prawie 75.

Kardynał Tarcisio Bertone, który osobiście rozmawiał z siostrą Łucją Dos Santos o trzeciej tajemnicy fatimskiej, podkreślił, iż w rozmowach przygotowujących ujawnienie owej tajemnicy wizjonerka *potwierdziła przekonanie, że widzenie fatimskie dotyczy przede wszystkim walki ateistycznego komunizmu przeciw Kościołowi i chrześcijanom oraz opisuje niezliczone cierpienia męczenników wiary w XX wieku.* Kardynał Angelo Sodano streścił natomiast symbolikę tej tajemnicy w słowach: *Oto niekończąca się droga krzyżowa papieży XX wieku.*

Kardynał Dziwisz w cytowanym już „Świadectwie”, pytany przez Svidercoschiego o kulisy zamachu na placu św. Piotra, powiedział: *AH Agca był doskonałym zabójcą. Wysłany przez kogoś, kto uznawał Papieża za osobę niebezpieczną, niewygodną. Przez kogoś, kto się go bał. Przez kogoś, kto potwornie się przestraszył na wiadomość, że został wybrany Papież-Polak. A zatem? Jak nie myśleć o strukturach komunistycznych? Jak nie dotrzeć zatem, choćby ID przypuszczeniach, do KGB, analizując osoby, które mogły zlecić zamach?* Svidercoschi zapytał również, co stałoby się, gdyby 13 maja kule wystrzelone z brownin-ga kaliber 9 trafiły namierzony cel? *Ja też zadawałem sobie to pytanie - odpowiedział mu rozmówca. - Co by się stało, gdyby pocisk za sprawą Matki Bożej nie zmienił*

swego biegu? Jaka byłaby przyszłość świata? Niewątpliwie bez wsparcia Papieża-Polaka z trudnością mogłaby utrzymać się i rozwinąć rewolucja „Solidarności”. Prawdopodobnie odmienna byłaby również historia Europy Środkowowschodniej.

Żyjący na przełomie II i III wieku Tertulian, wybitny teolog i człowiek niezmiernie wiary, mawiał, że chrześcijański cesarz zasiadający na tronie Imperium Rzymskiego to cud niemożliwy do realizacji. Cóż, pomylił się mocno. Na szczęście. Cud niemożliwy stał się faktem, gdy na owym tronie zasiadł Konstantyn Wielki, syn chrześcijanki, późniejszej świętej Kościoła, cesarzowej Heleny. Podobnym cudem niemożliwym wydawała się obywatelom imperium sowieckiego i całego bloku socjalistycznego perspektywa, iż na tronie papieskim zasiądzie kardynał zza żelaznej kurtyny. Ale ten cud niemożliwy również stał się rzeczywistością i papież zza żelaznej kurtyny uwolnił od prześladowań miliony uciskanych przez totalitaryzm chrześcijan, zupełnie jak niegdyś cesarz Konstantyn, wydając swój historyczny edykt mediolański.

ZAKOŃCZENIE

W cytowanym na początku niniejszej książki pochodzącym z VIII wieku proroctwie św. Otylii dotyczącym Adolfa Hitlera i zbrodni nazizmu czytamy: *Przyszłe pokolenia będą się dziwić: jak to możliwe, by przeciwnicy Niszczyciela [utożsamianego z Hitlerem - przyp. autorki], którzy byli tak liczni i silniejsi od niego, nie zdołali przerwać jego obląkańczego marszu po ziemi? Dlaczego nie próbowali zapobiec temu piekłu, które im gotował?*

Myślę, że w tym miejscu książki powyższe pytania z przepowiedni św. Otylii możemy potraktować nieco szerzej. Bo choć proroctwo dotyczy wyłącznie totalitarnych Niemiec i ich przywódcy, niezwykle trudno się powstrzymać od odniesienia go do totalitaryzmu komunistycznego i jego „niszczycieli”. Profetyczne słowa Otylii zapisane w VIII stuleciu w liście do ukochanego brata nieustannie stają się faktem. Zbrodnie XX wieku - w tym największa w dziejach rzeź chrześcijan - wciąż pozostają tajemnicą nie tylko dla zwykłych ludzi, ale także dla wybitnych uczonych. Jak mogło do tego dojść, w dodatku na taką skalę? Jak pojedynczy ludzie, tacy jak Hitler, Lenin czy Stalin, zdołali rozpętać aż takie piekło? Dlaczego nikt ich nie powstrzymał? Dlaczego wszystko to wydarzyło się w tym, a nie innym momencie historii? Ta książka jest próbą odpowiedzi na to pytanie.

BIBLIOGRAFIA

- Amorth Gabriele, *Wyznania egzorcysty*, Edycja Świętego Pawła, 2004
- Arendt Hanna, *Korzenie totalitaryzmu*, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, 2012
- Aurora Borealis abroad*, [w:] „London Times”, 27.01.1938
- Barcelona zdobyta*, [w:] „Wielkopolanin”, 29.01.1939
- Bartnik Józef Maria SJ, Storożyńska Ewa J.P., *Matka Boża Łaska-wa a Cud nad Wisłą*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, 2011
- Beevor Antony, *Walka o Hiszpanię 1936-1939. Pierwsze starcie to-talitaryzmów*, Znak, 2009
- Bertone Tarcisio SDB abp, *Rozmowa z siostrą Łucją z Fatimy o Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej*, [w:] „L'Osservatore Romano” 9/2000
- Bertone Tarcisio SDB abp, *Rozmowa z siostrą Łucją z Fatimy o Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej - część II*, „L'Osservatore Romano” 4/2002
- Biskup* *Niezlomny*
http://www.fronda.pl/blogowisko/wpis/na-zwa/biskup_niezlomny_31737
- Brown Malcolm, Seaton Shirley, *Christmas Truce: The Western Front December 1914*, Pan Books, 1999
- Brown Michael H., *The final hour*, *Queenship Publishing Compa-ny*, 1997
- Chang Jung, Halliday Jon, *Mao*, Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, 2007
- Collins Andy, *Przepowiednie dla świata. Wizje religijne*, Wydawnictwo Videograf II, 2007
- Cosmic rays and the Aurora of January 25-26*, [w:] „Nature”, 29.01.1938
- Costelle Daniel, *Objawienia fatimskie*, Wydawnictwo Bauer-Weltbild Media, 2008

- Dziwisz Stanisław, *Svidercoschi Gian Franco „Świadectwo”,* Wydawnictwo TBA, 2007
- Emmerich Anna Katarzyna, *Pasja opowiedziana przez Annę Katarzynę Emmerich,* Polwen, 2004
- Gianelli Andrea, Tornielli Andrea, *Papieże a wojna. Od pierwszego światowego konfliktu do ataku na Irak,* Wydawnictwo M, 2006
- Green Graham, *Moc i chwała,* Instytut Wydawniczy Pax, 1985
- Hesemann Michael, *Kulisy tajemnic fatimskich,* Wydawnictwo Ar-che, 2001
- Hesemann Michael, *Pius XII wobec Hitlera,* Wydawnictwo Salwator, 2010
- Hesemann Michael, *Religia Hilera,* Prószyński i S-ka, 2011
- Hugh Thomas, *The Spanish Civil War,* Penguin Books, 2003
- Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny 1979-2002. Przemówienia, homilie,* Znak, 2005
- Janusz Tadeusz A., *Fatimski Szlak Jana Pawła II,* [w:] „Niedziela” 19/2006
- Kaldon Stanisław Maria OP, *Siostra Łucja. Fatimska moc nadziei,* Wydawnictwo M, 2007
- Kowalczyk Piotr, *Cała prawda o Piusie XII?,* [w:] „Rzeczpospolita”, 25.05.2009
- Kucharczyk Grzegorz, *Czerwone karty z historii Kościoła,* Wydawnictwo Klub Książki Katolickiej, 2008
- Kucharczyk Grzegorz, *Nienawiść i pogarda. Dwa stulecia walki z Kościołem,* Wydawnictwo SKCh im. ks. Piotra Skargi, 2010
- Kucharczyk Grzegorz, *Zaklamana wojna domowa w Hiszpanii,* [w:] „Miłujcie się” 5-8/1999
- Lecomte Bernard, *Tajemnice Watykanu,* Znak, 2010
- Loredó Julio, *Prześladowanie Kościoła - relacja świadka,* [w:] „Nasz Dziennik”, 21.04.2012
- Łaszewski Wincenty, *7 dni Fatimy,* Polwen, 2009
- Łaszewski Wincenty, *Proroctwo słoneczne,* [w:] „Nasz Dziennik”, 13.10.2007
- Łaszewski Wincenty, *Siostra Łucja*
[iiVji#http://www.smbf.pl/in-dex.php?option=com_content
 &view=article&id=63:siostra-ucja-i-polska&catid=35:fatima&Itemid=108](http://www.smbf.pl/in-dex.php?option=com_content&view=article&id=63:siostra-ucja-i-polska&catid=35:fatima&Itemid=108)
- Łepkowski Tadeusz, *Historia Meksyku,* Ossolineum, 1986

- Małyszko Piotr, Zasada Stanisław, *Tajemnice Kościoła*, Wydawnictwo Publicat, 2008
- Mari Arturo, *Do zobaczenia w raju*, Biblioteka „Gazety Wyborczej”, 2006
- Mc Kenzie John M., *AlfredAnderson: A life in Three centuries*, The Black Watch Association Perth, 2003
- Meyer Jean. A., *The Cristero Rebellion: The Mexican People Between Church and State 1926-1929*, Cambridge University Press, 2008
- Michalak Agata, *Szczyt wyrafinowania - wywiad z Erikiem Em-manuelem Schmittem*, [w:] „Wysokie Obcasy”, 09.06.2012
- Michulka Walenty ks., *Błogosławiony ks. Bronisław Markiewicz*, Wydawnictwo Michalineum, 2008
- Nowak Jerzy Robert, *Walka z Kościołem wczoraj i dziś*, Szczeci-niek 1999
- Nowak Jerzy Robert, *Zbrodnie masonerii w Meksyku*, <http://arka-pana.republika.pl/index.html>
- Paczkowski Andrzej, Bartosek Karel, Courtis Stephane, *Czarna księga komunizmu*, Prószyński i S-ka, 1999
- Pałasiński Jacek, *Tajemnice Fatimy*, [w:] „Wprost” 21/2000
- Pierrard Pierre, *Historia Kościoła Katolickiego*, Instytut Wydawni-czy Pax, 1981
- Pietrzyk Mateusz, *Święty Mikołaj stał się wrogiem ideologicznym*, http://mlodelata.pl/arttykul/31/a_swiety_mikolaj_stal_sie_wrogiem_ideologicznym
- Pronobis Witold, *Polska i świat w XX wieku*, Editions Spotka-nia, 1992
- Pruszyński Ksawery, *W czerwonej Hiszpanii*, Wydawnictwo Czy-telnik, 1997
- Przyjaciel Boga. Dzieje wielkiego pontyfikatu*, film dokumentalny, Biały Kruk, 2006
- Raoul Au Clair E.B., *Prophetie de Catherine Emmerich pour notre Temps*, Nouvelles Ed. Latines, Paris 1974
- Reports -January 1938*, Archives of Associated Press
- Rędzioch Włodzimierz, Tornielli Andrea, *Prawdziwe oblicze Piu-sa XII*, [w:] „Niedziela” 33/2007
- Rędzioch Włodzimierz, *Złapała człowieka, który targnął się na ży-cie Jana Pawła II*, [w:] „Niedziela” 19/2006

- Semczuk Przemysław, *Po ciemnej stronie mocy*, [w:] „Newsweek”, 21.06.2009
- Socd Antonio, *Mroki nienawiści. Męczeństwo chrześcijan XX wieku*, Biały Kruk, 2003
- Spink Kathryn, *Brat Roger - założyciel Taize*, Znak, 2007
- Szczygieł Mariusz, *Gottland*, Wydawnictwo Czarne, 2006
- Święty Maksymilian Maria Kolbe, http://www.wof.niepokalanow.pl/sw_maksymilian.htm
- Terlikowski Tomasz, *Męczennicy komunizmu*, Dom Wydawniczy Rafael, 2008
- Wańkiewicz Melchior, *W kościołach Meksyku. Opierzona rewolucja. Na tropach Smętka*, Prószyński i S-ka, 2010
- Wentraub Stanley, *Silent Night: The Story of the World War I and Christmas Truce*, Plume, 2002
- Włodzimierz Rędzioch, *Byłem masonem*, [w:] „Niedziela” 15/2009
- Włodzimierz Rędzioch, *Kościół Katolicki w Albanii w ojczyźnie Matki Teresy*, [w:] „Niedziela” 43/2003
- Wołkogonow Dmitrij, *Lenin. Prorok Raju, Apostoł Piekła*, Wydawnictwo Amber, 2006
- Wójtowicz Norbert, *Maksymilian Kolbe i zorganizowane zło*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IH/m_kolbe_i_zlo.html
www.antoniosocci.com
- Wymodlona wolność*, [w:] „Cuda i Łaski Boże” Miesięcznik Rodzin Katolickich,
<http://www.cudaboze.pl/2004/rozdzial.phpPnu-mer=5&rozdzial=6>
- Wyszyński Stefan kard., *Zapiski więzienne*, Wydawnictwo Soli Deo, 2006
- Zieliński Zygmunt ks. prof., *Wielki papież czasów totalitaryzmu*, [w:] „Nasz Dziennik”, 02.01.2010
- Zychowicz Piotr, *Adolf Hitler - prawdziwe oblicze. Wywiad z taternem Kershawem*, [w:] „Uważam Rze - Historia” 04/2012

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	7
1. MOGĘ ZNISZCZYĆ TWÓJ KOŚCIÓŁ	
Wizja Leona XIII, modlitwa do	
Michała Archanioła i daty-znaki	9
Wizja Leona XIII	10
Wiek demona.....	12
Siły piekielne nad Wiecznym Miastem.....	14
Za Rosję	17
Dwie trzynastki i Cud Słońca	17
Michał Archanioł jako pierwsza pomoc.....	18
2. BESTIA W KOŚCIELE	
Inne proroctwa o stuleciu demona	21
Pół wieku przed rokiem 2000.....	22
Moskwa niosąca wiele zła i wrogie Prusy.....	23
Dlaczego Kościół został wzniesiony w Rzymie?.....	22
Tajna sekta.....	26
Leon XIII przeciwko masonerii	27
„Nigdy wcześniej nikt nie dawał świadectwa	
tak upiornych nieszczęść”.....	29
Założyciel michalitów i apokalipsa	31
3. CISZA PRZED BURZĄ?	
Między wizją diabelską a Cudem Słońca	33
„Potrzebuję więcej czasu”	35
<i>Religio depopulata</i>	36
Pontyfikat pierwszego uderzenia.....	37
Wigilia na polu bitwy	38
B abcia wielkiego dzieła ekumenicznego.....	44

Michał Archaniół znokautowany?	45
4. WYGNANY EPISKOPAT	
Prześladowania Kościoła w Portugalii	
w przeddzień objawień fatimskich	49
Wojna z Kościołem.....	49
Wstrząsający dekret	51
Banicja bez precedensu	52
Terror karbonariuszy.....	53
Wielki laicyzator i „Białe mrówki”.....	55
5. „NIE BÓJCIE SIĘ, PRZYCHODZĘ Z NIEBA”	
Fatima. Istota niebiańskiej kontrofensywy	57
Rosja - klucz do pokoju	59
„Rozpocznie się druga wojna. Gorsza”.....	62
Zbyt proste?	62
6. ŻAŁOSNA KOMEDIA Z FATIMY	
Portugalska masoneria wobec objawień fatimskich.....	65
Cud Słońca żalosną sztuczką	66
Drzewo z Fatimy i rewolucja październikowa.....	67
Propagatorzy światła kontra Fatima.....	67
Drzewo z Fatimy po raz drugi	69
7. „ODRODZENIE CHRZEŚCIJAŃSTWA	
BYŁOBY NIESZCZĘŚCIEM DLA LUDZKOŚCI”	
Ateizm, antyteizm i systemy totalitarne	
jako nowe religie.....	71
„Wszelka idea o Bogu jest najpodlejszą zarazą”	73
Powołanie Rosji: wymieść ze świata chrześcijaństwo	75
Totalitarni bogowie	76
Gwiazda czerwona i betlejemska	78
Nowy bóg: bezbożnictwo.....	80
Słownik ateistycznych imion.....	82
„Można być albo chrześcijaninem, albo Niemcem”.....	83

„Nim nie zawiśnie papież"	86
„Sami staniemy się Kościołem"	87
Zniszczyć przykazanie miłości	90

8. PIUS XII ZMOWA MILCZENIA

Nieustraszone i bezsilny świadek Cudu nad Wisłą.....	93
Odważny dyplomata	95
Relacje bolszewickich dezertersów	97
<i>Fides intrepida</i>	100
Straszny trójkąt i zmowa milczenia.....	101
Pius XI oficjalnie potępia nazizm	102
Einstein podziwia postawę Kościoła	104
Przerażające niebezpieczeństwo dla ludzkości.....	105
Sekta komunizmu	108
Hiszpania ostrzeżeniem	109
„Oskarżamy system i jego twórców"	111
Bóg zwywa Ojca Świętego	112
Zawał czy morderstwo?	114
Cud nad Wisłą w Castel Gandolfo	115

9. „OD REWOLUCJI ŚWIATOWEJ DZIELI NAS TYLKO CHRYSZTUS!"

Pięć milionów Wojujących Bezbożników i sowiecka, antyreligijna „pięciolatka"	119
Ja bezbożnik, a ty?"	120
Muzea ateizmu	122
Główny ideolog, morderca z za biurka	122
Karnawał antyreligijny	123
„Precz z Bożym Narodzeniem!"	125
„Boga niet! I nie nada!"	128
Ostateczne rozwiązanie otumanienia religijnego.....	129

10. „DEKATOLIZACJA" MEKSYKU

„Chwyciliśmy Kościół za gardło i zrobimy wszystko, by go udusić"	133
Katolicy- obywatele drugiej kategorii	135
Zakazane sutanny i konfesjonały	136

Prezydent Calles chce zniszczyć Kościół.;	137
Cristeros - Wojownicy Chrystusa	139
Program dechrystianizacji wsi.....	140
Kościół katakumb	141
Graham Greene w meksykańskich „katakumbach”. 142	
Zdradzieckie mordy.....	143
Książ? Tylko żonaty pięćdziesięciolatek!	144
<i>Happy end</i>	145

11. IŚCIE SZATAŃSKA NIENAWIŚĆ DO BOGA

Czerwona Hiszpania okrutniejsza niż Neron.....	149
Pierwsze starcie totalitaryzmów.....	150
„Hiszpania przestała być katolicka”.....	153
Ciosy z obu stron barykady	156
Parodia drogi krzyżowej i zatrute cukierki	157
Czaszka świętego piłką nożną	159
Bestialska corrida.....	160
Różaniec - dowód obciążający	160
Tysiąc peset za kapłana	161
Wstrząsające memorandum	162
Gaudi ofiarą anarchistów	164
Niebiańskie listy z piekła	166

12. „4>EWNEJNOCyURZYCIENIEZNANEŚWIATŁO”

Łucja Dos Santos pisze przynaglające listy	169
Nieznanne światło na niebie.....	171
On to uczyni, ale będzie za późno.....	173

13. NAJTRUDNIEJSZY PONTYFIKAT W DZIEJACH

Pius XII - męczennik komunistycznej propagandy	175
Naoczny świadek narodzin nazizmu.....	176
Kto milczał naprawdę?	178
Ci, którzy milczeli najgłośniej	181
<i>Pastor angelicus</i>	182
Groźne dla Hitlera „milczenie” Piusa XII	184
Pius XII, KGB i Rolf Hochhuth	186
W oderwaniu od faktów historycznych	187

14. „OJCZE ŚWIĘTY, NASZ PAN OBIECAŁ"	
Poświęcenie Portugalii Niepokalanemu Sercu Maryi	
i jego konsekwencje.....	189
Zawierzenie świata.....	190
15. HOLOKAUST KOŚCIOŁA	
„Pierwszy sensowny projekt! Dr. Goebbelsowi	
do opracowania. Adolf Hitler"	193
Fatimska zagadka	194
Religia rasy	195
<i>Mit brennender Sorge</i>	197
Encyklika w tabernakulum	198
Rozjuszanie bestii.....	199
Ostateczne rozwiązanie kwestii Kościoła	201
... z równoczesnym proklamowaniem	
Adolfa Hitlera Mesjaszem	203
Nowy Stary Testament i nie tylko	205
16. „PATRZCIE NA WYDARZENIA"	
Śladem Portugalii	211
Dlaczego nie dokonać tego aktu w Polsce?	212
„Losy komunizmu rozstrzygną się w Polsce"	214
Sowieci pustoszą Dolną Austrię	216
Trzynastego - w dzień fatimski.....	217
17. PROCESYNICZYMZKAFKI	
Komunistyczny antyteizm w bloku państw	
sojalistycznych. Polska, Czechosłowacja, Węgry	219
„Bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po	
świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła" ...	220
Kościół polski w oku cyklonu.....	222
Pokazowe procesy	222
Biskup niezłomny, sługa Hitlera.....	223
Zielony zeszyt.....	225
<i>Non possumus!</i>	228
Teczka dla kleryka.....	229

Amnestia w stosunku do kogoś, w sprawie kogo nie zapadł wyrok skazujący?.....	230
Czeskie „klaszatory koncentracyjne”.....	232
Kapłani w ukryciu.....	232
Korona św. Stefana i „Krwawy Maciej”.	233
18. ODWILŻ	
Zawierzenie ludów Rosji	237
19. „NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZED MAO”	
Wschód jest czerwony Słońce wschodzi, w Chinach zrodził się Mao Tse-tung. Mao dąży do szczęścia ludu, Mao jest wielkim zbawcą ludu	239
Czerwona książeczka, czerwona biblia	240
Wielka rewolucja kulturalna	243
Duchowy kolonializm.....	244
Watykan - ośrodek imperializmu.....	246
Zjednoczone chrześcijaństwo wyzbyte imperializmu	247
Patriotyczny Kościół Chiński.....	248
Kościół w czasie rewolucji kulturalnej	250
Epilog	250
20. ANTYTEIZM KOMUNISTYCZNY W AZJI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ	
„Religia nie może stać się pretekstem do wprowadzenia obcych sił na teren kraju, a także do działań wymierzonych w państwo lub porządek społeczny”	253
Phenian, niegdyś Jerozolima Wschodu.....	255
Pozory tolerancji religijnej.....	255
Wieczny prezydent	256
Kościół w Wietnamie i ofiary Czerwonych Khmerów	257
21. „OJCIEC ŚWIĘTYPOŚWIĘCI MI ROSJĘ”	
Znaki fatimskie w zamachu na papieża.....	261
Co do minuty	262
Ali Agca, dwie Łucje i dwie Fatimy	263

Dlaczego trzynastego?.....	265
Pan Bóg kule nosi	266
Ojciec Święty czyta „sekret”	267
Trzecia tajemnica fatimska	268
Zatwierdzone przez niebo	270
Droga krzyżowa papieży XX wieku	271

ZAKOŃCZENIE	275
--------------------------	------------

BIBLIOGRAFIA	277
---------------------------	------------